



# WARSZAWA.

## SŁOWNIK JEZYKA POLSKIEGO

ułożony pod redakcją

J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego.

Wyszły zeszyty I i II (od A do Ciężyć) w każdym po 160 str.

Najobszerniejszy to skarbiec mowy polskiej, bo gdy np. na A słownik Lindego podaje wyrazów 865, wileński 1633, to w powyższym jest ich 3540; na B zaś Linde ma 2984, wileński 4299, a nowy 8650.

Słownik ten, oprócz wyrazów potocznych, zawiera **staropolskie i gwarowe** w wyczerpującej ilości.

Wydawnictwo jego nie jest niczyją spekulacją, stąd też cena Słownika jest niezwykle niska, bo po **4 kop. za arkusz** 16 stronicowy, zwykle ceniony przynajmniej 10 kop.

**Przedpłata:** Za całość (4 tomy w 24 zeszytach 160 stronicowych) **10 rubli.** Za tom (6 zeszytów) **2 rb. 50 kop.** Zeszyt pojedynczy **50 kop.** Na przesyłkę dołącza się za każdy zeszyt 25 kop. w kraju, 30 kop. zagranicą.

Po wyjściu dzieła cena zostanie w dwójna... **óh podniesiona.**

Administracja, skład główny i prenumerata Słownika w redakcji «Gazety Handlowej», **Warszawa, ul. Szpitalna 10.** (2307-3-1)

**NOWOŚĆ!**

**NOWOŚĆ.**

### KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT KONSTANTEGO TREPTĘGO

Warszawa, Marszałkowska 149.

poleca wydaną swoim nakładem pracę General-Lejtnanta Puzyrewskiego p. t.:

### Szarża jazdy (polskiej) pod Somo-Sierra w HISPANJI.

(2303-3-1)

Wydanie nader staranne, ozdobione 10 ilustracjami i 5 planami. Cena rb. 1, z przesyłką pocztową rb. 1 k. 15, za pobraniem pocztowym rb. 1 k. 25.

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA

POLECA:

### ARCYDZIEŁO POEZJI POLSKIEJ „PAN TADEUSZ”

ADAMA MICKIEWICZA.

Studjum krytyczne p. W. Gostomskiego.

Nakład „Arkonii”.

(2304-3-1)

Cena rb. 1 k. 20, z przesyłką rb. 1 k. 40. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

NOWOOTWORZONY

Zakład Artystyczno - Kościelny

pod firmą:

**J. SZPETKOWSKI i S-KA**

Warszawa, Aleje Jerozolimskie 41,

poleca się do budowy ołtarzy i ambon, renowacji kościołów. Ma zawsze na składzie z własnej fabryki Stacje Męki Pańskiej w wypukłym rzeźbie (haut relief) z masy mozaikowej artystycznie wykonanych w rozmaitych stylach i wielkościach, z tej samej masy wielki wybór figur Świętych Pańskich, oraz chrzcielnice.

Dalej polecamy: Ornaty, k. py. baldachimy, chorągwie, lichtarze, kand. labry, zyrandole, krzyże ołtarzowe i procesjonalne, dzwonki harmonijne, jakoteż wszelkie inne przybory kościelne. Czcigodne Duchowieństwo uprasza się przy okazji o łaskawe zwiedzenie zakładu. (2235-13-9)



SERIE № 15.

## Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chrzęszczewskiej,  
w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (1947)

Wydawnictwo HIPOLITA WAWELBERGA:

## „Biblioteka Przemysłowa”.

BALL ROBERT S. Mechanika doświadczalna. Z 2-go wydania ang. przełożył St. Kramsztyk. 103 rysunki w tekście, rb. 1.

BRAUSSER P. i SPENNRATH A. Podręcznik dla palaczy kotłowych. Przetł. i uzup. Dr Felicjan Łaszczyński. 53 rysunki w tekście, kop. 60.

JAKUBOWICZ STAN. inż. Zarys przędzenia wełny czesankowej. 21 rysunków w tekście, kop. 40.

JAMIESON A. Zasady magnetyzmu i elektryczności, uzupeł. przez D-ra J. Kollerta, przetł. z ang. St. Stetkiewicz. Tom I-szy. z liczn. rysunk. w tekście rb. 1 k. 25, w oprawie karton. rb. 1 k. 35. Tom II-gi, z liczn. rysunk. rb. 1, w oprawie rb. 1 k. 10.

LAUENSTEIN M. inż. Podręcznik mechaniki dla średnich szkół technicznych i samouków. Przełożył Józef Hofman, inż. 141 rysunk. w tekście, rb. 1 k. 10, w oprawie karton. rb. 1 k. 20.

PRZYSZYCHOWSKI FELICJAN. Słownik polsko-rosyjsko-niemiecki terminów garbarskich, kop. 15.

SCHOLL E. F. Przewodnik dla maszynistów. tł. m. Al. Podworski, inż.-technik. Część I, z 380 rysunk. w tekście, rb. 1 k. 50. Część II, z 179 rysunk. w tekście, rb. 1 k. 20.

STRASZEWICZ ZYGM. Światło elektryczne. Urządzenie i działanie instalacji prywatnych o prądzie stałym. Przewodnik dla monterów, maszynistów i właścicieli instalacji elektrycznych. 146 rysunk. w tekście, w oprawie karton. rb. 1 k. 20.

WAWRYKIEWICZ EDW. Nauka rysunków. Wskazówki praktyczne wykonywania rysunków technicznych. Z 29 rysunkami w tekście i 9 tablicami chromolitografowanymi, w oprawie karton. k. 75. (2290-3-3)

Skład główny w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

WYSZEDŁ Z DRUKU

OBRAZ

## LITERATURY POLSKIEJ

w streszczeniach i cenniejszych wyjątkach,

ułożony przez Piotra Chmielowskiego.

3 duże tomy (str. 594, 498, 504). Cena rb. 8, z przesyłką rb. 9, pojedyncze tomy po rb. 3.

TREŚĆ: I. Okres pierwszy: Literatura średniowieczna. Okres drugi: Świt humanizmu: A. Utwory należące duchem do poprzedniego okresu. B. Utwory w duchu humanistycznym. C. Utwory w języku polskim: a) religijne, b) świeckie. Okres trzeci: Rozwój humanizmu i reformacji. Okres czwarty: Czas świecenia światła i zepsucia smaku. Okres piąty: Czasy reform politycznych i pseudoklasycyzmu.

II. Okres szósty: Początek i najświetniejszy rozkwit romantyzmu. a) Rozwój poezji.

II. Okres szósty: b) Rozwój prozy. Okres siódmy: Przekwitanie romanizmu (1850-1863). Okres ósmy: Czasy realizmu po rok 1863. (2282-6-4)

Wydawnictwo MAURYCEGO ORGELBRANDA w Warszawie.

## Proza i Poezja w przykładach,

z najcenniejszych autorów i mówców dla  
użytku młodzieży,

zebrane i ułożone przez D. W. i W.

W książce tej, jedynej w swoim rodzaju pod względem doboru i układu, objętości obszernego tomu, o 686 str. wielkiego formatu, mieści się bogactwo prawdziwych pereł swojskich i nieco przyswojonych z najnowszej i dawniejszej literatury. Najprzedniejsze prace pierwszorzędnych pisarzy, wszystkie rodzaje prozy i poezji, systematycznie ułożone, znalazły tu miejsce. Jest to książka, bez której obejść się nie można przy nauce stylu, teorii prozy i poezji. Nadto, stanowić ona może miłą i pożyteczną rozrywkę dla osób wykształconych, przypominającą co mamy najpiękniejszego w literaturze.—Układ systematyczny wszystkich rodzajów prozy i poezji, wielce czytanie ułatwia.

Cena stosunkowo do objętości, przez wzgląd na powszechny użytek, bardzo niska, bo tylko rb. 2 k. 70, z przesyłką pocztową rb. 3.—Zwykła cena podobnej objętości książki, najmniej na rb. 4 k. 50 bywa ustanowiona. Skład główny w księgarni M. Machwitza, na przeciw posągu Kopernika. (2287-3-2)

**THEODOSCO K.**  
LEKCJE ŚPIEWU  
Petersburg, Fontanka 116, m. 74. (5979)



**RZADKA  
SPOSOB-  
NOŚĆ!**

Amerykańskie rewolwery kie-  
szonkowe 32 kal., niklow., pięknie wykoń-  
czone, udoskonal. systemu „Smitha i  
Wessona“, z poręcz. za każdy strzał  
pewny i trafny, - tymczasowo otrzymano  
na sprzedaż po bajecznie niskiej cenie—  
12 rb. Pudełko patronów (50 szt.) 2 rb.  
Futerał 1 rb. Zamówienia z prowincji  
wysyła się natychmiast, można „nało-  
żenym płatieżom“.  
**GŁÓWNY SKŁAD BRONI, Peter-  
sburg, W. Koniuszenna 29. Ed. Wenig.**

### Krawcowa

z Warszawy przyjmuje do roboty suknie  
po cenach niskich. Petersburg, Mikoła-  
jewska 61, m. 34. (6-4)

W TATRACH. — Okropnie się zmę-  
czyłam, już iść dalej nie mogę. Ze też  
to nie można zbliżyć schroniska!  
— Owszem, służę pani—doskonałą lu-  
netą. (Meg. Hum. Bl.).

### KARMELKI

z rozmaitych ziół

### „KETTI BOSS”

B. Semadeniego w Kijowie.

Cena pudełka 25 kop., małe pudełko  
15 kop. Skład główny u Aleksandra  
Wencel w Petersburgu, ul. Grochowa  
№ 33. — Sprzedaż we wszystkich aptekach  
i magazynach aptekarskich w Rosji.  
(6030-6-2)

#### LECZNICA

chorób kobiecych ze stałymi łoż-  
kami lekarzy-kobiet: S. Filimo-  
nowej i I. Poznańskiej. Konsul-  
tant prof. A. I. Lebidiew. Przy-  
jęcie chorych codziennie od g.  
12-2 popoł. Petersburg, Stre-  
mianna, blisko Włodzimierskiej  
№ 5, m. 6. Mówią po polsku. (6129)

### Polka z Warszawy,

znająca języki francuzki i niemiecki,  
poszukuje miejsca w rodzinie przy dzie-  
ciach, lub jako dame de compagnie.  
Posiada najlepsze rekomendacje. Skomu-  
nikować się można osobiście od 10 do 12  
rano i listownie. Adres: Petersburg, Was.  
Ostr., 13 linja № 4, m. 1. (6111-3-2)

### 40% Oszczędności

strzyżącym się i golącym za abonamen-  
towemi biletami w razorach Jana Buki-  
noza w Petersburgu: Newski pr. № 28,  
vis-a-vis Kazańskiego Soboru (w dolnym  
lokalu) i W. Koniuszenna № 6, dom Fin-  
landzkiego kościoła. (6121)

**KŁĘSKA KARTOFLANA.** — Podobno  
w kraju doskwiera kłęska kartoflana?  
— W „Kraju“ nie tyle, ale w „Kurjer-  
ze Warszawskim“, w „Wieku“ i innych  
dziennikach, „kłęska kartoflana“ rzeczy-  
wiście już zaczyna doskwierać czyteln-  
kom. (Mucha).

**PRACOWNIA  
i Magazyn Obuwia  
Leon  
Auclair**  
Petersburg, Wielka Morska,  
dom Tura № 31. (6130)

ZAWIADAMIANY, IŻ PAN

## Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania  
w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju“.  
Administracja „Kraju“.

# PETERSBURG

Nowowynaleziony i opatentowany gorset



## „HYGIENA“



**BEZ BRYKLI I SZNUROWANIA.**

Odnaczony medalami na wystawach Kijowskiej i N.-Now-  
gorodzkiej. Zalecany przez profesorów Kliniki Kijowskiej,  
Wiedeńskiej i Berlińskiej.

Odnacza się lekkością i elastycznością, czyni figurę to-  
remną i szykowną, nie naciska klatki piersiowej i nie na-  
rusza organów brzusznych i miednicowych. Dogodny dla  
wszelkich kompleksyj, a nawet dla brzemiennych i kar-  
miących. Pożyteczny dla młodych panien.

◆ Zamówienia z prowincji uskutecznią się „nałożen-  
nym płatieżom“.

Należy załączać miarkę w centymetrach: 1) obwód łą-  
cznie piersi i pleców; 2) oddzielnie pleców; 3) obwód w ta-  
lji; 4) od pachy do talji i 5) szerokość rękawa. (6133)

Jedyna Fabryka na całą Rosję u M-me KAROLINA  
w Odesie.

Oddział w Petersburgu przy Magazynie M-me ANNETA,  
Newski pr. № 68, przy moście Aniezkowa.

## !! WIELKA WYPRZEDAŻ!!

wszystkich gotowych jesiennych i zimowych ubiorów: FUTRA, PALTA, SZUBY, SZYNELE  
i ubrania uniformowe.

Wyjątkowa okazja na krótki czas.

Ceny znacznie zniżone.

W WIELKIM FRANCUZKIM MAGAZYNIE UBIORÓW MĘZKICH

Petersburg, № 21 Newski prosp. № 21, naprzeciw W. Koniuszennej ulicy.

W niedziele Magazyn otwarty od godz. 12 do 5 popołudniu. (6132)

## Magazyn Ubiorów Męzkich i Dziecinnych

Petersburg, Sadowa № 22, naprzec. Gościnnego Dworu.

23-letnia moja praca w znanej firmie pp. M. J. MANDL daje zupełną rękojmię pp. ku-  
pującym i stalującym o nader dokładnej i eleganckiej robocie. Upraszam uprzejmie o zwiedzenie  
mego Magazynu.

(6098)

Z szacunkiem E. E. MURASZEW.

### NOWY! PRAKTYCZNY!

Zatwierdzony przez Radę lekarską

## PUDER MYDŁANY

DO PRANIA BIELIZNY

Laboratorium Rosyjsko-Amerykańskiego

Petersburg, Jekaterynosławska № 59.

— Pust kop. 12. —

Sprzedaż we wszystkich Magazynach aptekarskich i Składach materiałów my-  
dlarskich. Przywilej deklarowano. Poszukuje się agentów z prowincji. (6109)

## PUDER TŁUSTY AURICHA.

Do płukania ust i odświeżania dziąseł.

WILHELM AURICH, Ligowskaja 44, PETERSBURG.

СМЕОНОВСКИМ МАГАЗИНЪ  
„МЪЖСКОГО ДЪЛТА  
А. МИХЕЛЬСОНЪ РАССКАЖЪ  
С. П. Б.  
ПО ЖЕЛОМУ МЪЖСКОМУ РАССКАЖЪ  
СМЕОНОВСКАЯ 5  
ДЪЛТА НЕ СМЕИТЕТЬ СЪ ОДНОФАМИЛЬЦЪ

Прейсъ-Нурантъ выслається бесплатно.

# WARSZAWA.

## ZABAWKI NAUKOWE ELEKTRYCZNE

i inne zagraniczne i krajowe wszelkiego rodzaju, najnowsze Gry towarzyskie, Przybory do Choinki, — Katalog bezpłatny — oraz

## PRZYBORY KOTYLJONOWE:

Ordery czyli Znaki, Kokardy, Figury czyli Toury na 6 par i więcej, Confetti, Serpentina, Sans-Gêne, Motylki i Kwiaty przyczepiające się i t. p. Główny Skład Fabryczny w **MAGAZYNIE FRANCUSKIM W WARSZAWIE** przy ulicy Hr. Berka 8. — Ekspedjuje na zaliczenie. (2291-6-2)

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga Reussnera

# SAMOUCZEK

Polsko-Francuzki, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczania się francuzkiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, I-szy kurs 13 zeszytów, II-gi kurs 24 zeszyty. Gramatyka polsko-francuzka, 10 zeszytów, każdy po k. 15 (pocztą k. 18). Na zaliczkę pocztową wysła się tylko 20, 10, lub przynajmniej 6 zeszytów.

**„SAMOUCZEK”** Polsko-Rosyjski i zarazem Rosyjsko-Polski, Kurs Niższy już wyszedł z druku w 14 zeszytach, Kurs Wyższy zaś wychodzi zeszytami po k. 10 (pocztą k. 13). (2148-11-9)

Tak „Samouczek“ Francuzki, jak również Rosyjski, został opracowany na wyraźne żądanie i dopomaganie się Sz. Publiczności i pp. Pedagogów. Skład główny u autora (v. Reussnera) ulica Złota № 6 w Warszawie.

## Po rb. 50, 55 i 60! Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób z najlepszej porcelany, ozdoby w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogram., składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębok., 12 deser., 12 kompot., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 siosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 masielniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 119 sztuk, po rb. 35; za dopłatą rb. 10 do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób od rb. 6. Garnitury na umywalnie kolor. od rb. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 za parę. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyjątkowo Główny Skład i Malarnia Porcelany, Szkła i Fajansu

**Ryszarda Fijałkowskiego,**  
w Warszawie, ul. Bracka № 20, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres. (2301-10-1)

!! PROSIMY O ZWRÓCENIE UWAGI !!

## OGŁOSZENIE.

Wielkie zapotrzebowania na Zegarki ze złota amerykańskiego zniewała firmę

## „AMERYKA“

zarekomendować Sz. Publiczności Zegarki z oryginalnego nowowynalezionego Złota Amerykańskiego, a nie z podobnego metalu, ogłaszanego i reklamowanego przez różne firmy, wprowadzające kupujących w błąd tanioczną sprzedawanych zegarków, co w rezultacie okazuje się, że łatwowierny kupujący został schwytany na wędkę niską ceną i pozostaje bez pieniędzy i bez zegarka, ponieważ zegarki te w bardzo krótkim czasie okazują się z gatunku zupełnie nie wspólnego niemającego ze Złotem Amerykańskim, a są najzwyczajniejszym tombakiem (ca-mosapnoł młm).

Firma „AMERYKA“ dla usprawiedliwienia wszystkiego wyżej powiedzianego — radzi Sz. Publiczności zaopatrywać się li tylko w zegarki z oryginalnego Złota Amerykańskiego, za dobroć których tak firma, jak i fabryka poręcza w zupełności. (2258-10-7)

Prosimy o łaskawe przekonanie się o prawdziwości naszego ogłoszenia.

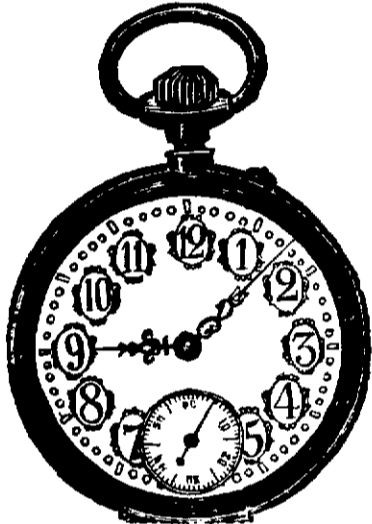
Cena Zegarka z oryginalnego Złota Amerykańskiego  
**15 i 18 rubli.**

Firma wysłała po otrzymaniu 3 rubli zadatku.

Adres: **Fabryczny Skład Zegarków „AMERYKA“ w Warszawie.**

## !! TANIE, PRAKTYCZNE I KORZYSTNE !!

### Niezbędne dla każdego.



Ozdobne i trwałe kieszonkowe zegarki męskie, odkryte, remontuar, t. j. nakręcane bez klucza, ze szkłem ochraniającym od kurzu, trwałym mechanizmem, grubo złoczone, niezmienią różniąc się od prawdziwych złotych, z ozdobnym łańcuszkiem z nowego złota amerykańskiego

## Tylko za 4 rb. 85 k.

Gwarancja piśmienna na 6 lat.  
Zegarki, dokładnie wyregulowane, wysyłamy po otrzymaniu 1 rs. zadatku.

ADRES: FIRMA HANDLOWA  
**Braci WARKOWICKICH**  
Skład zegarków genewskich i francuzkich w Warszawie, Królewska № 29. (2240-12-8)

## SZCZURY i MYSZY.

NA ZIMĘ! Spichrze, stodoły, młyny i t. p. powinny być zaopatrzone na sezon zimowy w automaty „ELEKTRA“, które — niszcząc doszczętnie szczury i myszy — oddają w gospodarstwie nieocenione usługi. Automat na myszy do mieszkań rb. 1; do stodoł, spichrzy rb. 2. Automat na szczury rb. 5, większy rb. 6 k. 50. Wyłączna sprzedaż na Królestwo i Rosję:

Warszawa, „PROGRESS“, Długa 32.

NOTA. Zamówienia na prowincję załatwiają się tylko po otrzymaniu zadatku, lub — dla zmniejszenia kosztów przesyłki — całej należności z góry. — Dokładny adres konieczny. (2254-7-3)

## Szkola artyst.-malarzka dla kobiet B. M. WESIOŁOWSKIEJ

w Warszawie, ul. Wspólna № 25.  
I. Rysunek i malarstwo z natury.  
II. Sztuka stosowana we wszechstron. zakresie.  
III. Kurs architektoniczny pod kierunkiem budowniczego. (5825)

## ZAKŁAD LECZNICZY

dla chorych dotkniętych zbroczeniami mowy (niemota, bełkotanie, mowa nosowa, jąkanie i t. p.) D-ra OETU-SZEWSKIEGO w Warszawie (Marszałkowska 67). (2271-6-5)  
W zakładzie znajdują również pomieszczenie i kurację dzieci ze zbroczeniami mowy, upośledzeni umysłowo.

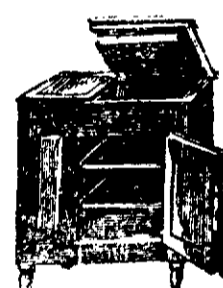
## NA RATY! NIE DROŻEJ JAK ZA GOTÓWKĘ!

po kop. 50 tygodniowo.  
Zegary, Regulatory 2-tygodniowe, z 5-cioletnią gwarancją od rb. 12 do 40, także różne zegarki kieszonkowe tanio poleca  
SKŁAD ZEGARÓW  
**M. LICHTENSTEIN,**  
w Warszawie, Plac Grzybowski 12, m. 8. (2214-12-11)

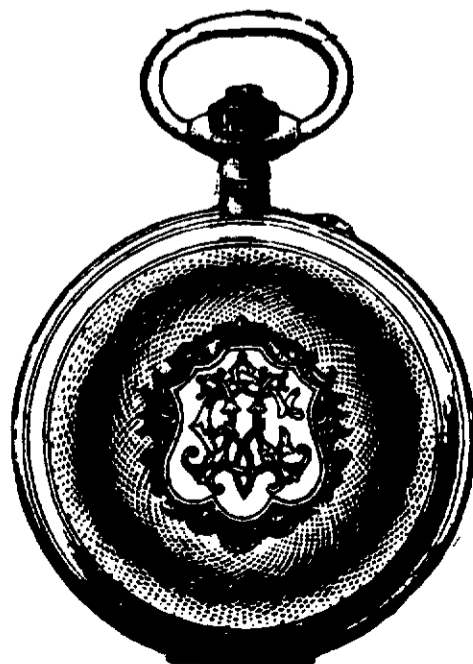
Siodła, Chomonta, Szory, Kufry, Nesesery i wszelkie przybory podróżne poleca:  
**J. Kuczmierowski.**  
Warszawa, Królewska 17.  
Filja: Marszałkowska 104. Cenniki ilustrowane na żądanie. (2222-12-6)

Specjalna fabryka wyrobów metalowych  
**S. KISMANOWSKI I S<sup>KA</sup>**  
dawniej FRYDERYK TRELLE  
w Warszawie, Nowy-Swiat № 70.

**ŁODOWNIE** pokojowe różnych systemów. Klatki dla papug i kanarków. Wanny wszelkiego rodzaju. Prysznice wszelkiego rodzaju. Water-klozety i klozety do proszku. Bidety różnej wielkości. Umywalnie pokojowe ruskie. Naczynia kuchenne emaljowane. Maszynki do kawy wiedeńskie. Cenniki na żądanie franco i gratis. (2026-18-16)



Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych. (2302-4-1)



Zapotrzebowania adresować: Warszawa, Sz. Bitker, Senatorska 27.

Z przyczyny ogromnego zbytu ulepszonej fabrykacji Zegarków; jestem w możności od 1 stycznia r. b. dostarczać bardzo mocne i eleganckie męskie zegarki

z Amerykańskiego Złota kryte ankrów, mechanizm najlepszej konstrukcji, trudne do odróżnienia nawet przez specjalistów od prawdziwych złotych, bardzo kosztownych, wraz z elegancką dewizką z amerykańskiego złota i brelokiem, na żądanie ozdobione na wierzchniej kopercie monogramem lub portretem, stosownie do nadesłanej fotografii, a to zamiast 18 i 20 rb.

tylko 10 i 12 rubli.  
W Ameryce już dawno rzeczono Zegarki wyrugowały z handlu prawdziwe złote, a w ostatnich czasach i u nas weszły już w powszechne użycie.

Także damskie o 1 rb. drożej. Gwarancja piśmienna na 6 lat. Wysyłam dokładnie wypróbowane zegarki po otrzymaniu 2 rb. zadatku, resztę należności pobieram naczemne. Dla uniknięcia fałszyfikacji, każdy egzemplarz zaopatrzony jest w plombę firmy, zatwierdzonej przez Departament Handlu i Przemysłu za № 29593/435. (2259-12-7)

# K. KIESZKOWSKI.

Jekaterynosław, Prospekt, dom Strekozowa.

Główna Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia i Agentura Tow. ubezpieczeń na życie „Przezorność”. Sprzedaż materiałów leśnych. (49-25)

# JEKATERYNOSŁAW

Księgarnia i Skład Nut  
**W. ABŁAMOWICZ**  
Jekaterynosław, Prospekt  
(obok poczty).

Podoba następujące nowości:

GLIŃSKI K. Wróci, rb. 1 k. 20.  
WINCENTY hr. Łoś. Sąsiedzi. Powieść społeczna na tle stosunków wiejskich Królestwa polskiego osnuta. Tom I, część 1. Wśród łap polipa. — Cykl 12 tomów w prenumeracie rb. 12, cena tomu rb. 2.  
J. MATUSZEWSKI. Swoi i obcy, rb. 2.  
ORZESZKOWA. Iskry, rb. 1 k. 50.  
K. PUŁAWSKI. Szkice i poszukiwania historyczne, rb. 1 k. 80.  
K. ROJAN. Szczęście. 2 tomy, rb. 2 k. 50.  
STANKO. W złocie, rb. 1.  
SZABŁOWSKI T. Emancypantki warszawskie, rb. 1 k. 20. (60-7-4)

Księgarnia załatwia wszelkie zlecenia w zakresie księgarstwa wchodzące, z dokładnością i możliwą szybkością. Posiada na składzie wielki wybór książek w językach: polskim, francuskim, niemieckim i angielskim. Wybór książek do nabożeństwa, dziecinnych do nauki i ozdobnych na podarki. Przyjmuje prenumeratę na pisma krajowe i zagraniczne. Katalogi na żądanie wysyła bezpłatnie. Wielki wybór nut do śpiewu, na fortepian i wszelkie inne instrumenty. Przy księgarni czytelnia, posiadająca przeszło 8000 tomów w czterech językach. Warunki abonamentu dostępne.

## Rozkład pociągów.

Odchodzi Przychodzi

**Do Charkowa:**  
Tow.-pasaż. . 5.09 pop. 10.41 r.  
Pasażerski. . . 4.00 r. 3.14 pop.  
Pocztowy . . . 5.47 r. 8.54 r.

**Do Sewastopola:**  
Pasażerski. . . 4.00 r. 3.14 pop.  
Pocztowy . . . 1.40 pop. 8.56 w.  
Tow.-pasaż. . 5.09 pop. 10.41 r.

**Do Mikołajowa:**  
Pośpieszny . . 7.44 r. 10.18 w.  
Pocztowy . . . 4.50 pop. 1.00 pop.

**Do Kijowa:**  
Pasaż.-poczt. 1.00 w n. 3.45 w n.

**Do Rostowa:**  
Pośpieszny . . 10.33 w. 7.19 w.  
Pasażerski . . 7.23 w. 8.54 r.  
Pocztowy . . . 1.40 pop. 3.14 pop.

## SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynosław.—Filja w Ługańsku.

Dostawcy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopalń żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorządnych firm krajowych i zagranicznych.

(52-50)

## POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

### Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa  
na  
Wszecchosyjkiej  
Wystawie  
w Niżnim-Nowgo-  
rodzie  
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty  
na Paryskiej  
Wszecchoswiatowej  
Wystawie  
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

### ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.  
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.  
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.  
Szynowe łączniki.  
Obrotowe.  
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.  
Stal resorowa.  
Belki walcowane, I i kształtu I—|  
Żelazo kolumnowe i kolumny.  
Wały walcowane do transmisyj.  
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.  
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe, płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe, rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.  
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lane go żelaza, oraz stali.  
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.  
Rezerwoary i kadzile.  
Formy mostowe, wiązania dachowe.  
Kafary do szybów.  
Żelazne wagoniki dla kopalń.  
Wekle i krzyżownice.

### ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa—Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depeesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(47-52)

Szczegółowe cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyłają się franco i gratis.

Agentury—w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12. Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie L. Jacobstam; w Rydze P. Stolterfoht; w Mikołajowie F. Frischew; w Jekaterynosławiu M. Karpas.

## HOTEL CENTRALNY.

Wygodnie urządzone. Pierwszorządna restauracja. Numery od 1—5 rb. (51-25)  
W Jekaterynosławiu, na Prospekcie.

## KSIECIA SANGUSZKI ze Sławuty

SUKNA, KOŁDRY, BURKI, KORTY I SZEWIOTY, w Jekaterynosławiu, Prospekt, gdzie Hotel Centralny. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Na prowincję wysyła się za zaliczeniem.

## BIELIZNA

MEZKA, DAMSKA i DZIECINNA.

◆ Zupełne wyprawy własnej fabryki. ◆

Płótna ruskie z najlepszych fabryk po cenach fabrycznych. ● Przy magazynie specjalny krojczy. ●

MOSKIEWSKI DOM HANDLOWY

## Bracia A. i J. ALSCHWANG

Jekaterynosław, Prospekt, Nowogocinny Riad.

Towar wysyła się za zaliczeniem po otrzymaniu 20%.

Cenniki ilustrowane natychmiast gratis.

Proszę się powoływać na „Kraj”.

(54-15)

## „HOTEL DE FRANCE” w Jekaterynosławiu.

Wytworne umeblowanie. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia wzorowa. Numery od 1—8 rb. Właściciele TUBAKAJEW & Co. (50-20)

## ALMAZNE Towarzystwo Akcyjne

KOPALNI WĘGLA

przy stacji kolei południowo-wschodnich „Aimaznaja”.

Stacja pocztowo-telegraficzna: KADIJEWKA, w gub. Jekaterynosławskiej. (55-25)

Węgiel kotłowy, myty, kowalski i koks.



## STYLOWE MEBLE I LUSTRA

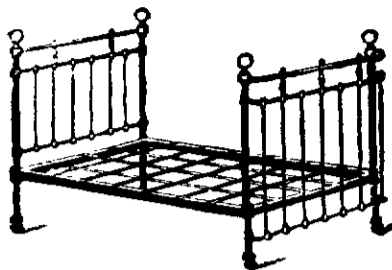
### M. BOGDANOW

w Jekaterynosławiu, Prospekt, obok domu Gubernatora.

Podjęmę się urządzenia całych mieszkań w mieście i na prowincji, przyjmując na siebie koszt i ryzyko dostawy.  
Przy magazynie pierwszorządny warsztat stolarski i tapicersko-dekoracyjny. (57-26)

# TOWARZYSTWO AKCYJNE WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

Fabryka  
Mokotowska 3.



(1973-26-18)

Fabryka wyrobów żelaznych.  
WARSZAWA.

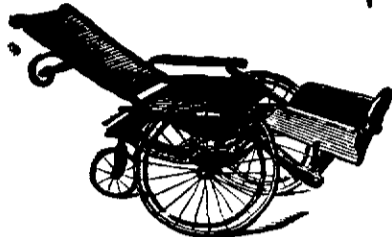
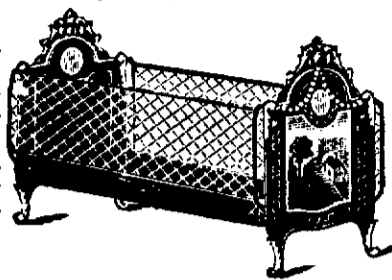
POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:  
Meble żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welocy-pedy dziecięce. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiazania dachowe, oranże-rje itp. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okiennice skład. patent. Wagony pasażersk. i towarowe dla dr. ż. podjazdowych. Kolejki waz-kotor. stałe i przenośne, oraz wagonetki i taczki wszelk. typów. Narzędzia kolej., Lewary. Słusarstwo ozdob-ne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pom-niki, zyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny, piecyki, prysznic, lodownie pokojowe, kubfy, klozety, rezerwoary. Odlewy żelazne: drzwiczki herm. do pie-ców, Ruszty, Prasy do kopjow. Urząd. Stajeni Łaźni.



Cenniki na żądanie franco.

Skład fabryczny:  
Wierzbowa 3.

w ŁODZI—Piotrkowska № 81.  
w MOSKWIE—Rożdżiestwienka,  
róg Kuznieckiego Mostu, dom  
Tretjakowych.



## Pamięć

Osób każdego wieku (począwszy od lat 8 do późnej starości) wzmacnia osobliście i zaocznie (w 10 lekc.) Profesor Mnemoniki, Członek Paryskiej Akademji S. Fejnstejn, Odesa, pierwszy i jedyny w Cesarstwie i Królestwie Polskiem nauczyciel sztuki pobudzenia i wzmocnienia pamięci, oraz usunięcia roztargnienia. Metoda dwukrotnie nagrodzona przez Paryską Akademię. Za pomocą własnej metody, osnutej na zasadach psychologii, fizjologii logiki i pedagogji, pamięć po-wraca tym, co ją stracili, polepsza się u posiadających słabą, i powiększa się u tych, co mają dobrą. O bezwarunkowych korzyściach i skutkach mojej metody, przekonali się w ciągu mojej dwunasto-letniej działalności na polu wykładów mnemoniki nie tylko w Rosji i Króle-stwie Polskiem, lecz nawet i zagranicą pp. lekarze, pedagodzy, wojskowi, stu-denci, duchowni i tysiące innych osób różnych wolnych zajęć i profesyj, stanów i wieku, którzy przeszli u mnie kurs wzmocnienia i pobudzenia pamięci, i ob-darzyli mnie podziękowaniami. Zamiej-scowym wysyłam warunki za wykłady zaoczne, oraz 2 broszury o 64 str. (treść recenzji dzienników i podziękowania moich uczniów) za jedną 7 kop. markę wraz z książką (8-e dopełnione i popra-wione wydanie): «Co to jest sztuka wzmoc-nienia pamięci» za sześć 7 kop. marek, na papierze welinowym za ośm 7 kop. marek. Osobiście wykładam w Odesie, ul. Hawanna № 79 (obok ogrodu miej-skiego), w mieszk. własnem, parter № 8, lub w salach biura № 14 m. Adres dla depe-z: Odesa, róg Puszczyńskiej i Bazarnej, dom własny, № 7/9. № telefonu w mieście 199, № telefonu w willi «Mnemozina» 933. (6101-3-3)

Wielki wybór.

## WYROBY NIKLOWE

(z czystego niklu i niklem nakładane)

ze znanej największej walcowni niklu

FLEITMANN, WITTE & C° (w Westfalji)

## NACZYNNIA KUCHENNE I STOŁOWE

oraz inne w zakres gospodarstwa domowego wchodzące.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ:

J. ZABOKRZECKI I S-ka

Warszawa, Plac Teatralny (obok Ratusza).

CENY NIZKIE.



Każdy przedmiot opatrzony jest marką fabryczną:



(2284-3-3)



## PIECE ŻELAZNE.

Krzysztof Brun  
i Syn

(2273-6-5)

w Warszawie.

„Sudorivorat”

potniki do obuwia męskiego i damskie-go. Obstalunki od rb. 3 załatwiam za zaliczeniem. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 38, m. 12. (2128-30)

# LIEBIGA

KOMPANJI

(5744)

## Ekstrakt Miesny.

Z 40-tu funtów najlepszego mięsa bez kości i tłuszczu otrzymuje się 1 funt.

Najlepszy środek do przygotow. i przyprawy zup, buljonów, sosów itp. Sprzed. się w Skład. owoców, warzyw, mięsa i w Skład. aptecz.

ORYGINALNE  
gazowe, naftowe benzyno-  
we, acetylenowe

MOTORY, LOKOMOBILE

najnowsze systemu

„HILLE”

poleca:

JENERALNY REPREZENTANT

A. E. Mrozowski

Warszawa, Piękna 7. (1944)

## STANISŁAW STRAUS

Warszawa, Nowy-Swiat 45.

Poleca w wielkim wyborze: Lornetki teatralne i polowe. Okulary. Binokle. Lunety. Lupy. Kompasy. Termometry. Barometry. Przybory rysunkowe. Zabawki naukowe: Szpulki indukcyjne, Maszyny elektryczne, Motorki elektryczne, Modele maszyn parowych i lokomotyw, Lampki elektryczne. Elementy. Warsztaty z trans-misjami. Burki Gejslera. Latarki czarnoksiężskie. Kinematografy, Grafony i t. p. Telefony. Dzwonki elektryczne. (2219-6-6)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODECKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (1925)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-mowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Nowootworzone Biuro Naucozwolejskie

PAULINY BURCHARDT,

Warszawa, Marszałkowska 108.

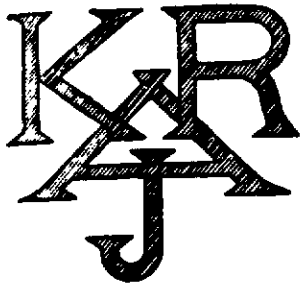
Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki, korepetytorów, froebiówki, bony, panny służące, gospodynie. (2234-16-8)

W dzienniku\*, znanym z koleżeńskiego usposobienia czytamy: «Kon'ura drama-tyczny ogłoszony przez jedno z pism, bę-dzie rozstrzygnięty na scenie Rozmai-tości».

«Będzie grana jedna ze sztuk, pewnego literata».

Prawda, jakie to szczegółowe? (Mucha)

Student uniwersytetu, mający za so-bą pięcioletnią praktykę, szuka lekcji lub korepetycji w zakresie kursu gimnazjalnego. Ządania umiarko-wane. Otwarty liatownie. Petersburg, Ka-zańska 8, m. 68, dla R. M. (6125)



№ 46 «Kraju»

dnia 12 (24) listopada 1898 r.

## W SEJMIE PRUSKIM.

Po klęsce, jaką polacy ponieśli przy wyborach do parlamentu niemieckiego, wśród smutnych przeczuć oczekiwano wyborów sejmowych. Przeczucia nie zawiodły. Nietylko w parlamencie niemieckim, lecz i w sejmie pruskim będziemy mieli odtąd reprezentację słabszą liczebnie, niż dotychczas. Z siedemnastu mandatów sejmowych utraciliśmy cztery. Koło polskie składać się będzie z drobnej garstki trzynastu członków.

Czy to świadczy, że mimo pracy, mimo ofiar, mimo rutyny politycznej siły polskie słabną i ma'eją w porównaniu z niemieckimi? Czy wszystko, co mówiono dotychczas o wzmacnianiu się żywiołu polskiego, mamy teraz zaliczyć między złudzenia i legendy? Sądźmy, że postępując tak, popełnilibyśmy i wielką omyłkę i grzech ciężki. Chcąc wytłómaczyć smutne zjawisko, które mamy przed oczyma, nie potrzeba się uciekać do najrozpaczliwszych hipotez. Zagadkę rozwiązać można w sposób prostszy i łatwiejszy.

Przyczyn, które się złożyły na zwycięstwo Niemców, jest kilka.

Sejmowa ustawa wyborcza zapewnia, jak wiadomo, znaczną przewagę wyborcom zamożniejszym. Otóż, pomimo wzrostu ludności polskiej, kolonizacja powiększyła w Księstwie liczbę gospodarstw niemieckich, a tem samem liczbę głosów, podających na Niemca. Kolonizacja musiała wywołać ten skutek bez względu na to, czy rozparcelowany majątek był poprzednio własnością Polaka, czy Niemca. Tej potędze kolonizacyjnej zawdzięczają pono Niemcy zwycięstwo w okręgu węgrowsko-żnińskim. Wielką była w obozie polskim obawa, ażeby podobny los nie spotkał okręgu gnieźnieńskiego. Na szczęście Gniezno ocalało.

Nietylko przez osiedlanie kolonistów umie rząd przysparzać głosów kandydatom niemieckim. Ma on do rozporządzenia jeszcze wiele środków innych. Jednym z najbardziej znanych jest tak zwana geometria wyborcza.

Wypróbowany ten system zasadza się na umiejętnem zaokrągłaniu okręgów. Tam, gdzie granice między okręgami bieżą według zasad geometrii pruskiej, żaden głos niemiecki nie marnuje się. Wyborców, bez których można się obejść, wyborców nadliczbowych, zbytecznych, wyłącza się z powiatów, które i bez nich byłyby obrały Niemca, a przydziela się do powiatów, w których bez ich pomocy byłby przeszedł Polak. Przy pewnej zręczności urzędników nabierają powiaty odpowiedniego kształtu, a zwycięstwo przypada w udziale Niemcom.

Ale wszystkie czarnoksiężkie sztuki landratów, prezesów i ministrów nie byłyby dopięły celu, gdyby nie szalony napór ze strony społeczeństwa niemieckiego. Cała furja hakatyzmu zaciężyła tym razem na szali. Przed wyborami wolnomyślni umizgali się do Polaków, w Poznaniu kandydat ich przeszedł głosami polskimi. Do wzajemności nie poczuli się bynajmniej: w Murowanej Goślinie, w okręgu poznańsko-obornickim wolnomyślni głosowali z konserwatystami. Kandydat polski, p. Bernard Chrzanowski, uległ Niemcowi.

Nie napróżno urabiano opinie niemiecką przez lat tyle. Wyborcy niemieccy nie dotrzymali nawet tych kompromisów, które pełnomocnicy ich pozawierali z Polakami. Zalew germański podniósł swój poziom o stóp kilka i pokrył wszystkie kępy i mielizny. W posiadaniu Polaków pozostały tylko placówki położone wyżej i niedostępne dla wznoszącej się fali.

Czy nie było jeszcze innej przyczyny?

Uwierzyć w to trudno, a jednak pisma poznańskie tyle o tem mówią, iż ostatecznie uwierzyć trzeba. Dzienniki, popierające ruch ludowy, i dzienniki, walczące z tym ruchem, obsypują się nawzajem najsroźszymi wyrzutami. Niczem rząd, niczem hakatyści: wszystkiemu winno... drugie stronnictwo polskie. Te same, niekiedy dosłownie te same, zarzuty czytamy i w organach «dworusów» i w «rozsadnikach rozkładu społecznego». Po doznanej porażce kompromisy z Niemcami stały się niepopularnymi, więc oczywiście lu-

dowcy przysięgają na wszystko, że to jedynie dawni zwolennicy ugody napierali się kompromisów, ci zaś naodwrot dowodzą czarno na białem, że gdyby nie ludowcy, nikomu by się o ugodzie nie śniło. I tak we wszystkim.

Lżej byłoby nam na sercu, gdybyśmy po odczytaniu tych obustronnych oskarżeń mogli zachować przekonanie, że obie strony się mylą i że wina na Polaków nie spada. Niestety, szereg skarg jest tak długi, iż musimy uleść sugestji. Pod wpływem takiej lektury rodzi się w nas podejrzenie, iż wina jest, że jest po obu stronach. Wyobrażamy sobie, że czytelnik, karmiony nieustannie podejrzeniami, uwiarył ostatecznie, iż kandydat, na którego każą mu głosować, jest marnym manekinem, poruszonym przez intrygantów politycznych, a ci, którzy go popierają, są to tylko karjerowicze, mający własne dobro na oku. Podziwiać trzeba społeczeństwo, które, pomimo, iż je obalamucano systematycznie w ten sposób, nie dało obalamucić się do reszty i dostarczyło jeszcze tyle dowodów jedności i karności politycznej.

To rozżalenie, to wzajemne wypominanie sobie grzechów popełnionych i niepopelnionych, nie jest objawem nowym. Po wyborach do parlamentu widzieliśmy to samo w stopniu jeszcze wyższym. Dziś rzecby można, że zaciekłość przesiliła się poniekąd. Protest przeciw gorączce polemicznej wyszedł tam z samego społeczeństwa i nie pozostał bez skutku.

Niemcom poszczęściło się w Poznaniu i w Prusach zachodnich; jakież jest ostateczny wynik wyborów w całym królestwie pruskim?

Walka wyborcza przedstawiała się tym razem, jako atak konserwatystów na pozycje innych stronnictw. Dwóm połączonym grupom konserwatystów pruskich brakowało w kadencji poprzedniej trzech głosów do większości. Wybory miały zapełnić tę lukę w ich szeregach. Po zwycięstwie miała się w izbie poselskiej rozpocząć wielka reforma ustawy o stowarzyszeniach w duchu najskrajniejszej reakcji. Atak był zapamiętały. Na szczęście nie udał się. Konserwatystom niedosta-

wało trzech głosów, teraz im niedostaje około dwudziestu. Reakcja musi dziś walczyć z większymi trudnościami, niż poprzednio.

A jednak większość wytworzy się w Izbie. Niepodobna prawie przypuścić, ażeby złożyły się na nią wszystkie żywioły, pozostające po za obrębem klubów konserwatywnych. Konserwatyści będą i nadal nietylko stronnictwem rządowym, lecz także stronnictwem, nadającym ton w Izbie. Idzie tylko o to, kogo sobie dobrać do pomocy. Narodowo-liberalni, bardzo dziś zresztą osłabieni, przyrzekli wyborcom, że nie przyłożą ręki do zamachu na wolność stowarzyszenia się. Centrum nie stanie się podporą rządu bez znacznych ustępstw, rozciągających się na całe cesarstwo. Grupowanie się stronnictw w sejmie pruskim będzie zależne, jak widzimy, od wiatru, jaki wieje z parlamentu, od nastroju rady związkowej, od usposobienia kanclerza.

A w parlamencie, jak wogóle w całych Niemczech, zaczyna wiać wiatr, którego ministrowie nie lubią. Wiatr ten sprawił, że wyborcy pruscy posyłają do sejmu wolnomyślnych, zamiast konserwatystów; sprawia on, że naród niemiecki interesuje się niezmiernie zakulisowym sporem cesarza z regentem księstwa Lippe, przyczem znaczna większość dzienników niemieckich staje po stronie hrabiego regenta i zarzuca cesarzowi postępowanie nielegalne. Duch krnąbrności i nieuszanowania, duch lekceważenia majestatu i krytykowania woli monarszej budzi się w Niemczech, a tu w takiej właśnie chwili wierne swemu królowi państwo pruskie wysyła do Berlina komplet deputowanych wolnomyślniejszy i skłonniejszy do opozycji od poprzedniego.

Gabinet pruski na to nie zważa. Nie zważa on również na skargi, wywoływane ciągłym brakiem rąk do pracy. Wierny zasadzie, że tępienie polskości jest uniwersalnym lekiem na wszystkie cierpienia, wydała minister Recke poddanych austriackich z Wrocławia, a lubiąc wszystko załatwiać ryczałtem, wydała wraz z polakami Czechów.

Czyżby się nie mylił? Czyżby w istocie wszystkie różnice między przeciwnikami politycznymi zacierały się, gdy idzie o krucjatę przeciw polakom? Na dziś rachuba taka nie byłaby błędna. Zamało jeszcze samowola rządu dała się we znaki Niemcom; wypadki, w których cesarz próbuje naruszać prawa drobnych książąt, są jeszcze zbyt rzadkie. Duch absolutyzmu i duch krnąbrności nie starły się dostatecznie z sobą, by się nie mogły pogodzić na widok prześladowanej dzia-

twy polskiej. Rzeczy niezwykle nie dzieją się odrazu. Chcąc się ich doczekać, trzeba się uzbroić w cierpliwość, a plemię, które przez lat sto prusakom zniemczyć się nie dało, nie wyczerpie swej cierpliwości tak prędko.

Tadeusz Smarzewski.

## Żniwo literackie.

### I.

[Deotymy „Panienska z Okienka“. Artyzm łokciowy i calowy. Program „Młodej Polski“. Broszura ks. Pawlewskiego. Co warcie „szkoły“ w poezji? Czem powinna być historia literatury? Portret literacki Leopardiego. Jego wiersz „Do Italji“].



Chciałbym wiedzieć: ile też panów i pań przeczytało dotąd «Panienskę z Okienka»? Jestem prawie pewny, że nie tyle, ile należałoby się zasłużonej autorce i jej pięknemu utworowi. Pewność tę opieram na dwóch faktach: najpierw książka ta posiada nastrój pogodny, optymistyczny; powtórę została wyrzeźbiona i wyczyszczona drobnym jubilerskim dłutkiem.

W chwili, gdy w powieści i poezji największym powodzeniem cieszy się szpital, ogół, goniący za modą, z pewnym lekceważeniem przyjmuje obrazy fizycznego i moralnego zdrowia...

— Ach, optymizm—*vieux jeu!*—krzywią się dziś nawet ci, co stoją na progu życia i którym to życie w zwykłym porządku rzeczy «uśmiechać się» powinno...

Co się zaś tyczy «wyrzeźbienia» formy, to my posiadamy o tem pewne własne, do innych niepodobne poglądy. Artyzm drobny, to znaczy artyzm na małą skalę, wcale u nas nie popłaca. Taką tylko wielkość pojmujemy, którą można wygodnie zmierzyć łokciem. Benvenuto Cellini zginąłby u nas zapoznany, — chwalonoby go może tylko za «pilność w robocie». Meissonier zbudziłby podziwienie, może i pochwały, lecz ukamienowanoby tego, kto by ośmielił się porównywać go z Matejką.

Na szczęście artyści, dla których największą rozkoszą jest samo tworzenie, niewiele robią sobie z tego. Niejeden z nich nawet przekłada uznanie małego kółka wybranych nad hałaśliwe owacje tłumu.

«Panienska z Okienka» jest robotą (proszę się tym wyrazem nie gorszyć, bo i greckie *poiein*, od którego pochodzi wyraz «poezja», nie znaczy nic innego, jak tylko: robić) w stylu Celliniego i Meissonier'a. Trzeba zaś pamiętać, że w zasadzie styl ten niczem się nie różni od

stylu naprzykład Michała Anioła i Tycjana. Każdy genialny posążek Benvenuto, może być genialnym posągiem,—gdy się go odpowiednio powiększy.

Zresztą, spieszę dodać, w tym utworze Deotymy nie chodzi o wielkie rzeczy i sama poetka wyprowadzonych tam postaci nie uważa za posągowe, ani genialne. Wiem, że nawet nie docenia ich wartości. «Jest to—pisze w liście do mnie—rzecz skromniutka, na pozór bezcelowa, tak, że przeczytawszy ją, pewnie pan zapyta się *in petto*, po co i na co ją pisałam? Otóż opowiem jej historyjkę»...

Ciekawa geneza utworu wyjaśnia, że Deotyma, zabierając się do pisania «Sobieskiego» zapragnęła wyuczyć się dobrze starszslacheckiego stylu XVII wieku i postanowiła najpierw «zaprawić się» na rzeczy łatwiejszej—na prozie. «Tak więc—pisze dalej—jak w szkołach fortepianowych są umyślne etiudy na tryle, na arpedzia, na oktawy, tak ta powiastka jest etiudą, na której wyuczyłam się stylu XVII wieku».

«Panienska z Okienka» jest mistrzowskim obrazkiem rodzajowym na tle życia mieszczan gdańskich przed dwoma z górą wiekami. Intryga w nim dość prosta, przypominająca Beaumarchais'go «Wesele Figara». Bogaty fabrykant wyrobów bursztynowych, dobrze już podtatusiały wdowiec, ma na wychowaniu młodzieuchną i naturalnie ślicznieuchną dziewczeczkę Hedwigę. Dzieweczka jest sierotą, w dzieciństwie jeszcze uprowadzoną w jassyry i ztamąd w sposób cudowny wydobyta. «Mistrz Johann Schultze», mając obowiązek zapewnienia losu sierocie, wybrał dla niej rzecz, według swego rozumienia, najlepszą: postanowił ożenić się z nią.

Pomiędzy tego Bartola i tę Rozyne, którzy jednak nie tworzą tak rażącego kontrastu, jak ich hiszpańskie pierwowzory—wciska się Almagro pod postacią młodego pana Kazimierza, «oficera od Wodnej Armaty», to znaczy: oficera polskiej marynarki.

Ma on jeszcze jednego rywala w osobie pomocnika mistrza, milczącego «olendra», Korneliusa. Ale już to samo, że są dwaj rywale. wychodzi mu na korzyść. W takich wypadkach zwykle jeden rywal drugiemu przeszkadza.

Pan Kazimierz bierze się do dzieła po oficersku: porywa bogdanę nocą z domu opiekuna i, dosiadłszy dzielnego konia, chce uwieźć ją z miasta. Wysłany pościg dopędza go, rani ciężko i Hedwigę mu odbiera.

Po wielu «perypetjach», młodzi łączą się z sobą. Było to od po-



czatku do przewidzenia, nad całym ławicem obrazkiem roztoczyła autor-ka niebo zbyt lazurowe, aby z niego przesunąć mógł wypaść. I «mistrzowi» przywda się żadna nie dzieje: zeni-ś z młodą, fertyczną wdówką, pa-nią Florą Korwiczkową, obywatel-ką miasta Gdańska, swą bezpośred-nią sąsiadką.

Nie w tej jednak «bajce», choć zajmującej i misternie zwiłkanej, tkwi główny powab utworu. Siłę jego i piękność stanowi przede-wszystkiem wspomniana na wstępie robota: znakomite odmalowanie tła historycznego i obyczajowego, szczę-śliwe odtworzenie barwy miejscowej, mistrzowski wreszcie cyzelunek drob-nych epizodów, z których każdy jest jakby kartą, z kroniki starego Gdańska wydartą, a farbami żywe-mi i złotem artystycznie «ilumino-wana».

Niech to sobie będzie *vieux jeu*... każdy jednak umysł normalnie czu-jący obrazkiem tym się zachwyci, bo przekłada on światło słońca nad dymny płomień pochodni, obraz zdro-wia nad fotografię choroby, kwiat nad padlinę. Rozkosz estetyczna, któ-rą daje powieść Deotymy, nie jest z tych, które ducha nad miarę wy-delikacają i rozhartowują; działa ona dobroczynnie i wzmacniająco, gdyż godzi z życiem i ochoty do niego dodaje. W dodatku, jakże miłe uczu-cia budzi obraz miasta i jego sto-sunków, bezpośrednio z dziejami Pol-ski złączonych i polszczyzną na wskrósł przesiąkniętą...

Deotyma, wyobrazicielka najczyst-szego klasycyzmu, stoi na prze-ciwnym biegunie najświeższych szkół i szkólek poetyckich. Nie walczy ona z nimi, a jednak zwalcza je swemi dojrzałemi, na długie istnie-nie obliczonemi dziełami.

Te szkoły i szkółki czynią dotąd wrażenie fermentu, a przynajmniej jakiejś masy galaretowatej, niedo-statecznie jeszcze stężałej. Może wytworzy się z nich coś pięknego, dotąd żadna nie wypowiedziała się w dziele doskonałym. Co najgorsza, niektóre już w zarodku noszą zna-mię śmierci i rozkładu.

Nie czytałem w oryginale pro-gramu «Młodej Polski» (nadużywa-ny dziś cokolwiek tego terminu), który w Krakowie ogłosiło niedaw-no kółko młodych również poetów. Poszła mnie natomiast broszura księdza Pawlewskiego, omawiająca ów program szeroko i krytycznie. Z broszury dowiaduję się, że dla poetów krakowskich jedynym przed-miotem godnym, aby nim się zaj-mowano w literaturze i sztuce, jest «naga dusza ludzka».

Zycie społeczne nic nowych piew-ców nie obchodzi. Dla społecznych ideałów, których typowym produk-

tem ma być współczesny filister (czy nie bierze się tu wypadkiem części za całość?), stracili oni wraz z wiarą szacunek. Z niewoliło ich to do «wycofania się z życia i szu-kania innych, trwalszych jego war-tości». Najwyższą ich cześć otrzy-mało indywiduum, «jako świat osob-ny, w sobie zamknięty i swoim naj-wyższym prawom podległy». Dla nich, tak samo jak dla ich mistrzów (wymienieni: Maeterlinck, Huys-mans, d'Annunzio, Verlaine, Przy-byszewski), «najżywszym przedmio-tem kontemplacji artystycznej stała się oderwana, tylko na tle zagadki bytu badana dusza, a głównym motywem twórczości, to, co dla tej duszy ludzkiej, po za codziennością i zmiennością życia, stanowi i sta-nowić będzie źródło najgłębszych wstrząśnień wewnętrznych: śmierć i miłość».

Nie widzę w tym programie nic tak strasznego, jak to głoszą jego przeciwnicy. Nie widzę też nic bar-dzo nowego.

W ogólnych zarysach program ten przypomina starą zasadę: «sztu-ka dla sztuki». Śmiem twier-dzić, że ta zasada znajduje się u nas pod klątwą dlatego tyl-ko, że nie zdajemy sobie z niej dokładnie sprawy.

To, co program mówi o nie-chęci do filistrów i filisterskich ideałów, było po wszystkie czasy właściwe prawdziwej poe-zji. Zawsze też poeci mieli skłonność do kontemplacji we-wnętrznej, do zanurzania się w owych «głębiach nieobjętych światłem dziennym», do wydo-bywania na jaw «uczuć i prze-czuć, które nigdy w gwarze życia nie przychodzą do gło-su».

Wszystko to więc nie jest nowem. Za nowość zupełną uważać można tylko: całkowite zerwanie z wszystkimi zgoła ideałami społecznymi, oraz zacieśnienie horyzontów poezji dwojgiem tylko pojęć: miłości i śmierci.

Gdyby to nie brzmiało jak paradoks, powiedziałbym, że w tym punkcie program jest i zanadto młody, i zanadto sta-ry. Około dwudziestego roku—nigdy później—dla wielu mężczyzn ideał życia zamyka się w hasło: «kochać—potem umrzeć». Na prze-ciwnym biegunie istnienia, gdy czło-wiekowi dojrzałemu sceptycyzm wy-żre wiarę we wszystkie ideały, po-wraca on często do tego hasła pierw-szej młodości—opuszczając wszakże drugą jego połowę.

Czyż pomiędzy temi dwoma krań-cami nie już niema dla poety?

Ponieważ twórcy programu na

## Z RZEŻBY WSPÓŁCZESNEJ.

PAOLO TRUBECKOJ.



Portret.



Grupa z natury.

Znany artysta-rzeźbiarz Antoni Madeyski, bawiący obecnie we Włoszech, nadesłał nam studjum o współczesnej rzeźbie włoskiej, którego ogłoszenie odłożyć musimy na póź-niej. Artysta nasz zwraca w pracy swej szczególną uwagę na młodego rzeźbiarza włoskiego z nazwiskiem o brzmieniu rosyj-skiem: Paolo Trubeckoj, którego dziełom oglądanym w pracowni rzeźbiarza w Medjo-lanie p. Madeyski rokuje wielkie powodzenie. Powyżej podajemy reprodukcje rzeźb Paola Trubeckoj, sfotografowanych w pracowni ar-tysty.

pierwszem miejscu w poezji stawiają indywidualizm, przypomnieć im można, że największy z indywidualistów,



WITRAŻ Józefa Mehoffera, według fotografii J. Miena.

Witraż przedstawia hold, oddawany przez szwajcarów Matce Boskiej, jako wyraz wdzięczności za zesłane im zwycięstwa w walkach o wolność Szwajcarii. Trzech wojowników z archaniołem u góry dźwiga zdobyte sztandary, aby je złożyć u stóp Matki Boskiej. Lewe okno z witrażu Mehoffera do katedry we Fryburgu podaliśmy w № 40.

Bajron, zakreślił natchnieniem swym widnokreśli nieskończenie szersze, i że nie ludzkiego obcem i obojętnem mu nie było.

Dla mnie najsłabszą stroną programu stanowi to, że najpierw jest on naśladownictwem tego, co na cudzym, różnym od naszego, gruncie wyrosło; powtóre, że wierzy w możliwość tworzenia szkół poetyckich.

Na tym ostatnim punkcie jest on podobno sam z sobą w niezgodzie. Jeśli utrzymuje, że podstawą poezji jest indywidualizm (w czem ma dużo słuszności), to jakże może wymagać, aby całe grupy ludzi z odmiennym temperamentem, z odmienną organizacją fizyczną i psychiczną, jednakowo myślały, czuły i w jednaki sposób swe myśli i uczucia wypowiadały?

Aby pisać takie wiersze, jak Baudelaire, trzeba było być Baudelairem. Po raz drugi zjawisko takie w poezji powtórzyć się nie może. Choćby nawet stał się cud i przyszedł na świat sobowtór autora «Chorych Kwiatów», z tem samym nad miarę rozroslem czołem, z temi samymi czarnymi, głębokimi jak przepaście, pełnemi niewymownego smutku oczami, z tą samą wreszcie skłonnością do choroby mózgowej, to nie wróci się chwila, w której żył, ludzie, z którymi obcował, powietrze, którem oddychał...

Jakże więc pierwszy lepszy ambitny młodzieniec, nierzadko o pospolitych mieszczańskich, pozornie maskowanych instynktach, może powiedzieć sobie: «Przylączę się do szkoły Baudelaire'a... Będę pisał, jak Baudelaire»...?

Wiemy, co są warte wszelkie szkoły w malarstwie; w poezji są one nonsensem i więcej nawet, bo — niemożliwością. O szkołach mówi się wprawdzie w historii literatury, ale jest to wielka, latami uświęcona omyłka. W literaturze są tylko genialne i utalentowane indywidualia, skupianiem zaś tych indywiduali w jakieś stałe, wyraźnie określone grupy bawią się tylko «profesorowie», holdujący przedewszystkiem — systematyczności.

Nawet przeciwstawianie sobie szkoły klasycznej i romantycznej (biorę przykład najjaskrawszy) jest złudzeniem. Mickiewicz był tyleż właśnie klasykiem, co romantykiem; natomiast bardzo wiele romantyczności znaleźć można naprzykład — w Wirgiljuszu.

Ścisłe rzecz biorąc, historia literatury ograniczać się powinna do historii tworzących literaturę jednostek. Dla tych wszystkich, co piszą *à la* ktoś inny, miejsca tam być nie powinno. Takich jednak, jak wiadomo, nigdy nie brakło i nigdy braknąć nie będzie. Nie cofną się oni

przed żadną ofiarą, aby zaspokoić swą wielkość. Gotowi w każdej chwili wykręcać nogi, zatrzuwać się absyntem i nabawiać sztucznie paraliżu postępowego, aby upodobnić się do Bajrona, Musseta i Baudelaire'a. Z nich to właśnie rekrutują się tak zwane «szkoły» poetyckie.

Nie potrzebował uciekać się do naśladownictwa, do kłamstwa i zapierania się własnej indywidualności Giacomo Leopardi, którego obszerny portret literacki podał «Ateneum» w dwóch ostatnich zeszytach. Jeżeli w pieśniach swych płakał on i zgrzytał, przeklinał ludzi i uragał Bogu, to dlatego, że — jak czytamy we wstępie do tej pracy — «życie hr. Jakóba Leopardiego, największego włoskiego poety nowożytnych czasów, jest zbiorem wszelkich nieszczęść, jakie człowieka nawiedzić mogą».

Ułomny, dręczony mnóstwem chorób, biedny, żyjący wśród ludzi, którzy go nie rozumieli, ambitny a nieustannie upokarzany, łaknący miłości, a odtrącany przez nią, pełen wiedzy, a zużytkować jej nie mogący — miał chyba prawo do skargi głośnej i przekleństwa.

A jednak ten Leopardi, dla którego Miłość i Śmierć nie były dwiema siostrami, lecz jedną istotą o dwóch różnych imionach, nie odosabniał się w swej boleści. Prócz siebie, widział on jeszcze i innych cierpiących — przedewszystkiem swą ukochaną a nieszczęśliwą podówczas Italię.

Do tej ukochanej woła w uniesieniu:

Niktże nie pomści cię, nikt nie osłoni  
Z pośród twych dzieci?... Hej! broni tu,  
broni!  
Sam ja bój stoczę, sam nadstawię ciała,  
Dajcie Niebiosa, proszę, by krew moja  
Zniczem dla piersi Italskich się stała!

Leopardi'emu nie wystarczała «naga dusza ludzka»...

Wiktor Gomulicki.

## W SAMOTNI.

(Poezje - prozą).

W samotni rodzą się rzeczy wielkie, albo oplakują rzeczy smutne. Szczęśliwy, do kogo samotność wyciąga ramiona jak kochanka, jak matka. Szczęśliwy! Ale są inni, których ramiona samotności oplatają jak węże i dławią, a potem nieprzytomnym wysysają z serca resztki nadziei, odwagi i siły.

Jest samotnia grzeszna, jak w głąb ciemnego boru zapadnięty lupanar. Mięka, jak uścisk, buchająca lubieżną falą — jak las zwrotnikowy w żarze południa. Tam dobrze spać i śnić, ale budzić się straszno, okropnie — jak po haszyszu.

Inna jest jak święty gaj. Na zielonej polanie ołtarz. Święty ogień płonie, a szeregi dziewic-kapłanek dorzucają cedrowych gałęzi i śpiewają wielkiemu, potężnemu, niewidzialnemu Bogu.

A lina jeszcze, jest jak stara, rozbita, wiatrem chaluha, na białej, równej, strasznej pustyni śnieżnej. Opuszczone schronienie, gdzieś daleko, daleko, gdzie życie nie istnieje, gdzie tylko raz zaszła mała garść ziemi i wymarła.

Fr. Mirandola.

## PRZED BURZĄ.

(1855—1862).

Streszczenie dzieła Z. L. S. p. t.: „Historja dwóch lat“. Z portretami główniejszych działaczy podług współczesnych fotografij.

W październiku 1859 r. namiestnik Królestwa zawiadomił Andrzeja hr. Zamoyskiego, jako prezesa Towarzystwa, iż «Najjaśniejszy Pan dozwolił Towarzystwu rolniczemu roztrząsać na swoich posiedzeniach i ogłaszać w wydawanym przez siebie dzienniku uwagi swoje względem środków, mogących posłużyć do postępu *oczyszczania* włościan na postawionych przez rząd zasadach». Radość z tego powodu wśród klemensowczyków była niezmierna, za wielką może, jak na argusowe oczy... ulicy w pierwszym rzędzie. Boć—myśleli oni sobie—na tem się właśnie zasadzało ich i Zamoyskiego najgorętsze pragnienie, najmilsze marzenie, aby Towarzystwo mogło wziąć w swe ręce kwestję włościańską, aby zdolalo nareszcie, przez rozstrzygnięcie najpoważniejszego zagadnienia chwili, pochwyć nie moralnego przewodnictwa, moralnej reprezentacji kraju i tym sposobem wyjść z nużącego koła rozpraw o nawozie, jęczmieniu i poprawie krajowej rasy bydła. Szkoda tylko, że Towarzystwo, wśród tych «przeciw-nawozowych» swoich uniesień, nie dobrze pamiętało na «złorzeczenia», jakie w sprawie włościańskiej budziły się nieco przedtem z powodu projektów i xkullowskich; szkoda, że nie dość jasno zdawało sobie sprawę z nieomylnej już wtedy pewności, iż na jego radość, na jego «gonaczkę prawodawczo - czynszową» więcej jeszcze niż sam Kotzebue zmyślało—z łańcuchami mierniczemi Chrobrego - stronnictwo przewrotu.

Ale nie uszedł «drobny ten szczegół» uwagi takiego bystrego, przenikliwego umysłu, jak Wielopolski, który teraz, po walnej swej przegranej w walce z opinią publiczną o zapis Swidzińskiego, ponury siedział w Chrobrzy i bacznie śledził kręte obroty przeciwników legalności. Widział on, że partja czerwonych ryć się zaczyna pod ziemią, że z pierwotnego działania «bro-szurkowego» schodzi stopniowo do

«szeptów piwnicznych». Ponieważ zaś jednocześnie najprostsze rozumowanie wykazywało, że zniechęcony w swych przywidzeniach ogół coraz chętniej dawać będzie posłuch podszeptom czerwieńców, a charakter doradczo-polityczny, nadany Towarzystwu w sprawie włościańskiej, musi je pchać na drogi opozycji, najpierw umiarkowanej, następnie pół-rewolucyjnej, — osądził przeto Wielopolski, że czas jest nareszcie położyć tamę tej zgubnej płataniu wątków fatalnych lub niewymotywowanych,—rozciąć je przez szczerę i stanowcze wystąpienie do Cesarza, w widokach wyjednania od rządu ustępstw, któreby zadowolniły większość krajową, a tem samem ubezwładniły i zdeptały zawiązujące się psoty kretowisk rewolucyjnych. Jeżeli dotąd nie było żadnego otwartego kanału, żadnego legalnego organu, którymby dostać się mogły do tronu pragnienia kraju, to obecnie zdawało się Wielopolskiemu, że taki organ znalazł się w Towarzystwie rolniczem przez to już samo, że rząd, wzywając je do współdziałania w debatach nad sprawą włościańską, uznał je niejako za przedstawiciela interesów kraju. Towarzystwo, korzystając tedy z okoliczności szczęśliwej, powinno wystąpić z prośbą o udzielenie «reform niezbędnych». Reformy te, według Wielopolskiego, ograniczyłyby się na teraz miały do wprowadzenia



Michał Grabowski.

nia w życie Statutu organicznego cesarza Mikołaja z r. 1832; prosząc o ten statut, nie wychodziłoby się z granic możliwości, nie zaczęłoby się *historycznej* strony kwestji polskiej, załatwiałoby się całą kwerendę w domu, między swoimi. Sprężyny pomysłu—jak widzimy—ulożone były niezaprzeczenie po mistrzowsku. Lecz—sprężyny tylko, bo codo formuły urzeczywistnienia planu, margrabia z pewnością obrał zbyt skomplikowaną, a zwłaszcza z nadto dyplomatyczną, jak na ówczesną sytuację ogólną i jak na szczególny ustrój mózgow naszych polskich.

A mianowicie. Za pośrednictwem młodszego syna Józefa, Wielopolski wniósł na pierwsze (1860 r.) posiedzenie Towarzystwa propozycję taką: opierając się na słowach Monarchy, wypowiedzianych w r. 1856 w Warszawie o zachowaniu instytucyj, na-

danych przez cesarza Mikołaja I, wydać należy uchwałę następująca: «Ogólne zebranie Towarzystwa rolniczego, uznając się *niekompetentnem do rozstrzygnięcia kwestji włościańskiej*, zobowiązuje wybraną z łona swego komisję specjalną do zredagowania projektu *adresu o tem do Cesarza*. Adres ten ma wyrażać wdzięczność za zaufanie, okazane Towarzystwu, oraz prośbę o powierzenie reformy włościańskiej stanom prowincjonalnym, ustanowionym przez Statut organiczny roku 1832»...

Trudnoby dziś wyrokować o tem, co się nie stało, co się nie ziściło. Zaznaczymy jaknajzwięźlej przebieg wniosku. Wszedł on tylko do pierwszej instancji, do drugiej nie dotarł. Na mocy ustawy Towarzystwa, wszelkie propozycje, przeznaczone do przedstawienia na zebraniu ogólnem, wymagały poprzedniego rozpatrzenia stałego komitetu, który, oczywiście, złożony był niemal wyłącznie z klemensowczyków. Propozycja Wielopolskiego właśnie nie wytrzymała—wytrzymać nie mogła wstępnego tego probierza: odrzucono ją większością ogromną. Składały się na ten wynik pobudki i przyczyny rozmaite. Pierwszą z nich — że od najbliższej zaczniemy—była ta, że klemensowczycy, zgodnie ze swą zasadą, nie chcieli o nic prosić, nieczego żądać, a projekt Wielopolskiego był prośbą i żądaniem — żądaniem w dodatku «małym», cząsteczką za ledwie tego, do czego, — rzekomo—miałoby się «prawo». Powtóre, petycja mogłaby być uważaną za pokwitowanie z reszty; powiedzianoby w danej chwili, że polacy otrzymali to wszystko, o co się sami dopominali, i tym sposobem zamkniętoby usta «Europie», która — jak się u nas ludzono zawsze i bez wyjątku stronnictw—«wcześniej lub później dopomni się o swoje traktaty». Wprawdzie nie zbywało w komitecie na ludziach światłych i rozumnych, a wnioskowi Wielopolskiego przychylnych o tyle, że o tej Europie, o jej traktatach i o naszych wspólnych z nią «prawach» mieli wyobrażenie należyte i dobrą pod tym względem lekcję daćby umieli swym kolegom; był taki np. Tomasz hr. Potocki, szwagier Wielopolskiego, obywatel znaczny, doświadczony, mądry, otoczony urokiem przeszłości wojskowej (1831), autor znanych i cenionych prac historyczno-ekonomicznych, wydawanych pod pseudonymem «Krzyżtopora»; byli i inni umiejący się poznać na wartości wniosku Wielopolskiego. Ale ich argumentacja rozbiła się o inny szereg względów, natury bardziej realnej. Naczelny motyw projektowanego podania do tronu, *niekompetencja* uznanego przez rząd Towarzystwa

do spraw przez tenże rząd powierzonych mu, z wyraźnym zaznaczeniem jego kompetencji,—nacechowaną była zanadto widoczną, zasadniczą sprzecznością. Rodziła się ztąd obawa nader poważna, azali podanie adresu nie wywoła jakiego niebezpieczeństwa, — jeżeli nie dla istnienia samego Towarzystwa, to przynajmniej pod tym względem, iż rząd, nie bawiąc się długo w rozprawy nad stanami prowincjonalnymi i statutem z r. 1832, mógłby tymczasem cofnąć dane pozwolenie do roztrząsania kwestji włościańskiej. Niechęć i uprzedzenie do Wielopolskiego, uważanego od czasu sprawy Świdzińskiego za «zarazonego duchem nieczystym», nasuwały nawet niejednemu przypuszczenie, że margrabia propozycję swą wykoncyrował właśnie w celu nadania takiego obrótu kwestji emancypacji włościan...

Tak czy inaczej, Wielopolski poniósł drugą z rzędu, wielką a stanowczą porażkę. Dotkliwość jej o tyle tylko złagodziły okoliczności, że pozostała bez szerszego rozgłosu. Zajęcie całe uwiązało wkrótce bez śladu w nawale innych spraw, innych namietności, które, zatliwszy się znacznie wcześniej, rozgorzały teraz do wyżyn niemal międzynarodowych. Pierwsze wśród nich miejsce zajęła kwestja żydowska.

J. T. H.

DCN

\*\*\*\*\*

## ZNAK ZAPYTANIA.

3)

NOWELA

Marjana Gawalewicz.



Jeżeli w raju są jeziora, to Lago Maggiore Pan Bóg stworzyć musiał według takiego rajskiego wzoru.

Gdyby nie ludzie, przysiągłbym, że podróżuję po niebie, czasem się dziwię, że tu zamiast motylów i jaskółek nie latają aniołki, takie, jak je malował Murillo albo Rafael, mające tylko głowę i parę skrzydełek.

Statek, który mnie przywiózł z Arony, był biały jak łabędź, a nazywał się «Gwiazdą»; jakżeby mo-

gło być inaczej?!... W kraju poezji pływa się na łabędziach i buja na gwiazdach. Mogę teraz powiedzieć o sobie, że spadłem z gwiazd na same róże, bo w tej Palanzy, jak w jakim Giulistanie, chodzi się wśród różanych krzewów, jak u nas między pokrzywami; pełno ich w ogrodach, pełno na każdym murze, wspinających się do okien i pod balkony, kładących się u stóp przechodnia, wystających z poza ogrodzeń i sztachet, z czarnych włosów dziewcząt, z pod koronek na piersiach strojnych dam i z butoniery eleganckich panów w złotych ciemkach i słomkowych kapeluszach lub szkockich czapeczkach na głowie.

Hotel, w którym stanąłem, «Grand Hotel Pallanza», spowity w róże, wygląda zdala jak bilet wetknięty w wspaniały bukiet z kwiatów i zieleni; ogród schodzi aż do jeziora, a u tarasu pluszczą fale i wskakują nieustannie na kamienne schodki, rozbijają się po nich i spływają znowu, aby tak wskakiwać na stopień bez celu i bez skutku, z tym uporem ślepego żywiołu, który sam nie wie, czego chce.

Wiem przecież, że tym falom nigdy się nie uda wdrzeć aż na taras i wejść do ogrodu, a długie chwile spędzam oparty o balustradę i zapatrzony w tę wodę, zmieniającą barwę jak kameleon, słucham monotonnego plusku, w którym jest jakaś mechaniczna rytmiczność, która człowieka powoli hipnotyzuje.

Stoję i patrzę na cudowny krajobraz całymi godzinami, na te zielone góry i skaliste ich pancerze, pordzewiałe od wieków, połyskujące tu i owdzie łatami srebrnego śniegu.

Naprzeciw pływa, jak zardinierka na wodę puszczona, słynna Isola bella, i niby zielona kępa bukszpanu Isola madre,—wzdłuż wybrzeża żółcieją, bieleją, czerwienieją wille, domki, hotele Arony, Bavena, Strezzy, nawprost wznosi się, jak wrota zamykające olbrzymi wąwóz między górami, potężny Simplon, po za który słońce co wieczór zapada i mówi mi: «dobranoc Sewerku!»...

Mam tu swoje ulubione miejsce, z którego codziennie spoglądam na zachód, a obok mnie siaduje jakaś młoda amerykanka, wcale nieszpeta, rozkłada tekę i rysuje,—rysuje i gwizdże, nic sobie nie robiąc ani ze mnie, ani z całego świata.

Tutaj wogóle nikt sobie ze mnie nic nie robi; mam uczucie, jakbym przestał być istotą ludzką. Próbowałem już od biedy rozmawiać z garsonem, który mi do śniadania i obiadu usługuje, ale musiał odrazu poznać, że nie jestem ani Anglikiem, ani Amerykaninem, więc co

mu ze mnie przyjdzie?... ocenił mnie najwyżej na jakie dziesięć lirów *pour-boir'u* i przestał się mną zajmować.

Siedzę między dwoma pastorałami przy *table d'hot'cie*, z których jeden przez grzeczność mówi do mnie codziennie:

— Chwała Bogu! mamy pogodę! — a drugi od czasu do czasu spyta:

— Smakuje panu tutejsza kuchnia?...

Naprzeciw widuję jakieś trzy okropnie pomarszczone staruszki, które się do wszystkich nadzwyczaj słodko, ale i głupkowato uśmiechają, jedzą powoli, jak kotki i tylko otwierają usta, aby po kropelce wlewać w nie zupę, lub wkładać maluteczkie kęski pieczeni.

Towarzystwo działa usypiająco, jak opium.

Wieczorem wychodzę na trzecie piętro, siadam na galerji, otaczającej ogromny komin, zwany salą zebrań i koncertów, a ciągnący się przez całą wysokość hotelu, i słucham muzyki, dopóki mi się spać nie zachce.

Nie, stanowczo, człowiek bez towarzystwa i znajomych nawet pomiędzy ludźmi zdziczeć może.

Gdyby nie natura i książki, wpadłbym w letarg, czekając tu od tygodnia na przyjazd Karola i jego narzeczonej.

Próbowałem grać trochę na fortepianie, ale ten stary klekot ma klawisze takie twarde i zaciśnięte, jak zęby końskie, a pedały z kocich ogonów chyba, bo przy każdym przyciśnięciu coś tak okropnie miauczy w tym instrumencie, że tylko uszy zatykać i uciekać.

To wszystko jednak fraszka, gdyby było z kim pogadać!

Nie robię umyślnie żadnych wycieczek, aby dopiero z nimi, gdy przyjadą, zwiedzać tutejszą okolicę i osobliwości.

Żeby się już raz przywlekli z tej Szwajcarii!...

Bardzo jestem tej Dziutki ciekawy, a jeszcze bardziej Karola w roli narzeczonego; nie wyobrażam go sobie przy pannie, chyba w charakterze guwenera! Co prawda, nie widziałem go nigdy zakochanym i rozmarzonym, ale jeżeli się raz zdecydował ożenić, to musiało mu trafić do ostatnich kącików serca.

Tacy, jak Karol, traktują miłość jak testament; przy zdrowych zmysłach i zupełnej przytomności rozporządzają swoim uczuciem, a potem już chyba umrzeć.

Panna Dziutka musiała wpakować się na sercową hypotekę pana mecenas pod Nr. 1, bo wątpię, czy kochał jaką inną przed nią, ale skoro ją wybrał, to musiała mu diabli głowę zawrócić: tylko tych

piętnaście lat różnicy, czy to trochę nie za dużo?...

Ja tam jeszcze o małżeństwie nie myślę; ja bo nawet o kobietach niewiele dotąd na serjo myślałem, ale pomyślę,—oho!... a jeśli się kiedy zakocham, to Jezus Marja, co to będzie!... Na samo wspomnienie już mi się gorąco robi.

Mój Boże, żeby to mama usłyszała, pewnieby się namarszczyła, pogroziła mi palcem i powiedziała z tą swoją udaną surowością!

— No, no, smarkaczu!...

Jej się zawsze jeszcze wydaje, że ze mnie ten sam dzieciak, co dziesięć lat temu.

Powtarza mi często:

— Poczekaj, masz czas!... to przyjdzie samo, nawet się nie sposztrzeszesz, jak się zakochasz, byle nie zawczesnie.

A Bemol powiada, że miłość młodzięcza to się rodzi jak szczeniak—ślepa, a potem, gdy się jej oczy otworzą, widzi nieraz, że głupstwo zrobiła...

Muszę napisać do Bemola, że się zakochałem z nudów w subretce, która mi tu rano śniadanie przynosi; ale mu nie powiem, że jest szczerbata, że brak jej dwóch zębów na przodzie. Będzie mnie moralizował w następnym liście i ostrzegł, abym się szanował, bo, według niego, mężczyzna powinien się cenić.

— Powiedz mi, w kim się kochasz, ja ci powiem kim jesteś!—powiedział raz do mnie, gdyśmy o tym przedmiocie rozprawiali, ale mi się zdaje, że to sofistmat.

No, zobaczymy zresztą, czy to prawda.

Od tygodnia nie miałem czasu napisać ani słowa.

Od kąd nareszcie przyjechali do Pallanzy, Karol, Dziutka, jej matka i ten jakiś wujaszek Łagniewski, literalnie jednej chwili nie było wolnej. Ciagle jesteśmy razem, jeśli nie w pełnym komplecie, to we dwoje lub troje; bez ustanku muszę komuś towarzyszyć, kogoś prowadzić, z kimś rozmawiać, — tyle mego, co wróć po herbacie i wieczornym spacerze do mego numeru i, zanim za-

sne, mogę rozpamiętywać przygody i wrażenia minionego dnia.

Karol zajął z Łagniewskim osobny pokój na drugim piętrze, bliżej pań, ja pozostałem w mojej izdebce na trzecim; z tego powodu zartują sobie ze mnie i dokuczają mi, że uczyniłem to ze względu na moją sąsiadkę, jakąś okropnie chudą nauczycielkę ze Strassburga, która, nie wiem czemu, uśmiecha się do mnie przy każdym spotkaniu i pierwsza mówi zawsze: «Morgen» z taką słodziutką miną, jak gdyby miała ciągle różany karmelek w ustach.

Próbowała ze mną rozmawiać po niemiecku, ale że ja niedobrze tym językiem władam, więc rozumieliśmy się, jak «szara gęś z prosięciem».

Dziutka mnie prześladuje tą końską śmiercią i ilekroć ją spotkamy, trąca mnie łokciem i mówi:

— O, idzie pańska miłość!...

Pozwoliłem sobie dosyć grubego zartu kosztem tej Fräulein Bischoffinger i powiedziałem Dziutce:

— Wie pani, że gdybym się w niej zakochał, to kazalbym sobie chyba z niej zrobić cybuch i paliłbym fajkę.

— Pan nie lubi takich kobiet?

— Nie.

— A jakie? — spytała i ogromnie filuternie spojrzała mi przytem w oczy.

Chciałem jej odpowiedzieć:

— Takie, jak pani! — ale się ugryzłem w język, bom sobie w porę przypomniał, że to przecież moja przyszła bratowa.

Przyznałem się jej tylko, że mi zrobiła miłą niespodziankę, bo ją sobie całkiem inaczej wyobrażałem.

— Pewnie gorzej? — zagadnęła mnie z miejsca.

— A gorzej.

— Można wiedzieć jak?

— Można, ale nie trzeba.

Nie wypadało mi powiedzieć jej przecie, że ją miałem za gąsiatko, które jeszcze w zeszłym roku chodziło w mundurku pensjonarki z tornistrem na plecach i z teką w ręku z napisem «Music».

Nie wiem, dlaczego sobie uroiłem, że musi być małą i blondynką, kiedy ona tymczasem jest prawie mojego wzrostu, ma oczy niebieskawoszare i włosy takie ciemne, że się wydają niemal czarne.

Wcale nie wygląda na ośmnastoletnią pannę, ale na znacznie starszą, z powodu swojej budowy, rozwiniętej nad wiek.

Nie można powiedzieć, aby była piękną, ale ma coś efektownego w sobie, co od pierwszego wejrzenia rzuca się w oczy; jest w niej jakaś bujność natury i życia, które maluje się w całej postaci, w ruchach, w mowie, w śmiechu, wesołym i szczerym, udzielającym się nam wszystkim, gdy wpadnie w dobry humor.

Zdaleka poznać ją można w najliczniejszym towarzystwie kobiecym, bo ta twarz się od razu wyróżnia, zwłaszcza, gdy się śmieje; oczy jej błyszczą i białe zęby świecą, jak kość słoniowa w koralowej oprawie ust trochę grubych, ale kształtnych; a włosów ma istną czapkę na głowie, gestą, bujną, jak grzywa, niesforną i nie poddającą się w i d o c z n i e ani szczotce, ani grzebniowi.

Wydaje się być samym zdrowiem i świe-



W PAŁACU DOZÓW. Prośba o ulaskawienie męża. Obraz Karola Beckera. (Karol Becker znany jest w świecie artystycznym od lat zgorą 50. W r. 1842 był laureatem Akademii berlińskiej, poczem, po krótkim pobycie w Paryżu, mieszkał długie lata w Wenecji, przejął się duchem weneckiej szkoły i stworzył scenę z historii Wenecji. Becker osiadł wreszcie w Berlinie i obrany został na prezesa tamtejszej Akademii).

zością; gibka i zręczna, jak sarna, w biegu gotowa nawet mnie prześcignąć, podobno jeździ konno, jak huzar, pływa, jak szczupak, gimnastykuje się i ramiona ma muskularne, jak tęgi chłopak, zahartowany sportem.

Mimo to, matka ciągle obawia się o jej zdrowie i upomina ją:

— Dziutka, ostrożnie!... nie chodź tak szybko po górach, nie mów tak dużo, okryj się, bo możesz się zaziębić!

Podobno stary Rajecki umarł na suchoty gardlane, ale wtedy Dziutka była już na pensji.

Ta ich wycieczka do Włoch, to podobno także więcej przez przeczność, niż dla samej przyjemności podjęta została.

Karol musi chyba podzielać trochę obawy matki, bo delikatniej, ale z równą pieczołowitością strzeże także swej narzeczonej i upomina często:

— Panno Jadwigo, proszę nie pić wody! Proszę się osłonić od wiatru!...

A ona śmieje się z tego i nazywa go «nieznośnym nudziarzem», ale zaraz z jakąś kocią, pokorną minka podaje mu rękę i szeptem:

— Przepraszam!...

On zaś spogląda na nią z tą pocziwą pobłażliwością człowieka, który kocha i przez miłość umie być wyrozumiałym, ale ta wyrozumiałość ma w sobie coś ojcowskiego.

Gdybym był kobietą, to zdaje mi się, że taka pobłażliwość, jak dla dziecka, ze strony narzeczonego, musiałaby mnie drażnić.

Dziutka jednak musi nie odczuwać tego, bo kiedy się czem narazi Karolowi i zasłuży na uwagę, to chociaż się mu w oczy stawia i spiera, potem z boku patrzy na niego, czy jest na serjo z niej niezadowolony i zdaje się żałować tego.

— Ach, on taki dobry! — powiedziała mi kilka razy, — bardzo dobry!... ale i pan też — dodała zaraz, śmiejąc się do mnie.

Ogromniemy jakoś przystali do siebie od pierwszego poznania; jesteśmy jak dwaj koledzy na wakacjach. Ja prawie zapominam, że ta Dziutka jest dziewczyną i traktuję ją, jak chłopaka.

Wczoraj naprzykład zachciało jej się koniecznie wiosłować i uparła się, że popłynie sama łodzią po jeziorze; nie mogłem na to pozwolić, bo wiem, że stara Rajecka byłaby nam obojgu burę za to dała porządną, a Karol gniewałby się, że mu tak źle pilnuje narzeczonej.

DCN

## SPRAWA ŻYDOWSKA W GALICJI.

Lwów, 2 listopada.

Na życzenie redakcji «Kraju», która pragnęła mieć obraz stanu sprawy żydowskiej w Galicji na podstawie bezpośrednich świadectw osób, biorących udział w ruchu, rozmawiałem z przedstawicielami tego ruchu i poniżej podaję ich wynurzenia. Poseł dr. Bernard Goldman reprezentuje odłam starszej inteligencji żydowskiej, dr. Adolf Lilien skrzydło młodej inteligencji izraelskiej, nie godzącej się z sjonizmem, poseł Teofil Merunowicz wyraża antysemityzm umiarkowany, redaktor Bohdan Czaykowski — radykalny, wreszcie prof. Antoni Małecki stoi po nad stronnictwami.

### Dr. Bernard Goldman.

Jest dziś, niestety, jenerałem bez armji. Przez kilkanaście lat był duszą ruchu asymilacyjnego wśród lwowskich żydów; obecnie, gdy szumna i błyskotliwa fala sjońska wchłonęła w siebie wszystkie strumyki inteligencji izraelskiej, pozostał odosobniony z coraz nieliczniejszymi już towarzyszami dawnej pracy. W sejmie, gdzie zasiada jako poseł miasta Lwowa, należy do stronnictwa demokratycznego ze Szczepanowskim, Romanowiczem, Wejgłem i innymi. Enuncjacje jego, które wolno pesymlstom uważać za labędzi śpiew dogorywającej już grupy żydów naszych i testament ostatniego Mohikanina, brzmią, jak następuje:

— Program nasz uspołecznienia żydów zawiera się w długoletniej działalności naszej w towarzystwie „Agudas Achim“: budzenie zamiłowania do języka, literatury i historii polskiej, zachęcanie do wypełniania obowiązków, ciążących na każdym prawym obywatelu kraju, i do korzystania z praw obywatelskich, zagwarantowanych zasadniczymi ustawami. Usiłowania te mogłyby wydać pożądane rezultaty, gdyby nie ograniczały się do pracy kilkunastu lub kilkudziesięciu żydów, lecz gdyby całe społeczeństwo pomogło nam w niej, zwłaszcza zaś i przede wszystkim dziennikarstwo.

Prace nasze, rozpoczęte w 70-tych jeszcze latach, a spotęgowane w 80-tych, napotykać na obojętność ze strony wyżej wymienionych czynników, często zaś nawet na odporne traktowanie, musiały



coraz bardziej słabnąć, a wreszcie ustały wobec prądu antysemickiego z jednej, a dążeń sjońskich z drugiej strony. Wobec tych czynników, różnych wprawdzie pod względem pobudek, lecz pracujących

ceństwem polskim a ludnością żydowską, daremną musi być praca około uspołecznienia żydów. Jednostki mogą wprawdzie stawiać opór tym prądom, mogą one nie zwracać uwagi na wrogie stanowisko jednych i syrenie głosy drugich, i pozostać tem, czem były dotychczas, prawowitymi wyznawcami swojego zakonu i dobrymi obywatelami kraju, jednak masy, odpychane od jednych, a przyciągane przez drugich, muszą być działającym na nie siłom ulegać.

Mamy nadzieję, że chorobliwe prądy antysemickie ustaną z czasem, a wtedy i sjonizm straci swoją pozorną rację bytu i znowu przyjdzie pora na pracę nad uspołecznieniem, która, jeżeli ma być skuteczną, musi być podjętą nie tylko przez żydów samych, lecz przez całe polskie społeczeństwo. W tej chwili mamy przed sobą ważne i trudne zadanie ulżenia nędzy naszych współwyznawców: zakładamy warsztaty ręko-dzielnicze, kasy zaliczkowe, niestety, jednak fundusze są arcyszczupłe. Staramy się także o założenie w kraju zakładu dla kształcenia nauczycieli religji mojżeszowej.

Co do sjonizmu, mógłby on wydać dobre owoce, gdyby był skierowany do zorganizowania zdrowej emigracji żydów, którzy w kraju nie znajdują chleba i którym w Palestynie lub gdzieindziej daną byłaby możliwość pracy produkcyjnej. Tymczasem dzisiejsza agitacja sjonizmu, budząca narodową odrębność w masach ludności żydowskiej, stwarza tylko nie dające się urzeczywistnić mrzonki, drażni społeczeństwo polskie i tamuje wszelką działalność ludzi, pragnących podźwignąć nasze ghetta.

Antysemityzm dzisiejszy, podobnie jak jego wstydliwą odmianę: asemityzm, uważam za objawy chorobliwe, których zarazek, zawleczony z zachodu, nie przyjmie się na stałe u nas. Epidemja ta minie i nastaną znowu czasy normalne, kiedy, bez względu na wyznanie, każdego mieszkańca ziemi polskiej sądzić się będzie według jego czynów, a ogółu nie będzie się obwiniać za postępowanie jednostek.

### Dr. Adolf Lilien.

Reprezentuje skrzydło radykalnej inteligencji żydowskiej, która w ostatnich czasach dopiero wysunęła się na widownię. Doktor Lilien jest właścicielem domu bankowego i jednym z najinteligentniejszych lwowskich izraelitów. Przeszedł przez najgorętszy ogień asymilacyjnego kierunku, a z jego upadkiem cofnął się od pracy publicznej, do której powraca teraz wraz z grupą młodych żydów, nie mogących pogodzić się z sjonizmem i pragnących naprawy sunków przez reformy społeczne. Wynurzenia jego mogą być uważane za wyznanie wiary stronnictwa asymilacji rodzonyj, która chowa narazie swą sztandar polski, pielęgnuje jednak go-



Wzajemność z naszym społeczeństwem. Z rozmowy z p. Liliem odniosłem wrażenie, jak gdyby on i jego towarzysze, przebywszy w okresie asymilacji 1880 — 1890 swój wiek młodzieńczy, wyszli dopiero teraz w epokę męskiej dojrzałości i pracy na serio, rozpoczętej od podstaw. Szkoda tylko, że dziś towarzyszy jej zewsząd rozrukany orkan antysemityzmu, którego nie było przed laty piętnastu.

Kwestję żydowską na Zachodzie odróżnia p. Lilien ściśle od naszej. Tam jest ona kwestją polityczną, skutkiem chwilowego tryumfu reakcji i obskurantyzmu. Jako „fanatyk postępu“ wierzy, że zwycięstwo to nie ma trwałych podstaw. U nas przeciwnie, jest ona sprawą społeczną i zniknie wraz z gruntownym uzdrowieniem stosunków.

Poprosiłem p. Lilię o jego wspomnienia z czasów gorącej roboty asymilacyjnej. Kto winien bankructwu tego kierunku?

— Społeczeństwo polskie. Zniechęcono nas do najwyższego stopnia ustawicznym akcentowaniem tego, że żydzi są obcy w Polsce. Sprawa podbajecka dopełniła miarki. Przekonaliśmy się, że najgorzej jest w tym kraju jeszcze gorszym, aniżeli ostatni szubrawiec, który jest np. szlachcicem. Przytem ze strony starowierców nie mieliśmy oczywiście żadnego poparcia. Przeciwnie, traktowano nas jak wrogów. Z „Agudas Achim“ (Przymierze braci) zrobiono „Agudas Akum“ (Przymierze nieprzyjaciół). Szykanowani i zniechęceni zeszliliśmy z widowni, mimo to wszyscy zostaliśmy wierni dawnym idealom, z wyjątkiem Alfreda Nossiga, który przeszedł do sjonistów.

— Jakie pobudki wywołały właściwie ruch asymilacyjny przed ośmnastu laty?

Na to pytanie p. Lilię nie daje odpowiedzi dość jasnej. Widocznie w grze były liczne i złożone czynniki. Godnem uwagi jest jednak, że dzisiejszy sjonista Nossig był najgorliwszym w propagandzie, którą opierał na analogji pomiędzy historją Polaków i żydów. Był to więc pierwiastek czysto mistyczny, zaczerpnięty z mickiewiczowskich ksiąg pędzryństwa, bez gruntu rzeczywistości. Była to bardziej poezja, aniżeli polityka.

— Czy nie zdaje się panu, że przyczyną nieudania się roboty tkwi w niej samej, w sposobie wzięcia się do niej. Panowie nie zetknęliście się ani razu z tłumem żydowskim, jak dziś sjonisci. Na czem polegała akcja?

— Założyliśmy kilkadziesiąt czytelni w miasteczkach, urządzaliśmy obchody, nabożeństwa, wieczorki...

Oczywiście była to praca szlachetnej, przejętej idealami młodzieży, a nie polityków. Dekoracyjne efekty przeważały nad żmudną robotą asanacyjną.

— Jak panu sytuacja przedstawia się teraz?

— Bezpośrednią przyszłość widzę niewesołą. Antysemityzm wzrośnie jeszcze bardziej i zniknie dopiero z ogólną poprawą stosunków gospodarczych i społecznych. Nasze przeciwdziałanie złemu? Grono posłów żydowskich rozpisało ankietę o położeniu żydów w Galicji. Zaproszono do niej także chrześcijan, bo

akcja musi być wspólna. Na podstawie wyniku ankiety rozpocznie się działanie praktyczne głównie w zakresie ekonomicznym. Chodzi tylko o to, aby kraj się przyłączył.

P. Lilię spodziewa się, że z początkiem stycznia 1899 r. sprawa wyłoni się już na widownię publiczną.

### Teofil Merunowicz.

Gdyby był trochę starszy, możnaby mu dać przydomek „nestora galicyjskich antysemitów“. Za młody jednak na to, nie ma jeszcze pięćdziesiątki i z tak patryjarchalnym tytułem nie byłoby mu do twarzy. W każdym razie jednak mamy do czynienia z człowiekiem, który w szeregu prac drukowanych (najważniejsza z nich „Żydzi i kahal“) pierwszy w Galicji



podniósł antysemityzm do godności programu i następnie od szeregu lat służy mu piórem w łamach „Gazety Narodowej“, oraz, jako poseł, na ławach sejmu i Rady państwa. Pozbawiony zdolności organizacyjnych i agitatorskich, nie stworzył stronnictwa i zadanie to podejmują dopiero teraz jego następcy. Uważany jest przytem za jednego z najlepszych znawców wewnętrznego życia żydowskiego.

Na wstępie rozmowy zapytałem posła Merunowicza, dlaczego asymilacja u nas zbankrutowała i kto, zdaniem jego, winien: ludzie czy idea? Na to odpowiedział mi tak:

— Nie widzę tego, niestety, ażeby asymilacja u nas zbankrutowała. Ci żydzi i ci chrześcijanie, którzy chcą się nawzajem oszukiwać asymilacją, jako najdogodniejszą dla obu stron formą utrzymywania pomiędzy sobą znośnego stosunku w życiu politycznym i społecznym, oszukują się i teraz. W Kole polskiem, w sejmie, w radach powiatowych i gminnych, w tysiącnych stosunkach bieżących, gdzie chrześcijanie i żydzi muszą razem działać, jest asymilacja najlepszym środkiem konwencjonalnym ku temu, aby obeszło się bez wyznaniowych klótni. I chociaż w istocie swej jest ona kłamstwem, w życiu praktycznym lekceważyć jej nie można. Czepiają się jej ludzie, którzy po nad przepaściami kwestji żydowskiej chcą przepłynąć lekko, gładko i bez trudu. Co zaś dzieje się w głębinach sprawy, na to ci panowie, ceniący spokój nadewszystko, zasłaniają oczy i zatykają uszy.

— Czemu przypisać fakt, iż ruch antysemityczny dopiero teraz wybuchł u nas tak gwałtownie?

— Obserwacja poucza mnie, że ruch ten ożywił się w ostatnich czasach z powodu rozbudzenia się świadomości narodowej szerokich warstw ludności, i to zarówno u chrześcijan, jak u żydów. Świadomość narodowa odsłania potężne różnice, jakie zachodzą we wszystkich pojęciach i uczuciach naszych i żydowskich. Zrozumienie zaś tych różnic po-

ciąga za sobą antypatję obopólną, co w potocznej mowie u chrześcijan nazywa się antysemityzmem.

Artykuły posła Szczepanowskiego o antysemityzmie, znane czytelnikom „Kraju“, nie nastroją p. Merunowiczowi sposobności do zasadniczych uwag.

— Uważam je za bardzo powierzchowną pogadankę o kwestji żydowskiej człowieka, obdarzonego świetnym talentem i niepospolitą inteligencją, ale który nad istotą kwestji żydowskiej widocznie nigdy nie zastanawiał się serjo.

Byłem jeszcze ciekawy dowiedzieć się: w jaki sposób, zdaniem p. Merunowicza, ukształtuje się w przyszłości nasz stosunek do żydów i jak wybrniemy z chaosu dzisiejszych wątpliwości. Otrzymałem następującą odpowiedź:

— Jeżeli będziemy pielęgnowali ślepa zawiść do żydów, niemiecki antysemityzm naśladować, to prędzej czy później narazimy kraj na krwawe awantury. Jeżeli zaś porzucimy frazeologję antysemityczną, a raczej nie dopuścimy do jej szerzenia się u nas, a trzeźwo, roztropnie i energicznie będziemy zwalczali wyzysk żydowski, wówczas damy żydom radę z pewnością!

### Bohdan Czaykowski.

Wódz „młodych“ antysemitów, radykał, objawiający swoją skrajność stylem na wskroś amerykańskim, bez rękawiczek i bez perfum, a przedewszystkiem identyfikowaniem pojęcia żyda ze wszystkim, co jest złego na świecie. Pół-agitator, pół-dziennikarz. Wydaje od kilku lat

tygodniowe piśmo „Naród“, redagowane gwałtownie, z niezwykle m temperamentem i nie bez talentu. Popularny wśród chrześcijańskiego kupiectwa i drobnego mieszczaństwa. Namiętny obrońca „czystości rasy“, której istnienie, nawiasem mówiąc, zakwestjonowały poważnie najnowsze badania antropologiczne, rozróżnia na naszym gruncie tylko typ słowiański i typ semicki—i pragnąłby pomiędzy nimi wybudować mur chiński. Lat trzydzieści parę. Niebieskie łagodne oczy, bujne blond włosy, w butonierce „kwiat partyjny“: biały gwoździć. Przed kilku tygodniami skazany na pół roku więzienia w procesie prasowym z żydem, zarobił już na szlify... męczęńskie.



— Pan stoi oko w oko z ruchem antysemitycznym. Czy ten ruch wychodzi już z mgławicy żywiołów i wkracza w ramy działania programowego? Przygotowuje się jako organizacja?

— Tak. Robotą zaczęła się od miasteczek i wsi. Stworzyliśmy niedawno szereg komitetów pod nazwą „Związków chrześcijańskich“, ale większa część skończyła na anemję, z powodu braku kierowników. Wyrabiają się dopiero...

— W jakiej warstwie znajduje agitacja antysemityczna grunt najpodatniejszy?

— Wszędzie, z wyjątkiem szlachty. Ta jest zbyt związana interesami ze

światem żydowskim. Najwdzięczniejszym jednak teronem są chłopi i tam skupiamy całą forszę.

— Czy nie obawiacie się panowie, że w żywiolu, tak niewykształconym politycznie, łatwo zbudzić dzikie instynkty, które potem wyrosną po nad głowy przywódców? Czy potraficie kierować namiętnościami spóółstwa?

— Zabezpieczyliśmy się pod tym względem. Duchowieństwo odgrywa w partji ważną rolę i ono zawsze będzie hamulcem dla wszelkiej gorączki, jakaby mogła ogarnąć ruch. Włóścianin nasz słucha księdza i da mu się prowadzić.

— Czy jednak biskupi pozwolą duchowieństwu brać udział w ruchu?

— Dzisiejsi—nie, ale to są biskupi starej daty. Ich następcy wyłonią się z obecnego pokolenia i pójdą już z nami. W całym klerze odbywa się przeobrażenie.

— Jak wygląda wedle pańskich pojęć ideał dobrego obywatela? Co powinien robić z żydami?

— Urzynać poly i uciekać. Żadnych stosunków z żydami. Bojkot.

— Asemityzm ks. Morawskiego?

— Tak, ale z tą różnicą, że ks. Morawski zabrania agitacji, a my na niej wszystko budujemy. W idealnem postawieniu sprawy wystarczyłaby zupełna bierność, praktyka jednak zmusza nas do postępowania z czepnego. Bez agitacji odosobnienie od żydów pozostanie tylko pobożnym życzeniem.

— Co pan myśli o rozruchach?

— Wpłynęły one bardzo na podniesienie ducha antysemitów, jakkolwiek nie my je wywołaliśmy. Wybuchły żywiołowo. Gdyby istniała już silna organizacja partyjna, nie przyszłoby może wcale do rozruchów, albo przybrałyby one tylko charakter demonstracji.

— Wierzy pan w sjonizm?

— W praktyczne skutki—nie. Miljone- rzy żydowscy nie połączą się z sjonistami. Ale to w każdym razie najmniejszy odłam żydów. Mają przynajmniej wady i przymioty, zbliżone do aryjskich, posiadają ideały, wierzą w odrodzenie ojczyzny biblijnej.

— Jak pan sobie wyobraża ostatni akt dramatu?

— Ostateczne załatwienie sprawy nie da się przewidzieć nawet w najogólniejszych zarysach. Ale ja sobie dalszy rozwój wypadków przedstawiam tak: w ciągu kilkudziesięciu lat kraj nasz będzie zrujnowany przez żydów do szczytu i stanie nad brzegiem przepaści. Wtedy partja antysemitcka obejmie ster i weźmie w swoje ręce naprawę. A ponieważ chrześcijanie będą jeszcze licznie silniejsi—wierzę w pomysły dla nas koniec.

Tak wyglądają marzenia radykalnego antysemity.

#### Antoni Małcki.

Wchodzimy do zabudowanego w podkowie gmachu Ossolineum i przez korytarzyki, w których ocierają się o nas zardzewiałe armaty szwedzkie, posąg Światowida i liczne pamiątki, należące do sąsiedniego muzeum Lubomirskich, dostajemy się do gabinetu znakomitego uczonego. Sztafaż spokojny, poważny, bez błyskotliwości. Na stole ostatnia książka Małckiego o lechitach. Spodziewałem się zastać atmosferę pergami-

nów, zastają życie, nie pulsujące gorączką, lecz właśnie tem więcej warte dla mnie, który przyszedłem po sąd wytrawny, nieskoszlawiony parcjalnoscia. Małcki wygląda, jak typowy *grand seigneur*. Uprzedzająco grzeczny, wytworny w obejściu, majestatyczny starzec.



Liczni przyjaciele jego, którzy od tylu lat przyzwyczaili się ze czcią wymawiać nazwisko Małckiego, dowiedzą się z przyjemnością, że znajduje się w doskonałym zdrowiu, o czem świadczy twarz zawsze świeża i oczy strzelające młodzieńczym blaskiem. Nie zasklepiony wcale w swoich badaniach naukowych, przypatruje się okiem bystrego obserwatora przepływającemu tuż obok strumieniowi życia społecznego, interesuje się wszystkim, czyta wszystko. Sprawy żydowską, oczywiście, zajmował się zawsze żywo, jako jedną z najbardziej zawitych i ważnych dla rozwoju naszego narodu.

... Czy ogólny stan sprawy przedstawia się korzystniej lub nie, aniżeli przed laty dwudziestu, gdy oficjalnie czynnym był wśród żydów prąd polski?

— Mojem zdaniem, na ogół jest gorzej, niż gdy po raz pierwszy zetknąłem się ze stosunkami galicyjskimi. Asymilacja niewątpliwie bankrutuje. Takie szlachetne jednostki, jak Zucker, Goldman — topnieją. Żydzi ciążą u nas ciągle z niepojętą dla mnie żywiołowością do niemieckiej. Mając do wyboru pomiędzy językiem polskim i niemieckim—świadomie wybierają ten ostatni. Przed 20 laty więcej słyszano się u nas po polsku, aniżeli dziś. Żydzi warszawscy dowodzą co chwila, że obchodzi ich los tego kraju, dzięki temu i towarzyskie stanowisko ich jest inne. U nas nawet szukanie z latarnią na niczy się nie zdało. Winę tutaj ponoszą zupełnie żydzi.

...Gdyby się udało zlać żydów z polakami, byłby to pierwszy naród na świecie. Niestety: ogół żydowski oddala się od nas coraz bardziej, zamiast się zbliżać, i patrząc na rzeczy bez żadnych uprzedzeń, widzę przyszłość nieróżową. Idę tak daleko, że spodziewam się wypadków, o których jeszcze najsakrajniejsi nie mówią. Za lat dwadzieścia żydzi wystąpią, jako trzecia narodowość w Galicji, i zażądają dla siebie szkół i liczebnego udziału we wszelkich reprezentacjach w stosunku 14 proc.

— Czy w tem wszystkim nie przeszkodzi im język? Przecież nie zechcą równouprawnienia żargonu, który sami uważają za wytwór swoich nieszczęść dziejowych i, jako takiego, nie pragną go konserwować?

— To najmniejszy szkopał. Język angielski jest także zlepkiem, a to mu nie przeszkodziło zająć naczelnego stanowiska w świecie. Gramatyka i regularne formy nie decydują o żywotności języka, lecz ludzie, którzy się nim po-

sługują. Co do żargonu zresztą, to już dziś wylania się on z zaułków *ghetta* na arenę publiczną. Stworzył już dramat ludowy i z pewnością pójdzie na przód. Hebrajszczyzna nie da się wskrzesić. Idee palestyńskie? Podobają mi się, ale w nie nie wierzę.

Znane artykuły Szczepanowskiego scharakteryzował Małcki w następujący sposób:

— Gdyby ogrodnik, pielęgnujący u siebie kwiaty, znalazł je pewnego dnia zagłuszone chwastami i zawołał: „ah, dobrze wam tak, jesteście widocznie niedołągi, więc gińcie“—powiedzielibyśmy, że to zły ogrodnik. Dobry—przyjmuje do wiadomości fakt, że kwiaty jego potrzebują ochrony i—usunie chwasty. Szczepanowski jest niepospolitą indywidualnością, świetnym charakterem, ale ideologiem. Trzeba nasze wady i zalety, naszą wartość brać tak, jak one są, a nie ze stanowiska angielskiego. Ogrodnik, dający swoim kwiatom kazanie o niedoleżtwie, jeszcze przez to nie przyczyni się do ich poprawy.

— Więc?

— Sprawiedliwość wobec żydów i godziwa obrona przed nimi. Żydzi zdobywają u nas coraz szersze tereny, a jednocześnie nie zbliżają się do nas pod żadnym względem. Z konieczności więc musimy traktować ich jako obcych i unieszkodliwiać. Nie dać się im ani wyreżać, ani wyzyskiwać. Oto mój program.

Pełka.

## FELJETON PARYZKI.

Paryż, 7 listopada.

[Żałobne wspomnienia. Ś. p. Adam Sienkiewicz. Puvis de Chavannes. Rezurekja. Karol Meurice i dramat romantyczny. „Ruy-Blas“ i „Struensée“. Narodziny nowego pisarza dramatycznego. Piotr Loti. Judith Renaudin. Książka francuzkiego pisarza o St. Leszczyńskim. Pan Piotr Boyé].



d żałobnej kroniki zachęcając mi dziś wypada. W zamieszczonym przez «Kraj» nekrologu ś. p. Adama Sienkiewicza nie znalazłem wzmianki, że był on od roku wice-prezesem komitetu, czuwającego nad naszym zakładem tu-tejszym św. Kazimierza. Mam przed sobą list, w którym, odpowiadając na przesłaną jej w imieniu komitetu kondolencyjną odezwę, wdowa zmarłego pisze, że pracował on duszą całą dla tej instytucji. Jakoż, przy jego pomocy, rok ten zapisał się w dziejach zakładu datą pamiętną i na podziw cudownie prawie pomyslną. Dość powiedzieć, że mając *sto dwadzieścia* gęb do wyżywienia, a tylko *trzy tysiące franków* zapewnionego dochodu, zakład nasz podjął i doprowadził do skutku gruntowną restaurację włączających się już murów paryzkiej swej siedziby, przy pokrytym już ogólnym wydatku *stu dwadzieści*



respektu tysięcy franków! Niestety! Na drugi podobny wysiłek czekała znowu mury drugiej przytulonej siedziby w Juvisy. Pozostają współpracownicy ś. p. Adama nie cofną się przed przekazaniem sobie zadaniem; ale próżnia, którą między nimi zostawił dzielny towarzyszy, ciężką do zapelnienia będzie...

Puvisowi de Chavannes, który jednocześnie prawie odszedł od nas, poświęcił już także «Kraj» pochlebne wspomnienie pośmiertne. Nie byłem, wiedzą o tem czytelnicy, wielbicielem tego mistrza. Nie rozumiałem go, co może być tylko dowodem mojej niepojętności. Zaznaczyć jednak pozwolę sobie, że w ostatniej swojej manierze Puvis uczynił się o wiele zrozumialszym. Między «Rybakiem» z Muzeum luksemburskiego a «Ś-tą Genowefą» z ostatniego Salonu widać przestrzeń ogromną. Artysta uplastycznił swój rysunek i swój koloryt; wyrzekł się zastępowania różnaitości kształtów jednostajnością linii, a gry barw szaro-fioletowym pokostem. Ale swoją drogą śmie i twierdzić, że po za pewną koterją i tą częścią publiczności, która zwykła przyjmować hasła od koteryj wszelakich, pozostał on, jak był, niedostępnym dla ogółu. Na obronę zaś ogółu i moją własną powolałam jeszcze dwa zjawiska. Pod piórem jednego z najgorętszych wielbicieli zmarłego malarza znalazłem świeżo tę uwagę, że utwory Puvisa mniej dobrze wyglądają na miejscu swego przeznaczenia, niż wyglądały w Salonie. Czego to dowodzi? Puvis nie twierdził wcale, za przykładem Buonarotti'ego, że malować na ścianach nie umie; nie przyszło mu do głowy udawać pendzlem szczelin na murach, aby przekonać ludzi o tem, że malować na nich nie warto.

Szczelina tego rodzaju, świeżo dopiero odkryta, daje się widzieć podobno na suficie kaplicy Sykstyńskiej.

Owszem, Puvis malował z rozmysłem i upodobaniem dla ścian tylko, choć nie na ścianach. Ale zjawisko, o którym mowa, wskazywać się zdaje, że źle pojmował wymagania tej sztuki, której cały swój zasób i wysiłek poświęcił; a pojmował je źle dlatego, że nie rachował się dobrze ani z czasem, ani z przestrzenią, ani ze światłem, i, naśladowując starych mistrzów, nie malował tak, jak oni malowali, ale tak, jak dziś wyglądają ich malowidła.

Wielcy ścienni malarze XV i XVI wieka byli wszyscy bez wyjątku przede wszystkim wielkimi kolorystami.

A teraz zjawisko drugie: nie można powiedzieć o Puvisie, że zosta-

wił on szkołę; ale zostawił *manierę*, i ta maniera, u wszystkich bez wyjątku jego naśladowców — w tym względzie niemasz, o ile wiem, sprzeczki—jest nieznośną.

Co nie przeszkadza, że—i jako malarz i jako człowiek—był on artystą najszlachetniejszego typu. To zaś zjawisko trzecie, za którego sprawą miejsce jego na czele *Towarzystwa Narodowego* artystów tutejszych zajął obecnie Carolus Duran, daje całą miarę straty, którą sztuka poniosła w jego osobie. Między Puvisem znowu i Carolusem przestrzeń jest taka, jak między Rodinem a Falguierès'em, który przerebił obecnie Rodinowski model Balzakowego pomnika, zdobywszy się na tę myśl «genjalną»—jak pisze «Figaro» — żeby posadzić na ławie zakapturzonego pisarza i wsadzić mu rękopis do ręki!

Więcej żalobnym niż kiedykolwiek był dla nas w tym roku «Dzień zaduszny». Ale jednocześnie spotkaliśmy się w jego okolicach z całym zastępem fałszywych nieboszczyków, to jest takich, za których odmawialiśmy przedwcześnie wieczny odpoczynek. Tak zwany tutaj «dzień zmarłych» zbiega się zwykle, nie wiem dlaczego, z obfitością teatralnych *premières*. Może dlatego, że dyrekcje chciwsi nas mienią o tej porze scenicznych rozrywek, rozpędzających żalobne myśli. A właśnie teatr Francuzki pokazał nam aż dwóch «fałszywych nieboszczyków». O Karolu Meurice, autorze wystawionego onegdaj w tym teatrze dramatu, p. t. «Struensée», niektórzy z nas wiedzieli, że żyw jeszcze, a nawet bardzo czerstwy, mimo zajętej dziewięćdziesiątki. Ale nad dramatem *à la Victor Hugo* położyliśmy wszyscy krzyżyk. Przedwcześnie — jak zdaje się dowodzić entuzjazm, wywołany onegdajszem przedstawieniem. Czy tedy nawracamy się do romantyzmu? Nie sędzę. Jesteśmy na przełomie. Szukamy formy nowej; nie wiemy jakiej, ale takiej, która by nas wybawiła od symbolistyki Ibsenowskiej, od komedji *rosse* i od innych form przejściowych, które się nam przejadły. Szukamy także ideału, *n'en fût-il plus au monde*. Więc i Karol Meurice, jakby z innego świata wracający do nas, jest nam pożądanym. U niego ideałów i idealizmu nie brakuje. Jest tego bogactwa w jego sztuce aż do zbytku. Nie należę bynajmniej do ścisłych przestrzegaczy prawdy historycznej w utworach dramatycznych. Własne doświadczenie uczyniło mnie potrosze sceptykiem względem tej prawdy. Nie razi mnie więc bynajmniej to, że «Struensée» Karola Meurice kończy dobrowolną, prawie że samobójczą śmiercią, tak

jak «Ruy-Blas» Wiktora Hugo, zamiast całkiem przymusowej, o której mówią historycy. Ten «Struensée», którego upodobał sobie długoletni druh wielkiego szefa romantycznej szkoły, ma nawet podobno w historii literatury tutejszej pokrewieństwo z «Ruy-Blasem» samym. Wiktor Hugo od niego zaczął. Myślę, że dobrze zrobił na «Ruy-Blasie» kończąc. Nie dlatego, że «Ruy-Blas» jest więcej zbliżonym do historycznej prawdy, ale dlatego, że jest prawdopodobniejszym. A to grunt! Rozumiem dobrze dlaczego «Ruy-Blas» zabija się, choć autor zapomniał mi to wytłumaczyć, i zapewne źle zrobił, że zapomniał. «Ruy-Blas» zabija się dlatego, że jest mazgajem. Gdyby nie był mazgajem, zapędziłby Don Sallusta z jego oskarżającym papierkiem tam, gdzie pieprz rośnie, i gdzie właśnie tenże sam Don Salluste zapędził Don Cezara; i gnębiłby dalej niegodziwych ministrów, flirtując z królową. «Struensée» Karola Meurice nie jest mazgajem. Więc dlaczego chce śmierci? Dlaczego upiera się przy szukaniu jej, kiedy wszyscy odstręczają go od tego zamysłu? Od początku trzeciego aktu dramat streszcza się w szeregu djałów na temat: «Daj pokój, nie umieraj!» — «Nie, muszę umrzeć!» — «Dlaczego?» — «Dlatego, że nie dopiąłem moich ideałów, i że, goniąc za nimi, skompromitowałem królowę». To jest bardzo idealne, ale zanadto, bo nieludzkie. I dobrze, bo gdyby było inaczej, zabrakłoby kochanków i marzycieli. A jeżeli bez miłości «życie jest okolicą, której słońce nie przyświeca», według słów Deotymy, tedy bez marzeń ta sama okolica stałaby się podobną do bezksiężycowej nocy. I byłoby nam zbyt smutno na naszej i tak dość smutnej planecie. I dlatego w tym przypadku wolę trywialniejszą prawdę historyczną od romantycznej fabuły Karola Meurice. Ale i to wolę, że Karol Meurice żyje; że znalazł entuzjastyczne oklaski w teatrze Francuzkim, i że, jak słyhać, ma inne jeszcze utwory w pogotowiu. Dziwnem zaś zrzędzeniem losu jego rezurekcja spotkała się z narodzinami innego pisarza dramatycznego, o którego przyjsciu na świat nie śniło się podobno żadnemu z nas. Wszystkiego raczej spodziewałem się po Piotrze Loti, nawet tego, że po «Ramuntelo» napisze powieść, którą przeczytać potrafię do końca; nie spodziewałem się tylko oglądać w teatrze plodów jego pióra. Nie dlatego, że był on dotąd przede wszystkim pejzażyką. Są krajobrazy i krajobrazy. Ale w jego krajobrazach brakuje właśnie pierwiastku dramatycznego. Niemasz w nich nic z Salwatora Rozy, czy

z Pussina. Raczej coś z Corota, czy Milleta. Brakuje w nich także często figur zespolonych z przyrodą. Autor, który poświęcił kilkaset kartek dziejom dwóch czy trzech kotek, żywi widocznie wielką pogardę dla ludzkiego pierwiastku. Jest on przytem, według własnego wyznania, autorem, *który nigdy nie czyta*; więc zapewne i myśli mało, zadawalniając się odczuwaniem.

— A kto wam powiedział—wola p. Faguet w kronice «Debatów», że Loti zapragnął być pisarzem dramatycznym? W «Judith Renaudin», którą przedstawił Antoine w swoim teatrze, Loti pokusił się tylko o *epiczny obraz* zjawisk społecznych, wywołanych odwołaniem Edyktu Nantejskiego. Bagatela! A z kąd zaczerpnął on materiał do tego obrazu?—Z tradycji rodzinnej.—A to mi rodzina! Jeszcze nie spotkałem takiej, w której pamięć historycznej przeszłości byłaby równie trwała. Ale oto czytam znowu, że Loti spędził długie miesiące nad starymi kronikami. Więc czytać zaczął! I od razu do kronik się zabrał, książek nie tykając! Ale mniejsza o sposoby. Każdy ma swoje, i godzę się chętnie na to, że autora o rezultat jedynie pytać wolno. P. Faguet byłby bardzo zadowolonym z rezultatu, osiągniętego przez Piotra Loti, gdyby autor, jak mówi, do eposu nie był wcisnął—operetki. Pierwsze sceny rozwinęły bardzo udatnie zasadniczą myśl autora, myśl piękną i być może nawet historycznie prawdziwą, że zamiast uśmierzyć walkę między niezgodnymi żywiołami społecznymi, Ludwik XIV swoim rozporządzeniem uzbroił przeciwko sobie te żywioły, które pierwiej żyły z sobą w dobrej harmonii.

Coś podobnego pokazała nam świeżo Francja społeczna, za sprawą drumontowskiej inicjatywy, która

była także rodzajem odwołania Nantejskiego Edyktu.

Wszystko więc szło dobrze z początku. Ale potem? Potem, wbrew temu, co przypuszcza p. Faguet, Loti chciał zostać pisarzem dramatycznym, i wziął się do rzeczy, jak umiał. Więc symbolizująca protestantyzm Judyta zakochała się od pierwszego wejrzenia w oficerze dragonów, symbolizującym Ludwikową nietolerancję; oficer od dragonów zakochał się w Judycie, i oboje uciekli do Holandji, on z Biblią pod pachą, a ona z głową na ramieniu dragona. A co się stało z epopeją? Co z historyczną symbolistyką? Symbolistyka wpadła do wody, a epopeja zablakowała się z ponurego krajobrazu, uaszkowanego przez autora, w weselsze okolice, zaludnione wspomnieniami z «Dragons de Villars». A publiczność? Publiczność w polowie przedstawienia okazała się nieco strapioną; przy końcu zaś zrobiła, jak robią ogary, kiedy, przywykły gonić zającą, mają polować na jelenia. Jeśli znajdą dwa tropy, polecą za zającem. Publiczność poleciała także za zającem; ale polowanie zdało jej się liche. Byłaby wolała autentycznych «Dragons de Villars».

Do historycznych zjawisk i postaci, nawet w teatrze przystęp nie łatwy. Dla obeznania z nimi niedość książkowego i archiwalnego przygotowania. Trzeba czegoś więcej. Intuicji. Natębnienia. Nieledwie odrębnego zmysłu jakiegoś, sięgającego w przeszłość. Mam oto na biurku książkę francuzkiego pisarza o polskiej historii, któremu nie zbywa na niczem z tego, co naukowe przygotowanie dać może. P. Piotr Boyé, autor świeżo ogłoszonego dzieła p. t.: «*Stanislas Leszczyński et le troisième traité de Vienne*», sięgnął do wszystkich bez mała rozporządzałych

źródeł, naszych krajowych nie wyłączając. Bawił u nas i do naszych archiwów zaglądał. Niemasz też u niego tych rażących historycznych i językowych błędów, w które obfitują pospolicie francuzkie wydawnictwa, naszej historii dotykające. Zaledwie gdzieś jakaś Dombrówka panią Dąbrowską przezwaną, wskazuje niedostateczną znajomość olności pierwiastków dziejowych. Książka ta domaga się wyczerpującego rozbioru. Ciekawą jest nie tyle przez obfitość danych historycznych, które przyswojone już zostały w większej części naszemu dziejopisarstwu, jak raczej przez uwydatnienie tego poglądu, do którego sumienny, wszechstronny i bezstronny, a nawet sympatycznie dla nas usposobiony, ale obcy badacz nakłonionym zostaje przy obcowaniu z pomnikami owoczesnej przeszłości. Pogląd ten jest niezmiernie bolesnym. O ile jest sprawiedliwym w moich oczach, powiedzieć nie mogę na tem miejscu—dla braku miejsca. To jednak ośmielę się zaznaczyć, że podana przez autora a niezmiernie ujemna charakterystyka samego Stanisława Leszczyńskiego nie zdaje mi się sprawiedliwą. Przyjaciel Karola XII, ojciec królowej francuzkiej i długoletni rządcą Lotaryngji, nie mógł być tym niedołągą, tchórzem i lichym intrygantem, którego sobie wyobraził autor. Być może, iż Solignac pisał za niego «Głos wolny» i inne utwory, które mu zjednały sławę dobroczynnego myśliciela; nie mógł wszakże napisać za niego tej karty, którą mieszkańcy Lotaryngji noszą dotąd w sercach swoich, wiążąc w niej jego imię ze wspomnieniami najlepszych chwil historycznego swego bytu. Wielce odczytany autor zapomniał przeczytać lub też zrozumieć nie umiał tego dokumentu.

Nemo.

## OBRAZY NIEBA I ZIEMI W «PANU TADEUSZU».

II<sup>1)</sup>.

Krajobrazy «Pana Tadeusza» dadzą się następnie podzielić i ugrupować na podstawie przedmiotu. Więc są takie, gdzie głównym przedmiotem obrazu jest las, inne, które przedstawiają pole, inne ogród, inne mieszkania ludzkie; są wreszcie takie, gdzie zjawiska sfery powietrznej skupiają na sobie uwagę widza — poety i czytelnika — i stają się głównym, a niekiedy wyłącznym przedmiotem obrazu. Takich obrazów jest najwięcej, w nich malarska siła poety występuje w najwyższej potędze i one to sprawiają, że czytając «Pana Tadeusza», czuje się tyle powietrza i światła w tym poemacie.

Ze wszystkiego, co ogarnia wzrok ludzki, największe wrażenie wywierał na dusze świeże ludzi pierwotnych widok nieba. Wymownie świadczą o tem mitolo-

gje, czy to indusów, czy greków, czy innych ludów, mitologje, które są pierwotną poezją, a których źródłem są te silne wrażenia, jakie zjawiska niebieskie wywierają na ludzi. Dość przypomnieć pełne poczci mity greków o zorzy, słońcu i księżycu. Był to świat cudów, zawieszony nad głowami ludzi. I dziś ten świat cudów tak samo zawieszony nad nami, i dziś dla dusz świeżych i poetycznych to wieczne widowisko jest źródłem estetycznych rozkoszy. Można powiedzieć, że to jest wieczna poezja, zawieszona nad prozą życia.

Jak dusza Mickiewicza była wrażliwą na pięknych zjawisk, najlepszym dowodem jest «Pan Tadeusz». Ale widok nieba nie w każdej strefie, nie w każdym kraju jest jednakowy, a i dusza ludzka nie jednakowo jest wrażliwą w różnych dobach swego rozwoju. Dusza Mickiewicza w czasach, kiedy była najwrażliwszą, t. j. w dzieciństwie, napoiła się obrazami

<sup>1)</sup> Patrz № 44 „Kraju“. (Prz. red.).

litewskiego nieba, litewskiej atmosfery, i kiedy poeta uczuwał tęsknotę do swego kąta rodzinnego, do ojczystych zwyczajów, do ojczystych drzew, wogóle do ojczystej przyrody, wówczas silniej odżyły w jego wyobraźni i pierwotne wrażenia, które widok nieba ojczystego w niej wywoływał. Wiemy, że ta tęsknota obudziła się w nim najprzód we Włoszech, gdzie niebo, zwykle stale pogodne, stanowi kontrast z niebem litewskim, które przedstawia daleko większą różnorodność. I to bezwątpienia było powodem, że w usta Tadeusza włożył ów wspaniały obraz nieba litewskiego, w przeciwstawieniu do nieba włoskiego:

To państwa niebo włoskie, jak o niem slyszalem,  
Błękitne, czyste: wszak to jak zamazła woda;  
Czyż nie piękniejsze stokroć wiatr i niepogoda?  
C' nas dość głowę podnieść: ileż to widoków!  
Ileż scen i obrazów z samej gry obłoków!

I następuje opis rozmaitych chmur i rozmaitych przemian na niebie litewskim. Całość tego opisu

nie stanowi jednego obrazu, jest to raczej panorama obrazów. Widzimy najprzód chmurę jesienią, potem chmurę gradową, potem lekkie, białe chmurki, które się kupią, łączą, rosą i zmieniają kształty. A przecież zdaje nam się, że patrzymy na jeden obraz, a to dlatego, że przyzwyczajeni jesteśmy do szybkich zmian obłocznych na naszym niebie.

Inne obrazy nieba są już naprawdę jednolitymi obrazami. Mają one rozmaitą harmonję barw i rozmaite oświetlenie, stosownie do pory dnia i stanu atmosfery. Ale i w nich jest ruch zawsze, jest zmienność właściwa atmosferycznym zjawiskom, tylko nie tak wielka, jak w owej panoramie, którą Tadeusz roztacza przed oczyma swoich słuchaczy.

Trzy główne momenty, przedstawione w tych obrazach, to wschód słońca, zachód słońca i noc. I w malarstwie wschód słońca i zachód należą do najbardziej malowniczych momentów dnia; są to przytem jedyne chwile, kiedy słońce pozwala swobodnie patrzeć na siebie i odwzorować siebie. Ztąd na obrazach można znaleźć słońce na krawędzi nieba, ale żaden malarz nie kusi się o przedstawienie słońca wysoko podniesionego, chyba, że chce to tak uczynić, jak Mickiewicz w obrazie poranku mglistego w księdze VI, gdzie tylko widać z bielszego nieco na niebie obwodu, że słońce wstało». Ale czego malarz nie potrafi, to jest dostępne poecie; zobaczymy, że w jednym obrazie Mickiewicz przedstawił nam słońce niczem nie przyślonięte i wysoko wzniesione na niebie.

Wschód słońca trzy razy jest przedstawiony. Najprzód w księdze IX. (Bitwa):

Już też i słońce wschodzi, krwawo się czerwieni,  
Brzegiem tępym, jak gdyby odartym z promieni,

Nawpół widne, napoly w czerni chmur się chowa,  
Jak rozżarzona w węglach kowalskich podkowa.  
Wiatr wzmagął się i pędził obłoki ze wschodu,  
Gęste i poszarpane, jako bryły lodu...

Na takie słońce można doskonale patrzeć gołym okiem i poeta tak je odmalował wiernie i dokładnie, że możnaby ten obraz przenieść wprost na płótno. Zwracano już uwagę, że w tym obrazie, jak w wielu innych obrazach nieba w «Panu Tadeuszu», zachodzi sympatyczny związek pomiędzy naturą a działaniem i uczuciami ludzi. Krwawo czerwieniące się słońce zwiastuje dzień niepogodny, zwiastuje zarazem krwawe zapasy w Soplicowie; porównanie do rozżarzonej w kuźni podkowy wzmacnia jeszcze ten przecuciowy nastrój.

Drugi wschód słońca, a właściwie brzask zorzy, która wschód poprzedza, przedstawiony jest przy końcu księgi X (Spowiedź Jacka). Zorza, która ma tu także symboliczne znaczenie, wyobrażoną jest tak, jak się przedstawia z wnętrza izby przez szyby szklane:

Właśnie już noc schodziła i  
przez niebo mleczne,  
Różowe, biegą pierwsze pro-  
myki słoneczne;  
Wpadły przez szyby, jako  
strzały brylantowe,  
Odbiły się na łożu o chore-  
go głowę  
I ubrały mu złotem oblicze  
i skronie.

I tu jest sympatyczny związek między obrazem nieba a ludźmi, związek, na którym właśnie polega symboliczność tego ustępu. Pogodna różowa zorza odpowiada wieści radosnej, jaką otrzymał w tej chwili Jacek, i jego radosnemu uniesieniu.

Najobszerniejszy i najwspanialszy obraz wschodu słońca znajduje się w następującej księdze XI. Mamy tu najprzód obraz pogodnego nieba letniego<sup>1)</sup> podczas świtania, pełen niezrównanego uroku:

Już wschodził uroczysty  
dzień Najświętszej Panny  
Kwietnej. Pogoda była prze-  
śliczna, czas ranny,  
Niebo czyste, wokół ziemi  
obciążnięte,  
Jako morze wiszące, ciche,  
wkłęśło wgięte,

Kilka gwiazd świeci z głębi, jako perły ze dna  
Przez fale; z boku chmura biała, sama jedna,  
Podlatuje i skrzydła w błękitcie zanurza,  
Podobne do nękających piór Anioła-Stróża,  
Który nocną modlitwą ludzi przytrzymany  
Spóźnił się, śpieszy wracać między spółniebiany.

Jest uroczysty, prawie religijny nastrój w tym obrazie, a porównanie obłoku do Anioła-Stróża, co się spóźnił z powrotem do niebios, zawiera niby ukrytą reminiscencję Prologu III części «Dziadów», gdzie Anioł-Stróż Konrada w podobnej przedstawiony sytuacji:

<sup>1)</sup> Że przez święto Najśw. Panny Kwietnej poeta rozumiał święto Najśw. Panny Zielnej, dowodzę tego w rozprawie: «Cześć Mickiewicza dla Najśw. Panny», drukowanej w jubileuszowym roczniku Pamiętnika im. Adama Mickiewicza.



POPIERSIE ADAMA MICKIEWICZA, dłuta Kurzawy.

Dużo pisano swego czasu o rozpaczliwym wybuchu artysty, który potrzaskał swój projekt mickiewiczowskiego pomnika, odrzucony na konkursie. Ocalało tylko popiersie wieszca. Kurzawa zmarł w lutym r. b. złamany przeciwnościami. Sądziły, że odtworzenie głowy wieszca z potrzaskanego posagu zainteresuje czytelników „Kraju“.

Chciałem i długo nie śmiałem  
Ku niebieskiej wracać stronie.

W całym obrazie nie ma innych barw, prócz błękitnej i białej, innych blasków, prócz gwiazd gasnących u zenitu, innego ruchu, prócz lekkiego rozplywania się obłoku w błękitie; zato tem silniej nas uderza bogactwo barw i ruch światła w następującym zaraz obrazie wschodu słońca. Jest on zupełnie inny, niż w księdze, opisującej bitwę. Tam słońce ukazywało się z czarnej chmury, czerwone, bez promieni, i zwiastowało niepogodę i burzę; tu wysuwa się z za krawędzi horyzontu czyste, jasne, brylantowe, zwiastuje dzień najpogodniejszy i zarazem gody zaręczynowe. Takiego wschodu słońca malarz nie potrafi odmalować:

Już promień wytrysnął,  
Po okrągłych niebiosach wygięty przeblysnął  
I w białej chmurce, jako złoty grot, zawisnął.  
Na ten strzał, na dnia hasło, pęk ogniów wylata,  
Tysiąc rac krzyżuje się po okręgu świata,  
A oko słońca weszło. Jeszcze nieco senne,  
Przymruża się, drząc wstrząsa swe rzesy promienne,  
Siedmią barw błyszczy razem: szafirowe razem,  
Razem krwawi się w rubin i żółknie topazem;  
Aż rozłśniło się jako kryształ przezroczyście,  
Potem jak brylant światła, nakoniec ogniste,  
Jak księżyc wielkie, jako gwiazda migające—  
Tak po niezmiernem niebie szło samotne słońce.

Na takie wschodzące słońce możemy patrzeć tylko przymrużonemi oczami i wtedy w oczach naszych mienia się owe brylantowe jego barwy. Poeta przedstawił nam kolejną zmianę wrażeń oka i stworzył cudowny obraz.

Idąc koleją pór dnia, spójrzmy na słońce i niebo w porannej porze, ale już w jakiś czas po wschodzie. W porannym obrazie zamku w księdze II nieba nie widzimy, a słońce ukazuje się nam tylko w blasku, odbitym o dach blaszany i stare szyby zamku. W księdze VI mamy obraz poranku mglistego. Gęsta mgła zalega ziemię i zakrywa wszystko przed oczami człowieka, i niebo i ziemię. Słońce już dawno weszło na niebie, ale przez grubą tkaninę tej mgły blask jego słabo przyświeca; tylko «w stronie wschodu—Widać z bielszego nieco na niebie obwodu—Ze słońce wstało, tedy ma zstąpić na ziemię». Gęstość mgły poeta nam doskonale uwydatnia w ten sposób, że opisuje przedmioty, które ona zakrywa, a które się odsłaniają nagle dopiero przy zetknięciu się z niemi. Oto było ru-

szyło na paszę i spotkało się z zającami na polu, bo te okryte tumanem, chrupiąc swoje śniadanie, nie widziały zbliżających się krów. W opisie ptaszków leśnych, w ciszy, jaka wśród nich panuje, w ich oczekiwaniu słońca, w ich pierzu, pokrytem rosą, czujemy także mgłę. Jeszcze więcej czujemy jej gęstość i bezwładne rozleganie się w opisie żniwiarzy i kosiarzy. Słychać pieśni żniwiarów, słychać chrzęst sierpów w zbożu, brzęk kos, ostrzenie żelaza, ale wszystko to mgłą zasłonięte:

Ludzi we mgle nie widać: tylko sierpy, kosy  
I pieśni brzmią, jak muzyk niewidzialnych głosy.

Dalszą historję tej mgły, dalszy ciąg tego obrazu atmosfery poeta odkłada na koniec księgi VI, kiedy to stary Maciek Dobrzyński przechadza się po swoim podwórzu, odmawiając pacierze. Jest to jeden z najpiękniejszych obrazów atmosferycznych, jakie się znajdują w «Panu Tadeuszu». Tutaj to poeta odmalował cudownie grę promieni słonecznych w kłębach mgły porannej; tutaj, jako poeta, mógł dokonać tego, czego żaden malarz nie potrafi: umieścić jarzące słońce wysoko na swoim krajobrazie:

Mgła nie szła do góry,  
Jak się dzieć zwykło, kiedy zbierają się chmury,  
Ale coraz spadała. Wiatr rozwinął dlonie  
I mgłę muskał, wyglądział, rozścielał na blonie;  
Tymczasem słonko z góry tysiącem promieni  
Tło przetyka, posrebrza, wyzłaca, rumieni.

Trzeba zwrócić uwagę na to, że poeta nie rysuje tu kształtu słońca, jak przy wschodzie lub zachodzie, kiedy na nie patrzeć można gołym okiem (podkowna, oko, oblicze zaczerwienione), ale nazywa je tylko i to nazywa zdrobniale «słonko», co nam sprawia wrażenie, jakbyśmy patrzyli na nie tak, jak tylko można patrzeć na słońce wysoko wzniesione, t. j. z przymrużonemi oczyma. Następuje oryginalne porównanie słońca do tkacza, rzucającego złote, srebrne i purpurowe nici, a mgły do krosien, na których wyrabia się pas słucki. A porównanie to, zgodnie z położeniem słońca, nie daje nam plastycznego jego obrazu, jak inne porównania odnoszące się do słońca, ale daje nam malowniczy obraz tego, na co patrzeć możemy swobodnie, t. j. gry promieni słonecznych we mgle.

Józef Treliak.

DCN

## ŻYCIE ROSYJSKIE.

„Car Fiodor Joannowicz“.



Zmrok wieczorny posępnego, wilgotnego, jesiennego dnia. Środkiem ciemnej, mglistej ulicy płynie wysoko cembrowana Fontanka, jakby kanał jakiś wenecki, odaty niemiłosiernie z barw i blasków. Gdzieś tam latarnia lub szyba nisko, suteranowego sklepiku rzucają w ulicę matowe światło, migające tu i owdzie po rozłożonym, zalanym kałużami bruku. Cicho pomykają chodnikami przechodnie, skuleni w szczelnie zapiętą odzież, przebijając, zda się, z trudem, szybko dyszącą pierś, ciężką, przepojoną wilgocią i wyziewami atmosfery przygnębiającej puchy jesiennej. Dudni ulicą monotony, nerwujący turkot dorozek i powozów, szybujących we mgle i zmroku, jakby po omacku, na los szczę-

ścia, byle naprzód, zwalnających biegu przy rozmijaniu się, bryzgających błotem z pod kół...

Nad Fontanką, na wązkim jej wybrzeżu stoi petersburski t. zw. „Mały“ teatr, inaczej teatr „Literacko-artystycznego kółka“, własność w przeważnej mierze nie powszednio dziś zamożnego pana, który, będąc jednocześnie wydawcą najpoczytniejszej rosyjskiej gazety, może sobie pozwolić na zbytek posiadania własnego teatru i zabawiania się w teatromana *hors ligne*. Jeśli stać tego lub owego na własne konie wyścigowe, na własne jachty lub własne wille nad morzem, stać p. Suworina na teatr własny, dający nawet publiczne codzienne spektakle. To już rzecz wyłączna gustu i kieszeni, a Petersburg nie myśli wcale brać za złe p. Suworinowi holdowania tak przyjemnej dla wszystkich fantazji.

Bo w dodatku kierownik „Małego“ teatru miewa pomysły i aspiracje w stylu berlińskiego „Deutsches Theater“ lub paryzkiego teatru Antoine'a. Tam się-

gaj, po co nikt nie odważył się sięgnąć—bywa jego dewizą; dać poznać, czego nikt nie spodziewał się ujrzeć w świetle kinokietów. No, i pięknego wieczoru wystawił p. Suworin tragedję Aleksandra hr. Tolstoja, świetnego rosyjskiego poety, zatytułowaną: „Car Fiodor Joannowicz“.

I oto, podczas gdy ciężkie mgły jesiennie zalegają tonące w zmroku, chłodnemi wiatrami przewiewne ulice stołeczne, co wieczór sala Małego teatru zapelnia się szczelnie strojnym tłumem, orkiestra przegrywa szybko byle jaką uverturę, ściemniają się światła, usza się wszystko, podnosi się kurtyna i na oniemiałą w skupieniu salę rozlewa się z otwartej sceny potok światła i kolorów.

Oto jakby ożył nagle i zaruszał się przed nami jakiś wielki historyczny obraz Riepina lub Makowskiego. Pod skądaniem średniowiecznej ogromnej izby dęczą się za stoły biesiadnicze bojarowie w ciężkich, pstrych a bogatych dekoracjach i żupanach, bojarowie dumni a czolobitni zarazem, dumni z przewagi klanowej

wysokim, z rozwianą siwą brodą, przed tym z „królewiąt“ moskiewskich najznacniejszym, którego ród rozrósł się potężnie i wydał mężów nieugiętych, zasłużonych w radzie i w boju. Był to książę Iwan Pietrowicz Szujski, głowa rodu i bożyszcze ludu, bohater z kopów Pskowa, druh spoczywającego w grobie cara Iwana Groźnego, przydany przezeń do boku panującego młodszego cara, odsunięty od tronu przez chytrego współzawodnika, carskiego szwagra Godunowa, czas długi w odosobnieniu rdzewiejący, jak miecz zawieszony na ścianie... On ci tu teraz, niespożyty, oknał się znowu i wystąpił na widownię i bojarów swoich na naradę przyzwwał, bo ojczyzna-matka w niebezpieczeństwie srogiem, bo lud, lud Szujskim wierny, jak Szujscy ludowi, przyczółkał się do nóg księcia Iwana zebrząc, błagając o wstawienictwo i obronę. Ożył książę Szujski i po nad głowy ludu, poniewieranego przez Godunowa, wyciągnął raz jeszcze potężną swą prawicę, i biada temu, ktoby powążył się odtrącić dłoń tę opiekuńczą, biada temu, ktoby zdrzecz z głową rodu Szujskich miał odwagę!

Przyszli bojarowie, pokłonili się w pas kniaziowi, otoczyli go kołem i mówią:

— Powiedz, co czynić mamy; my z tobą. Kazesz w ogień, pójdziem w ogień, rozkazuj i przewódź. Pokłon tobie, kniaziu-hosudarze, i sł wa!...

Naradzają się bojarowie i roztrząsają najtajniejsze sprawy w państwie. Wszechwładny a przebiegły Godunow zawładnął całkowicie młodym, słabym, dobrym, lecz chwiejnym carem Fiodorem. O, odrodził się od rodzica swego car Fiodor, dobrotliwy i łagodny, bogobojny a serdeczny syn Groźnego! U carskiego tronu stoi na straży złowrogi duch i państwem wstrząsa, jak wichur osiką, i kupiectwo i lud uciska, a car Fiodor w ducha tego patrzy, jak w tęczę. Trzeba przeto brok Godunowa przełamać, kniazia Szujskiego znów na dawne wrócić stanowisko, a Godunową siostrę, carową Irenę... tak, carową Irenę rozłączyć trzeba z carem Fiodorem.

I piszą bojarowie hramotę do cara i bratają go: Borysowi Godunowowi nie wiedz, na zgubę prowadzi on ciebie, carze, państwo, oddał go, a do boku swego powołaj napowrót kniazia Szujskiego, bo Iwana Pietrowicza! Zaś ty, carze, nie rozłącz swoją rozłącz się, bo nie powiodła nam ona spadkobiercą dla państwa monarszej i na władzę tę czyha—chcąc wrócić—ciemnizyciel narodu, brat Groźnego. My, bojarowie, upatrzylimy w Szujskiego godniejszą dla ciebie, wielki carze, przyszkę i imię jej tu podajemy, w nadziei, że udział na kim spoczęły oczy bojarów i wiernego tobie ludu.

Z hramotą pójda do cara... Nie, wcale nie pójdzie książę Szujski sam, nie pójdzie jeszcze jawnego buntu przeciw panu swemu; pójdzie on sam, i zmierza się z powiernikiem i doradcą cara przed obliczem monarchy, i własną ciężką wagą poprze zażalenie narodu, i rzuci Godunowowi w twarz oskarżenia, a sąd nad nim odda carowi.

I tu przed carskim tronem widzimy ich stojących naprzeciw siebie tych dwóch możnowładców średniowiecznych,

walczących o wpływ nad tym, którego jedno słowo może ich samych w proch zetrzeć. Czy o pochlebiający ich dumie wpływ tylko im chodzi? Nie, zaiste. Po nad przeciętną wyrosli miarę i jeden i drugi; jeżeli walczą o co, to nie o samolubne cele; drogi ich rozeszły się, ale cel jednakowy: świetność państwa, szczęście narodu, potęga caratu. Z jednej strony Szujski zapalny idealista, gorąco biorący do serca najszlachetniejsze mrzonki, oligarcha podszyty demagogiem, człowiek wielkiego serca i zacnej duszy, wróg wszelkiej krętej „polityki“, natura bujna, szeroka i prawa, ale pozbawiona elementarnych właściwości, niezbędnych dla męża stanu; z drugiej strony, pewny siebie, hamujący się, mądry Godunow, przedstawiciel idei racji stanu usprawiedliwiającej wszystko, niosącej wszystko w ofierze upatrzonym hen, gdzieś w dali wielkiej, w mgłach przyszłości, ideałom potęgi państwowej...

Mówią — Szujski gorejący zapalem, Godunow łowiący zręcznie w matnię ryceza-krótkowidza. A na tronie siedzi z czołem wspartem na rękę car Fiodor i słucha.

Poco mówią mu oni to wszystko, poco? Poco te waśnie i zatargi, te wielkie słowa, przelatujące z ust do ust, poco żalność ta z jednej, a zawziętość z drugiej strony? Poco ten zacny i osiwały w zasługach Szujski boczy się na Godunowa? Poco Godunow, taki przecie mądry, ściąga na siebie klątwy i wyrzekania narodu? Czyż stworzeni ludzie po to, by wrogami być sobie i przetrwać dusze zółcią i goryczą, i dybać jeden na drugiego, jako zwierzęta krwiożercze?...

— Dosyć—mówi car—dosyć! Daj pokój Szujski, i ty Godunow daj pokój. No, o co chodzi? No, dobrze—pogódźcie się, podajcie sobie ręce. Czegoś ty się Szujski usunął od dworu? Tyś mi potrzebny, ty, coś ojczyznę piersią własną zasłonił. Zostań przy mnie, zostań! Rządźcie wspólnie z Godunowem. A ty, Godunow, przyrzeknij, ty, Godunow, poprzysięgnij tu przedemną, że narodowi memu włos z głowy nie spadnie z twej przyczyny, że tych, którzy przyszli tu do mnie skarżyć się na ciebie, puścisz wolno i mścić się nie będziesz. Wy mnie obaj potrzebni—rządźcie razem!

I nastaje cisza. Patrzą na siebie dwaj przeciwnicy, a potem wzrok podnoszą na cara swego i przez długą chwilę słów znaleźć nie mogą. To car? To syn Groźnego? Tu oto waga się przed nim niemal losy państwa i narodu, a on, jakby zmorem jaką natrętną, usuwa je sobie z przed oczu i mówi o—Chrystusie, o miłości bliźniego, o nadziemskiej jakiejś pogodzie dusz oderwanych od marności tego świata! To car? To syn Groźnego?!

A jednak dziwny jakiś urok nieprzeparty idzie od tej chwiejnej, łagodnej postaci młodzieńczej, obleczonej w szaty monarsze, a tak otrząsającej zda się ze siebie tradycyjną, groźną monarszą władzę. To on, ów car wszechpotężny idzie sam ku nim, otwiera ramiona, jakby waśnie wszystkie i żalności państwa swego chciał na własnej utulić piersi i, rozbrajając wrogów serdecznym słowem, łagodnie pociąga ich ku sobie.

I niezłomny książę Szujski, rycerz, co

przez pożogi i krwi morza brodził pewną stopą, co, równy carom, uśmierzał i burzył jednym słowem tysiącgłowy lud rozjuszony, zgina się przed tym serdecznym dzieciakiem na tronie, przed tą czystą a wzniosłą duszą, z takim zaufaniem odwołującą się do jego duszy. Czegoby żaden obuch niedokazał, uczyniło jedne dotknięcie miękkiej, drżącej od szczerego wzruszenia dłoni. Przed sobą widzi on tylko potrzebujące jego opieki i wsparcia bezzaradne, bezbronne, odwołujące się do jego serca dziecko tego wielkiego cara Iwana, co z nim, Szujskim, w druźbie żył, i z nim wspólnie możnego państwa podwaliny zakładał. No i on nie targnie się na to dziecko, on nie da nikomu krzywdy mu uczynić, on tylko Godunowa zwiąże przysięgą, aby nieszkodliwym i bezwładnym carskiego zausznika uczynić, i już wtedy do końca życia, do ostatniego tchu syna Iwanowego nie opuści.

A w Godunowa oczach błysk—stalo wy. Nie brać go na lep słów pięknych, ale nie należących do rzeczy. Słabość... słabość... słabość... Zostawićże ster państwa tym niewprawnym, od wzruszeń drżącym dłońmi? Co z państwem stanie się? I—pewny siebie, spokojny, górujący nad sytuacją—przysięga. Przysięga, iż „buntowników“ przewodzonych przez Szujskiego nie tknie, zapomni, a z samym Szujskim podzieli się władzą.

Wrogowie podają sobie dłonie. I dłoń Godunowa, jeszcze ciepła od uścisku Szujskiego ręki, spada jak piorun na głowy tych, którzy śmieli przez usta kniazia podnieść skargę przeciwko carskiemu szwagrowi,—na głowy tych, co powstali przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy, którzy dotarli do stóp tronu, na głowy tych, którzy zawierzili Godunowa—przysiędze. Przysięga złamana, ale—stało się zadość racji stanu.

Wtedy, jak lew zraniony, porwał się Szujski i jawny bunt podniósł przeciwko samemu monarsze—nie wiedząc wcale, że w carskim dworcu zaszła właśnie nagła przemiana. Borys Godunow w niełasce. Przeciągnął strunę; car Fiodor natrętnego mentora jednym skinieniem wszechwładnej dłoni—pozbył się. Car Fiodor sam będzie rządził. Car Fiodor niema już nikogo, na kimby się mógł oprzeć. Opuścił go Szujski, odegnan przez Godunow. Została mu wierna tylko kochająca i kochana, dobra jak anioł, carowa Irena.

— Boże, ty widzisz głąb duszy mojej—mówi car. Za wielki ciężar na barki moje rządzić państwem... Tyle spraw... tyle powikłanych spraw!... Nie mnie być carem. Ale jeśli nieudolny i słaby, Boże mój, ja rządzić będę—miłością i sumieniem!

I w chwili tej—jednej z najbardziej wzruszających w tragedji—kiedy car Fiodor, ująwszy w ręce ster rządów, wypuszcza ów ster, pełen zniechęcenia, przeświadczenia o bezsilności własnej i przesyty, a garnie się do jedynej istoty, co nie dręczy go i nie zatruwa mu życia, do carowej „Ariny“,—zjawiają się znowu przed nim dwaj nieubłagani współzawodnicy.

— Szujski!—zbawco mój!—woła car i staremu wodzowi otwiera ramiona.

A stary Szujski cofa się. Nie po to on tu przybył, aby czołem bić przed carem,

aby dać mu oparcie na żelaznym swem ramieniu. Tam za oknami dworca huczy morze ludu, co na falach swych przyniosło go tu, przed tron, aby tron ów wstrząsnął i—obalił.

A Godunow już podniósł rękę, wskazał na Szujskiego i rzekł:

— Oto zdrajca!

— On?!

— Carze-hosudarze!—on.

I tu następuje scena, godna współzawodniczyć z pomysłami mistrzów. Carowi Fiodorowi kładą przed oczy adres bojarów, podpisany... przez kniazia Iwana Piotrowicza; kładą mu przed oczy jawne dowody zdrady stanu. — Szujski... on? I wielka, serdeczna dusza cara Fiodora kruszy się od żalości; stoi car, jak skamieniały, i wpatruje się w Szujskiego, co niżej, coraz niżej chyli ku ziemi siwą głowę. Zdrajca!—on? Godunow rzuca się ku niemu z okrzykiem tryumfu. Car powstrzymuje go jednym słowem: „Wszystkiego, czego domaga się Szujski, ja sam chciałem i chcę! Niema zdrady. Ja sam złożyłem dobrowolnie koronę, jakem zamierzał...”

Jak grom na Szujskiego spada ta szczytna obrona; runął na kolana i kaja się przed tym, na którego przyszedł podnieść rękę.

— Nie!—wola. Na tego się nie targnę! On święty! Wielka prostota tej duszy od Boga jest. Nie! jam bezsilny wobec niego.

Ale car Fiodor czyta dalej hardy manifest bojarów... Co? — chcą rozłączyć go z carową! Śmiać chcieć oddalić od niego najdroższą mu istotę! Wszystko przebaczy, wszystko przeboli, ale tego—nie! I—Zygmunt-August drugi—wybuch car Fiodor. Niema już teraz dlań Szujskiego, niema starca, niema wawrzynami okrytego wodza, znikł mu z przed oczu świat cały. On pan, on władca, on potrafi zgnać karki pod stopy carowej Ireny. I zraniony w samo serce car, tłumiąc łzy w łamiącym się, wezbranym gniewem głosie, oddaje Szujskiego na łaskę i nienadziejność Godunowa...

Na tem właściwie kończy się tragedia. W dwóch aktach następnych rozwija się już tylko historyczny obraz, zawsze piękny barwnością, a w ostatnich scenach sztuki nastrojem, ale osłabiający poniekąd wrażenie. Szujski, wtrącony do więzienia, uduszony tam z rozkazu Godunowa, a bez wiedzy cara Fiodora, który, przygnębiony tą tragiczną śmiercią, czyni zadość dawnemu zamiarowi i usuwa się zupełnie od rządów, powierając sprawy państwa Godunowowi.

Cały „Car Fiodor Joannowicz“ Tolstoj, ściśle mówiąc, tragedją nie jest. Tragicznego bohatera w sztuce niema. Tak... ale z całej tej sztuki, pysznie napisanej, wylania się wielka, tragiczności pełna, przejmująca do głębi—melancholija. Ten, nie dla świata stworzony syn Groźnego, stoi jak odurzony wśród tego odmetu, nie mogąc pojąć *dlaczego...* tak niepojęty wszystko obrót bierze? Dlaczego wszystko, co prawe, dobre i szlachetne na tym padole ostać się nie może? dlaczego idee najszlachetniejsze prześlizgać się muszą do celu krętymi ścieżynami, a ideały podstępem zdobywać potrzeba? dlaczego marnieją szczytne porywy i zamiast szczęścia i pożytku, przynoszą ludziom właśnie, niesnaski i rozgoryczenia,

a słowo serdeczne, prosto z duszy idące, nie zażegnawa burz, jeno je wywołuje?—Dlaczego?

O, carze Fiodorze, ty, szlachetny marzycielu, nie pytaj... Z pytaniem tem na ustach odeszło już z tej ziemi tylu zawiedzionych i smutnych. Szczęśliwi ci, co odeszli. Przeniknęli już, być może, tajemnice bytu, tajemnice, którym my napróżno rzucamy z kolei, z wieku w wiek, pełne beznadziejnej melancholji pytanie: dlaczego?

O, carze Fiodorze, szlachetny ty marzycielu, pociś wrócił z orszakiem strojnych swych bojarów, z Godunowym w złocistym sarafanie, z Szujskim zakutym w kajdany, z cicha, dobrą carową Ireną, taki bezzaradny i taki skolatany, rzucić nam, jak skargę bolesną, to przejmujące tajemniczą trwogą uporczywe pytanie: dlaczego?...

Noc już zupełna. Fontanka głucho pluszcze o cembrowane, wysokie wybrzeże; na wodzie drżą długie smugi latarniowych światel, przytłumione ciężkimi jesiennymi mgłami. Na ulicy cisza. Szereg nieruchomych, sennych „jednokonek“ wydłuża się gdzieś w zmrok po obu stronach teatralnego podjazdu. Rychło, przefiltrowana przez kilka kontramarkarni, publiczność wysypie się przed teatr i rozplynie się w ciemność i mgłę. Spektakl skończony.

A po drodze do domu, w ciemne tło długich, prostych, rozpaczliwie monotonych ulic, popstrzonych migającą przed oczami mozaiką szyldów i napisów, wsiąka powoli i rozplywa się, tracąc stopniowo blaski i kolory, szlachetne, w szerokim stylu widzenie poety, co pod urokiem swoim trzymało nas w teatralnej sali. Tak szara, bezbarwna, nieublagana rzeczywistość zaciera wskrzeszone w chwili natchnienia obrazy niepowzednich zdarzeń, uczuć i myśli. Tak toną one w powszedniości codziennej, jak gąsienie w zmierzchach jesiennych przelotny jasny rozblysk pochmurnego nieba...

Cz. Jankowski.

Petersburg.

## ROZBITKI KLUBU STOJAŁOWSKIEGO.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Smieszność, co zabija, dosięgła człowieka, którego wielu uważało za niezwyciężonego szermierza. Niedawno temu przedstawiano nam ks. Stojalowskiego, jako politycznego olbrzyma, traktującego wszystko, co opór chce stawiać zwyciężkiemu jego pochodowi: trwożliwi nalegali na Koło polskie, by poczyniło mu wszelkie ustępstwa, uwzględniając nietylko zasadnicze żądania, ale osobiste kaprysy księdza - agitatora. Obecnie członkowie własnego jego klubu wypierają się go uroczyście: ks. Stojalowski znalazł się osamotnionym, ośmieszonym.

Cóż się stało? jakaż gwałtowna zmiana powaliła popularne bożysz-

cze? Nic się nie stało, tylko śmieszność, co zabija, dokonała swego dzieła zniszczenia. Eks-zwolennicy ks. Stojalowskiego twierdzą, że podczas ostatniej jego mowy odsłonił im się nowy a przewrotny człowiek, że przeniknęli go teraz dopiero na wskrós, jak promieniami Roentgena; jest to naiwna wymówka. Ks. Stojalowskiego znali wszyscy oddawna bardzo dobrze, tak ci, co szli za nim ślepo, jak ci, co pragnęli wejść z nim w układy; nie robiono sobie złudzeń co do jego charakteru; ale ks. Stojalowski był pośród ludu popularnym, jak nikt inny, lud szedł ślepo za jego wskazówkami, nie zrażając się, choć czasem widział, że ksiądz-redaktor krzywemi drogami kroczy, bo ufał mu, że wszystko to dzieje się dla jego dobra. W tem właśnie polega najzgroźniejsza strona wpływu ks. Stojalowskiego, że nie charakter cenili w nim wielkie zastępy zwolenników jego w siermiędze, ale to, że «on w naszym interesie wszystkich potrafi oszwabić!». O taki argument rozbiły się wszelkie zarzuty jego przeciwników: «Już on tam wie, co robi; widocznie mu tego na cosik potrzeba». Na to nie było odpowiedzi.

Jak wiadomo, są drogi, któremi raz tylko obejść można świat dokoła. Gwiazda ks. Stojalowskiego błędła wolno, ale nieustannie. Był on typem człowieka, co «do niczego budził». Niezmiernie zręczny agitator agitował bez żadnej myśli przewodniej, prócz zdobywania osobistej popularności i zaspokojenia swej ambicji, gdy mógł grozić, że setki tysięcy ludzi rzucić może do woli na prawo lub lewo. Wahał się też między socjalistami, antysemitami, a Kołem polskim, wchodząc w układy na wszystkie strony. Do taktyki jego należało wmawianie w chłopów galicyjskich, że są bardzo mądry, ale nikt tak, jak on, nie liczył na ich głupotę... i przeliczył się zupełnie.

Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że ks. Stojalowski jest obecnie olbrzymem powalonym. Myliłby się z dwóch powodów: najpierw, że ks. St. olbrzymem nie był nigdy, powtóre, że mimo swej porażki, zachował jeszcze urok pewien. Ks. Stojalowski ma niewyczerpane zapasy siły woli i energii, walka jest jego żywiołem, a tem rozpaczliwiej bronić będzie swej politycznej gwiazdy, im bardziej ona błędnie.

To zaznaczywszy, podajemy poniżej list naszego wiedeńskiego korespondenta.

Wiedeń, 12 listopada.

„Nie wrogi dojechali mu końca, ale on sam się zeszkarał“ — temi słowy skreślił mi wrażenie ostatnich występów ks. Stojalowskiego jeden z jego zago-

dotąd zwolenników w siermię-  
Zskaradzenia tego dokazał ksiądz  
Stojalowski jedną dwugodzinną mową,  
zawierając wykład operacyj finansowych  
i zaczepki przeciw czechom. Ks. Stojalowski opowiadał szeroko  
jak go galicyjskie „raubrittery“  
chcieli przekupić i jak on... czasem tyl-  
k... przyjmował, jak np. tysiąc gul-  
denów od namiestnika „za marki pocztowe”. Izba śmiała się do rozpuku, a je-  
den z posłów oddał myśl ogółu, przery-  
wając mowę wykrzyknikiem:

„Nie pański osobisty budżet stoi na  
porządku dziennym, ale budżet państwa!”

Mimo to, ks. Stojalowski prawił dalej  
o swem „tłustem probostwie“ w Kuli-  
kowie, o swych składkach na nieistnie-  
jącą lampę do grobu Chrystusa. Żeby  
pozyskać sobie lewicę, ks. Stojalowski  
rzucił się zjadliwie na czechów, zwała-  
jąc na nich winę za wszelkie nieszczę-  
ścia i powtarzając oklepane wiedeńskie  
dowcipy o lwie czeskim, którego „roz-  
szerepionego ogona czepiły się dwa reak-  
cyjne raki“. Niedawno wprawdzie ślubo-  
wał czechom w Przerowie wieczysty so-  
jusz, potem w swej mowie niemcom obiecał  
poparcie *durch dick und dünn* przeciw  
czechom — i, nie tracąc fantazji, poje-  
chał wślad zatem do... Pragi na uroczy-  
stość czeskich robotników. Ufał widocznie,  
że i czeskim robotnikom wytłómaczyć  
potrafi, jak wicownikom galicyj-  
skim, że ich posłowie zdradzają, a on  
jeden jest ich prawdziwym obrońcą. Na  
dworcu oczekiwała go deputacja z listem,  
proszącym go, by po swej „wrogiej dla  
czechów“ mowie zechciał... nie zaszczy-  
cać ich swą obecnością.

Naturalnie, iż postępowanie takie wy-  
wołało przesilenie w klubie ks. Stoja-  
łowskiego, składającego się dotąd z nie-  
go, jako prezesa, d-ra Danielaka jako  
wice-prezesa, ks. Szpondra jako sekre-  
tarza i z czterech włościan, mianowicie:  
Kubika, Zabudy, Ceny i Szajera. Na klubi-  
ście podniesiono zarzuty przeciwko pre-  
zesowi, protestując przeciw wojnie cze-  
skiej, niemniej przeciw sojuszowi „*durch  
dick und dünn*“ z Wölfami, Głocknerami,  
Pferschami *et tutti quanti*, poniekąd w sa-  
mym wigiliję rzucenia obelgi przez Wólfa  
na kłemu narodowi,—w końcu wyrażono  
niezadowolenie z powodu „personaljów“,  
szczególnie zaś owych tysiąca gulde-  
nów „za marki“, żądając od ks. Stoja-  
łowskiego złożenia prezesostwa. Z upo-  
słuchanym trwał on przy swoim.  
Zadając, że wszystko, co mówił, było  
i tak i tak, że czesi zasługują na  
większe ciężki, że 1,000 zlr. są  
w dobrej części powetowaniem  
jakie mu wyrządzono i t. p.

Wobec ks. Stojalowskim niepodobna  
do ładu, a więc musiało przyjść  
rozwiązanie, i trzech członków klubu: dr.  
Danielak, ks. Szponder i Zabuda wrę-  
czyli ks. Stojalowskiemu na piśmie uza-  
sadnione swe wystąpienie z jego klubu,  
zwołując go do stronnictwa, powołując się  
na to, że „kierunek polityki  
wewnętrznej w zakresie narodowym i  
zewnętrznym, nadany klubowi i stronnictwu  
chrześcijańsko-ludowemu przez ks.  
Stojalowskiego, rokowania z rządem bez  
wiedzy i woli, zajęcie wrogiego  
stanowiska wobec przedstawicieli parla-  
mentarnych bratniego narodu czeskiego,  
niezdecydowane ciągle stanowisko przy-

wódecy klubu w kwestji żydowskiej i  
w różnych innych kwestjach narodo-  
wych—nie odpowiada, według naszego  
przekonania, zasadom programu chrze-  
ścijańsko-socjalnego i celom polskiego ru-  
chu ludowego“.

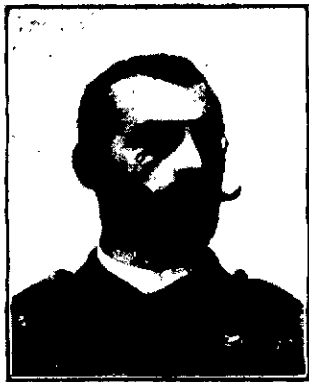
Usilnym naleganiom i groźbom ks.  
Stojalowskiego udało się zniewolić po-  
sła Zabudę do cofnięcia podpisu na wy-  
stąpieniu tak, iż poseł ten narazie ma  
także pozostać w klubie, który prócz  
niego, ks. Stojalowskiego, składać się  
odtąd będzie z trzech włościan: Kubika,  
Ceny i Szajera. Secesjoniści zakładają  
w Krakowie nowe pismo ludowe z obraz-  
kami, pod tytułem: „Obrona Ludu“, któ-  
re już temi dniami zacznie wychodzić.  
Ważnym bardzo objawem jest, iż część  
wybitnych włościan, zaliczanych do „fila-  
rów“ stronnictwa ks. Stojalowskiego,  
jak: Ptak, Szalaciak, Piaseczny i inni  
stoją za secesja.

Dla wyjaśnienia sprawy miałem z p.  
d-rzem Danielakiem i ks. Szpondrem roz-  
mowę.

### U d-ra Danielaka.

Dr. Danielak mówił mi:

— Pytasz mnie pan, jakie były po-  
wody naszego wystąpienia z klubu?  
Tych było, niestety, dużo. Są one publicz-  
nej i prywatnej  
natury. Wszak  
pan sam widzi,  
do czego poli-  
tyka ks. Stoja-  
łowskiego do-  
pro w a d z i l a  
w parlamencie.  
Dziś nikt go wię-  
cej słuchać nie  
chce, zaró w n o  
ci, którym się  
narzuca i przed  
którymi się lasi.



i jak ci, przeciwko którym, jak istny  
Don Quichot, podjął walkę. Stracił zu-  
pełnie wszelką powagę, sojusznicy-niem-  
cy śmieją mu się w twarz i szydzą  
z niego, jak z błazna: mówi przed pu-  
stymi ławkami. Czyż to wszystko nie  
spada sromotą na głowę biednego pol-  
skiego ludu, którego on jest przedstawi-  
cielem, czyż nie było naszym świętym  
obowiązkiem upomnieć się o honor tego  
ludu? Ks. Stojalowski zeszedł w parla-  
mencie do rzędu „rozweselających“ mów-  
ców. Śmieszność jest przekleństwem.  
Czyż taki człowiek, do tego najprze-  
wrotniejszy w świecie, jakeśmy się, nie-  
stety, dopiero teraz przekonali—może co  
zrobić dla ludu?

— Zapewne—wtrąciłem.

— A potem, proszę pana, cóż mówić  
o jego napaści na czechów i niesmacz-  
nym dowcipie z ogonem lwa czeskiego...  
Mimo to jedzie do Pragi. Ztamtąd wy-  
rzucają go—tego samego Stojalowskie-  
go, którego ci sami czescy robotnicy  
w maju tego roku, gdyśmy tam byli,  
nosili na rękach. Wzdragam się pomy-  
śleć nawet, iż w jego osobie wyrzucono  
w Pradze lud polski — pięknie re-  
prezentuje ten lud! Ale pominąwszy  
wszystko, jaki właściwie sens ma wy-  
stąpienie jego przeciwko czechom, o któ-  
rych wiem, co zresztą i pan wiesz do-  
brze, że oni głównie spowodowali znie-  
sienie stanu wyjątkowego w Galicji. Czyż  
ten napad na czechów nie jest, z jego

zwłaszcza strony, koziołkiem politycz-  
nym! Wczoraj przysięgał słowianom wier-  
ność do zgonu, dziś łączy się z Wól-  
fami przeciwko nim. No, a w końcu je-  
go ohydna prywatna, jaką ku zdumieniu  
wszystkich odsłonił sam w swojej mo-  
wie. Przykro mi, lecz muszę powiedzieć  
o nim, że idzie z tym, kto więcej da, a  
gdy go wyssie—puszcza w trąbę. Ta-  
kich wyzyskanych jest dość. Z nim nikt  
nie mógł wytrzymać, ani inteligencja,  
ani księża, ani chłopi. Wszyscy, gdy go  
bliżej poznali, opuścić musieli: i Potocz-  
kowie, i Bojko, i Daszyński, i Stapiński,  
i dr. Bernadzikowski, Wójcicki, Warze-  
cha, Styla, Kramarczyk, Sredniawski—i  
wielu innych. Znamiennem jest to, co  
mi jeden jezuita o nim powiedział: „Jeśli  
my, jezuita, nie mogliśmy z nim wytrzy-  
mać—to któż inny to potrafi? „Jest to  
egoista, wysuwający wszędzie swoje ja  
na plan pierwszy. Kto się sprzeciwia  
jego zdaniu—ten wróg. Przytem charak-  
ter podstępny, podejrzliwy, zmienny,  
w środkach wcale nie przebierający.

— Wizerunek, jaki pan kreśli—prze-  
rwałem—wcale niepocholebny.

— Wszystko to, co mówię o nim,  
jest jeszcze bardzo złagodzone. W rze-  
czywistości jest o wiele gorzej. Czyny  
jego ostatnie zdają się chyba być obja-  
wami początków... rozmięczenia mózgu.

### U ks. Szpondra.

Posel ks. Andrzej Szponder mówił  
spokojnie. Oto, co mi rzekł:

— Wystąpienie z klubu ks. Stojalow-  
skiego uczyniłem po długim i głębokim  
namyśle. Przykro mi było uchylać się  
z pod kierowni-  
ctwa człowieka,  
który dla mnie  
był uosobieniem  
szczęśliwego  
rozwiązania  
sprawy ludowej  
w którego po-  
słannictwo pod  
tym względem  
wierzyłem. Wy-  
stąpienia je-  
go w parla-  
mencie roz-



wiały me nadzieje, gdyż wykazały  
brak męskiej siły w postępowaniu na  
wytkniętej drodze, która mi się przed-  
stawia jako dlań nieświadoma, a raczej  
niejasna pod względem politycznego  
uzdolnienia. Skupiać lud w kraju około  
siebie, to jego talent, ale prowadzić lud  
ten jednolicie do wytkniętego celu, te-  
go on nie potrafi. Łączność z nim utru-  
dnia jego niesłychany upór nawet tam,  
gdzie sam czuje niesłuszność po swej  
stronie. Do błędu politycznego rzadko się  
przyzna, bo, według niego, długa praca  
nad ludem daje mu prawo do nie myl-  
ności. Staje się to u niego pewnego ro-  
dzaju ambicją, zarozumiałością, a to  
szkodzi sprawie ludowej. Dążeniem na-  
szem nie jest rozdział, ale wyrównanie  
bruzdy, zarysowanej wyraźnie pomiędzy  
działalnością Stojalowskiego a interesem  
ludu. Zdobyć przychylność ogólną dla  
ludu i ułatwić wstęp ludzi zdolniejszych  
do stronnictw, którym osoba ks. St. prze-  
szkadza.

Przyłączenie się do ks. St. nie dla in-  
teresu, ale dla wzniosłej idei kosztowało  
mnie i Danielaka wiele strat tak mo-

ralnych, jak i materialnych, ale względem na dobro ludu osładzał te straty. Towarzyskie stykanie się z ks. St. jest o tyle utrudnionem, że ks. St. jest podejrzliwym, może z powodu licznych prześladowań. To szkodzi ks. St., bo nie pozwala na zupełną szczerą wzajemność.

W całej mowie bodaj czy przyznanie się do otrzymania 1 tys. złr. od rządu, tytułem odszkodowania za marki, nie najbardziej zaszkodziło ks. St. wobec ludu. Przywódca w sprawach finansowych powinien być czystym i nie sięgać po grosz, zwłaszcza z rządowej kasy, bez usprawiedliwionej przyczyny, bo to rzuca złe światło na niego i tu ten wypadek zaszedł. To był krok dla ks. St. fatalny. Napaść na czechów była w obecnej sytuacji wysoce szkodliwą i zupełnie bezpodstawną, zwłaszcza wobec zwartej solidarności Polaków z Czechami i innymi Słowianami.

Mól.

## KLUBY PROWINCJONALNE.

**S**połeczeństwo, jak wszelki żywy organizm, nadaje się do badania tylko na drodze bezpośredniej obserwacji. Jak o ustroju pszczoły lub mrówek trudno przekonać się wyłącznie z podręczników historii naturalnej, tak też dla poznania danego społeczeństwa, jego ideałów, aspiracji i dążeń, należy przede wszystkim żyć z niem i pilnie badać wszelkie objawy jego działalności. Nie pozbedziemy się nigdy pewnych z góry powziętych wniosków, skoro nie będziemy w stanie sprawdzić ich słuszności na gruncie.

Jeżeli wogóle dokładne poznanie pewnego społeczeństwa jest rzeczą nadzwyczaj trudną, to o ileż trudniejszym jest wzajemne poznanie się dwóch społeczeństw. Poznanie się takie, wymagające współdziałania warstw oświeconych, nie da się przeprowadzić środkami czysto-mechanicznymi, np. w drodze rozporządzeń urzędowych. Nie ulega wątpliwości, że ogół naszego wykształconego społeczeństwa zbyt mało zna i interesuje się społeczeństwem rosyjskim, pomimo tego, że przeważna część tego społeczeństwa otrzymała wykształcenie w szkołach rządowych po wprowadzeniu do nich rosyjskiego języka wykładowego i lekiej historii literatury rosyjskiej. Jest u nas np. utartym komunałem, że powieść psychologiczna powstała we Francji, chociaż właściwym jej twórcą był Lermontow, a Dostojewski mistrzowskim piórem malował stan psychiczny swoich bohaterów daleko wcześniej od koryfeuszów literatury francuskiej. Z drugiej strony Mickiewicz dla Rosjan jest przeważnie autorem «Konrada Wallen-

roda» według elukubracji Iwana Franka, w najlepszym zaś razie tylko przyjacielem Puszkina. To też przy ocenianiu stosunków polsko-rosyjskich, zarówno nasza jak i rosyjska prasa dopuszcza się często rażących błędów, pochodzących z niezajomości faktów życiowych, z bezwiednego ignorowania objawów życia społecznego, na które składa się mnóstwo czynników, zupełnie nieuchwytnych dla ludzi, pozbawionych możliwości bezpośredniej obserwacji życiowej.

W pismach rosyjskich powtarzają się często skargi na to, że społeczeństwo nasze unika systematycznie wszelkich stosunków towarzyskich z Rosjanami. Skargi te są uzasadnione, ale tylko do pewnego stopnia. Jesteśmy z natury ekskluzywni, wyłączenie towarzyskie leży w naszym charakterze narodowym. Dzielimy się chętnie na koła i kółka, gdyż zlanie się wspólne różnych sfer towarzyskich z trudnością toruje sobie u nas drogę. A jeżeli dzielimy się na obozy ze względów stanowiska, pochodzenia społecznego, majątku, zajęcia i t. p., cóż w tem dziwnego, że względy narodowościowe odgrywają w tym wypadku też niepoślednią rolę? Nie słusznie przeto byłoby podciągać naszą wyłączenie towarzyską li tylko pod objawy niechęci lub niezadowolienia z istniejącego stanu rzeczy. Na poparcie słuszności słów naszych, możemy się powołać na długoletnie istnienie w Warszawie klubu myśliwskiego, do którego, oprócz wybitnych członków społeczeństwa polskiego, należą przedstawiciele administracji państwowej i wyżsi wojskowi, klubu, któremu przez dłuższy czas przewodniczył z wyborów ochmistrz Najwyższego Dworu Sergiusz Muchanow.

Jednym z pewniejszych środków wytworzenia łączności towarzyskiej, a co za tem idzie—wzajemnego poznania się za pomocą wymiany myśli, jest zakładanie tak rozwiniętych na Zachodzie klubów, czyli resurs. (W całym artykule mówimy o Królestwie). Zebrania tego rodzaju mają szczególne znaczenie na prowincji, w miastach o niewielkiej ilości mieszkańców stanowią bowiem ogniska towarzyskiego życia, ześrodkowujące w sobie rozmaite warstwy społeczne, urzędników, kupców, lekarzy, adwokatów i t. p., a więc tamujące rozwielmożnienie się kółek i koteryj, tak szkodliwych dla rozwoju umysłowego mieszkańców. Wprawdzie gra w karty, szczególnie u nas, stanowić będzie zawsze główną podstawę istnienia klubów, jednakże ustawa w większej części wypadków pozwala na urządzenie balów zwyczajnych i maskowych, wieczorów

tanecznych, muzycznych i literackich, przedstawień dramatycznych i odczytów, zakładania bibliotek i czytelników dla członków klubu i t. p.—jednym słowem cel klubu polega na tem, aby dać możliwość członkom i ich rodzinom spędzać wygodnie, przyjemnie i pożytecznie czas wolny od zajęć obowiązkowych. Klub, nie będąc w ścisłym znaczeniu prawem osobą moralną, może posiadać własny majątek ruchomy i nieruchomy, którym zarządza komitet z ogólnego zgromadzenia przez członków wybrany, przyczem członkowie komitetu odpowiadają solidarnie za powierzone im opiece fundusze.

Rzecz naturalna, że nieodzownym warunkiem powodzenia działalności klubów, jako towarzyskich łączniaków, winno być pozostawienie członkom jak najszerszej swobody co do wewnętrznego zarządu gospodarczego i towarzyskiego. Nie wyklucza to bynajmniej zwierzchniego nadzoru ze strony administracji. Zarząd klubu winien zawiadomić policję o każdym, mającym się odbyć w jego murach przedstawieniu, odczycie lub koncercie; na scenie klubowej mogą być wykonywane utwory, które otrzymały aprobatę miejscowej cenzury, w sali winno znajdować się krzesło dla przedstawiciela policji i t. p. Po za tem jednak skoro mieszkańcy wstępują do klubu w celu spędzenia wolnego czasu przyjemnie, wygodnie i pożytecznie, należy im pozwolić urządzić się tak, jak im będzie przyjemniej, wygodniej i pożyteczniej. Szczególnie zaś skoro komitet zarządza funduszami klubowymi z wyborów ogólnego zgromadzenia, należy temu zgromadzeniu pozostawić zupełną swobodę obierania członków komitetu li tylko podług swego uznania. Uwagi te nastreczyła nam ustawa resursy kieleckiej z r. 1891, którą mamy w tej chwili przed sobą. Nie ulega wątpliwości, że przy układaniu tej ustawy kierowano się względami, mającymi na celu wytworzenie łączności towarzyskiej pomiędzy Rosjanami i Polakami. Jednakże nie możemy zgodzić się z tem, aby pomieszczone w tej ustawie przepisy mogły przyczynić się do zbliżenia dwóch narodowości. Owszem, zdaniem naszym, prowadzą one do wręcz przeciwnego rezultatu, zamiast łączyć—rozłączają.

Art. 24 ustawy stanowi, że komitet klubu winien składać się z prezesa, którym *ex officio* jest gubernator miejscowy, i z czterech członków, wybranych przez ogólne zgromadzenie w ten sposób, żeby nie mniej, niż połowa ogólnej liczby była pochodzenia rosyjskiego, przyczem każdy rosyjski członek komitetu winien być wybranym z liczby trzech rosyjskich członków klubu.



Przy wyborach każdy członek klubu składa na blankiecie nazwiska 11 kandydatów, wskazując przytem *konkretnie* 7 osób pochodzenia rosyjskiego. Kandydaci, którzy otrzymali największą ilość głosów, zostają wybrani na członków komitetu, pozostali w liczbie sześciu, uważają się za kandydatów na członków komitetu, przyczem trzech z nich co najmniej powinno należeć do narodowości rosyjskiej. W razie ustąpienia jednego z członków komitetu, komitet powołuje na jego miejsce jednego z kandydatów, bacząc na to, aby członek pochodzenia rosyjskiego został zastąpiony przez kandydata tej samej narodowości (art. 25—27).

Bron. Bouffatt.

DN

## ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Chicago, 25 października.

(Ludność polska w Chicago. Projekt muzeów ludowych. „Niezależni“. Powrót ochotników. Wybory i polscy kandydaci. Modrzejewska i Reszkowie).

△ — Jak się panu podoba drugie miasto polskie?

Takim pytaniem witać zwykli przyjezdni mieszkańcy ulicy Noble i Davison, tak zwanego „Stanisławowa“.

Jakie drugie miasto polskie?—odpowiada przybysz.

— A no, największym miastem polskim jest przecież Warszawa, potem idzie Chicago, dalej Buffalo...

I mieszkańcy „Stanisławowa“ przelicytowały się poczynają co do zaludnienia polskiego w miastach amerykańskich. Nizej 150 tys. polaków w samym Chicago żaden z nich nie spuści. Oglądane świeżo daty statystyczne urzędowe nie dają nam pod tym względem stanowczej odpowiedzi. Zawierają one wiele ciekawych szczegółów.

Miasto Chicago liczy obecnie 1,852 tys. mieszkańców, z których 20 proc.

kształci się w różnych zakładach naukowych; 114 tys. dzieci uczęszcza do polskich szkółek freblowskich, przy-

szkolnych i parafjalnych, 260 tys.—do szkół miejskich. Ludność polska, według

urzędowej statystyki, wynosi 96,853

— wśród różnych obcych narodowości zamieszkujących Chicago, zajmuje

27 miejsce po Niemcach (490,542),

Anglikach (248,142) i Szwedach

(114,000). Ludność rdzennie amerykańska jest

nieznacznie mniej liczną od napływowej

rosyjskiej, wynosi bowiem tylko 488,683

głosów.

Należy jednak zauważyć, że podana

w tych wykazach cyfra ludności polskiej nie jest ścisłą, i w rzeczywistości

jest znacznie wyższą. Należy się jej liczyć z pewnością, trzecie miejsce,

przed Szwedami. Wielu Polaków pochodzi z Królestwa lub z W. Ks. po-

zostało, zapisuje się jako Rosjanie i przyjeżdża z różnych powodów, o których

godnym zaznaczenia jest to, że z oficjalnej ogólnej liczby 96,853 Polaków blisko połowa, bo 42,158 urodziła się już w Ameryce, a pomimo to figurują we wszystkich aktach jako Polacy.

Nie dość na tem; w tymże samym spisie znajdujemy 370 Polaków, których rodzice już przyszli na świat w Ameryce, a więc takich, którzy w trzecim pokoleniu zamieszkując ziemię amerykańską, czują się zawsze Polakami.

Ogółem biorąc, cyfry te są pocieszające, dowodzą bowiem, że nasi emigranci nie wynaradawiają się łatwo, lecz przeciwnie, posiadają znaczną stosunkowo siłę odporną. Głównym źródłem tej akcji samozachowawczej są niewątpliwie liczne stowarzyszenia polskie, rozwijające się często zadziwiająco pomyślnie. Do najpiękniej prosperujących należy „Związek“ (o „Zjednoczeniu“ już pisałem). Dobra administracja budzi ufność w członkach, składki miesięczne wpływają prawidłowo, majątek Towarzystwa wzrasta znakomicie. Komitet spodziewa się, że przed zebraniem przyszłego sejmiku kapitał „Związku“ będzie wynosił 100 tys. dolarów—suma niebywała w naszych polskich stowarzyszeniach zagranicą.

Chęć utrzymania w rodakach cechy ścisłości narodowych i łączności z pierwotną ojczyzną, natchnęła „niezależnego“ księdza F. Hodura ze Scranton myślą zakładania we wszystkich osadach polskich... muzeów ludowych. Uznać trzeba pożyteczną działalność nawet u ludzi zresztą nam niesympatycznych. Po okazami flory i fauny amerykańskiej, oraz wzorami przedmiotów, mających związek z życiem codziennym (narzędzia pracy rolnicze, kopalniane, fabryczne, modele lokomotyw etc. etc.). w muzeach tych mają gromadzić się wszelkie pamiątki, przywiezione z kraju, więc np. ubiory włościańskie, obrazy, książki, modlitewniki i t. p. Muzea mają być urządzone przy szkole, parafji lub redakcji miejscowej polskiej gazety. Myśl ks. Hodura przyjęła się tu i owdzie, i już w kilku miejscowościach podobno krzątają się kolo wprowadzenia jej w czyn. Ks. Hodur pochodzi z Galicji i był bardzo lubianym i pożytecznym proboszczem w Nanticoke, w zamieszkałej przez polską górniczą ludność miejscowości pensylwańskiej. Niestety, ambicja i rywalizacja z sąsiednim polskim proboszczem pchnęła go między „niezależnych“, i opuściwszy swą parafję, przeniósł się do sąsiadującego z Wilkesbarre większego miasta Scranton, ogłosił się niezależnym i został świeżo przez biskupa wyklętym.

I tu, w Chicago, mamy także niestety różne harce „niezależnych“. Przed paru dniami odbyli oni nawet swój „meeting“, który o mało że nie zakończył się krwawo. Przeciwnicy ich stawili się w przeważnej sile i tylko interwencji porucznika policji, Króla, który do zgromadzonych przemówił po polsku, ocaliła „niezależnych“ od silnego poturbowania.

Ochotnicy, którzy wstąpili do armji amerykańskiej po wybuchu wojny z Hiszpanją, poczynają wracać do domów. Jest między nimi wielu Polaków. W jednym pułku 202 piechoty służyło 160 naszych rodaków. Wszyscy są niezmiernie roz-

czarowani i niezadowoleni, narzekają przede wszystkim na okropną intendenturę, która popełniała na każdym kroku najkarygodniejsze nadużycia. Zdarzało się, że żołnierze, by nie umrzeć z głodu, zmuszeni byli wyciągać rękę po jałmużnę. Niektórzy szeregowcy z 65 pułku piechoty posprzedawali z nędzy swoje karabiny, za co teraz czeka ich sąd wojenny. Towarzystwo Czerwonego Krzyża i instytucje prywatne działały bez porównania pożytecznie, niż właściwa administracja wojskowa. Służba lekarska była również fatalnie zorganizowana. W obozie Chickamanga naczelnym lekarzem był... weterynarz. Naturalnie, że konie i muły miały się lepiej, niż ludzie. Obecnie prezydent McKinley ustanowił specjalną komisję, która ma się zająć wynalezieniem winnych.

Zbliżające się wybory pomnożą silnie naszych amerykańskich rodaków. Tak w Milwaukee, jak i u nas występuje kilku kandydatów polskich w szranki i w przyszłym liście będę mógł donieść, ilu z nich wyszło zwycięzko i czy p. Franciszek Karch z Chicago zasiędzie w senacie stanu Illinois. Tymczasem wybory powołały do życia pięć nowych pism polskich: „Przegląd Polski“, „Świat“, „Goniec“, „Tygodnik Polski“ i „Kurjer Świąteczny“. Przeważnie trwać zapewne będą jedynie przez czas wyborów.

Miesięcznik medyczny „The Chicago Clinio“ zamieścił pracę doktora prof. W. Kuflewskiego, poświęconą leczeniu złamań nogi. Zawiera ona opis ulepszeń, wprowadzonych przez prof. K. w metodzie szybkiego leczenia złamań nietylko u osób starszych, lecz i u dzieci, bez potrzeby trzymania ich w łóżku i bez obawy skurczenia nogi po zrośnięciu się kości. Cała prasa medyczna wyraża się z wielkim uznaniem o tej pracy.

Pani Modrzejewska występuje z wielkim powodzeniem w tutejszym „Grand Opera House“. Cieszyliśmy się i na przyjazd braci Reszków, ale Jan, niezadowolony z zeszłorocznego przyjęcia, odłączył się od trupy Graua, z którą występował w New Yorku. P. Edwarda Reszke będziemy mieli przyjemność okłaskiwać.

Yor.

Berlin, 15 listopada.

[Środki „kulturalne“ dla wschodu. Z życia polskiego w Berlinie. Nowe firmy polskie i polscy rzemieślnicy. Koncerty].

△ Nawet walka o mandaty do sejmiku pruskiego oderwać nie zdołała uwagi Niemców od środków t. zw. „kulturalnych“, które rząd przedsięwzię dla krzewienia niemieczyny w ziemiach polskich. Trojskiwość o te organizacje objawiła się znowu przez poparcie, jakiego ze strony kapitalistów berlińskich doznał „Ostbank“ przemysłowy. Dla biblioteki imienia ces. Wilhelma w Poznaniu nakładcy znów tak berlińscy jak i z innych miast niemieckich przekazują całe stosy książek; między innymi otrzyma też książnica ta kilkaset tomów ze zbioru po Treitschkem.

Gdy tak Niemcy sposobią się do podniesienia poziomu oświaty i dobrobytu swych współziomków na wschodzie, pewni, że ci wówczas ludność polską zgębią wprędce przeważającą siłą swoj kul-

tury, z drugiej strony raz poraz przyznawać muszą faktycznie, że ta lekceważona kultura słowiańska nie jest przecięź tak nieskończenie niższą.

Istnieje tu w Berlinie stowarzyszenie niemieckie imienia znanego kompozytora Karola Loewego. Otóż uznano ono jednak za stosowne urządzić w listopadzie wieczór muzyczny, poświęcony pamięci Adama Mickiewicza. Do kilku balad poety polskiego Loewe skomponował muzykę, i właśnie szereg tych balad będzie odśpiewany. Przekład utworów Mickiewicza na język niemiecki jest pióra bar. von Blankensee.

W stowarzyszeniach polskich zwiększony ruch: odbywają się koncerty popularne, przedstawienia amatorskie itd., bądź to na cele dobroczynne, bądź też z okazji obchodów rocznic.

Konferencja imienia św. Jana Kantego zaczyna się już krzątać około zebrania funduszków na urządzenie gwiazdki dla biednej diatwy polskiej. Dla kształcenia dzieci biedniejszych rodaków zebrano znów fundusik z dochodów przedstawienia amatorskiego, gdzie publiczność bardzo licznie dopisała. W tych dniach odbyła się rocznica Towarzystwa polskiego w Szpandawie, z robotników złożonego, a równocześnie w największej niemal sali Berlina—tutejszego Towarzystwa gimnastycznego.

Towarzystwo przemysłowe „Stella“ utworzyło wydział stolarski, rozwijający się dobrze. Osiedli tu dawniej stolarze pouczają swych młodszych kolegów o różnych specjalnych gałęziach wytwórstwa, np. o praktycznym wyrobie szaf do książek i t. p., o wszystkim, czego się w wielkich fabrykach berlińskich nauczyli.

Kilka firm polskich powstało tu w ostatnim czasie między innymi skład świeżych kwiatów, interes także wysyłkowy p. Wł. Koehlera przy Landsbergerstr., wielka pralnia i t. d. We wschodniej dzielnicy miasta, gdzie większa część Polaków przemieszkuje, mamy teraz już dwie apteki w ręku polskim, dwie księgarnie—do tej dzielnicy przeniosła się także drukarnia „Dziennika Berlińskiego“. Jeden z berlińskich Polaków, kupiec A. Kowalski, przejął niedawno interes loteryjny w Nowych Strzelcach (Neue Strehlitz w Meklemburgji), w Berlinie zaś od paru lat kolektę zyskowną loterii pruskiej ma Polak, p. Baranowski. Wszystkie te interesy większe w ręku polskim cieszą się dobrym rozwojem; to samo powiedzieć można o kilkunastu warsztatach rzemieślniczych większych. Kilkuset samodzielnych rzemieślników mniejszych, których do grona naszego zaliczamy, t. j. którzy po części z polskiej klienteli mają utrzymanie, ze zmiennem pracują powodzeniem; niektórzy z nich, wydoskonalili się w swym zawodzie, powracają w strony rodzinne. Co rok kilku lub kilkunastu takich naliczyć można. Rzemieślnicy, pracujący po fabrykach wielkich i pracowniach dostawców hurtowych dobrze bywają opłacani,—robotnika polskiego cenią tu z powodu akuratności jego pracy. Tak się rzecz ma np. szczególnie w zawodzie krawieckim, szewckim, stolarskim, garncarskim itd. Oczywiście pracę znajdują łatwo tylko biegli, inni muszą się zadowolnić lada

czem, a takich niewykształconych w swym zawodzie przybywa tu niestety z kraju zbyt wielu, nie dziw więc, że bieda w tych kołach nieraz wielka.

Koncertów tu teraz już mnóstwo co tydzień. Z wielkim powodzeniem występuje nadworna kapela mejningeńska w Filharmonji. W koncercie, urządzonym w tejże sali przez towarzystwo prywatne, występował w tych dniach Artur Argiewicz. Z osobnym koncertem wystąpić zamierza tej zimy w Berlinie p. Flora Pache-Paszkowska, uczennica Marchesi; artystka osiedliła się w Berlinie, zakładając tu szkołę śpiewu.

W teatrze Zachodnim dają z powodzeniem dużem operę Czajkowskiego „Jewgenij Oniegin“.

Obcy.

#### Z nad Warty, 15 listopada.

[Wybory. Nacisk hakatyizmu. Naczelny prezes. Wojsko. Proces. Środki kulturalne przeciwko Polakom. Nowe muzeum. Fabryki. Gmina poznańska. Nemezys ekonomiczna].

△ Jesteśmy z wyborów do sejmu niebardzo zadowoleni, ale mogło być gorzej ze względu na wysiłki, podjęte przez Niemców, żeby nas całkiem wysadzić z siodła. Nie udało się; straciliśmy jednak trzy mandaty w Księstwie, a jeden w Prusach zachodnich. Jeden z poznańskich mandatów był już oddawna wątpliwy, gdyż już przed 5 laty utrzymaliśmy się przy nim przez kompromis z liberałami. W r. b. również kompromis zawarto, ale w ostatniej chwili jeden postępowiec niemiecki zdradził i kandydat—Niemiec przeszedł 1 głosem większości. Z Berlina, głównego zarządu hakatyizmu, wydano hasło, że hańbą jest głosować na Polaka, dlatego tak trudne były w tych wyborach kompromisy. Nadto wszędzie po małych miastach Żydzi głosowali na Niemca i tylko gdzieśgdzie wstrzymywali się od głosu przy prawyborach. Ale to były tylko wyjątkowe wypadki.

Głównym siedliskiem kompromisu było samo miasto Poznań, gdzie na trzech głosowano kandydatów w pierwszym zawodzie. Konserwatyści głosowali na adwokata d-ra Lewińskiego, wolnomyślni—na architekta Kindlera, a Polacy—na Leona Czarlińskiego. Przyszło do drugiego zawodu. Na ten wypadek Polacy mieli głosować na wolnomyślnego, za co w powiecie poznańsko-obornickim Niemcy wolnomyślni mieli przeprowadzić Polaka. Kompromis ten zawarto w takim sekrecie, że konserwatyści nie wierzyli w jego istnienie. Postępowiec Kindler został też wybrany polskimi głosami, ale, jak już wspomnieliśmy, Polacy nie otrzymali ekwiwalentu: znalazł się jeden, który zdradził, a mandat poznańsko-obornicki, dotychczas dzierżony przez d-ra Dzierobka, przeszedł do konserwatysty. Mają tam założyć protest przeciwko wyborowi temu, ale to pewno daremne będą usiłowania. Zarząd postępowego stronnictwa niemieckiego wstydy się tego rezultatu, ale wstyd ten nam nie wynagrodzi straty.

Żle też na tych wyborach wyszedł dr. Lewiński, adwokat i notariusz tujejszy. Przepadł bowiem z kretesem, a zepsuł na zawsze swe stosunki z postępowcami i Polakami. Szkoda, że złą obral drogę, żeby dojść do poselstwa. Gdyby nie był z Polaka przeforsował się na Niemca,

dawno byłby posłem i zajmowałby pierwszorzędne stanowisko.

Daleko boleśniejszą stratę ponieśliśmy w okręgu mogilnicko-żnińsko-wągrowieckim, który obecnie pierwszy raz wybrał Niemca 20 głosami większości. Niestety, wina tu jest całkiem po naszej stronie. Mandaty te przypadły z powodu walki Montecchich z Capulettami, czyli przez prywatę. Niestety, i tego rodzaju motywy zaczynają u nas odgrywać rolę polityczną.

Najlepiej spisał się przy wyborach okręg gnieźnieński-wilkowski, który już mieliśmy za stracony. Bez kompromisów, własną siłą, choć co prawda małą większością 5 głosów przeprowadził teraz Polaka, choć przed 5 laty Polak przeszedł tylko większością 1 głosu, oddanego dla nas przez niemieckiego postępowca.

Ze względu na sprawy wyborcze, wspomnieć muszę jeszcze o jednej burzy w szklance wody, a mianowicie, że w okręgu pleszewsko-jarocińsko-wrzesińskim ludowcy napierają na posła, wybrałego do parlamentu, by złożył mandat, bo utrzymują, że wybór wbrew woli wyborców został dokonany. Jest to prawdziwa sztuka—wybrać posła wbrew własnej woli, a jednak tego dokonali tamtejsi wyborcy i teraz się burza, naturalnie nie wyborcy, bo ci woleliby uniknąć ambarasu z nowymi wyborami, ale obrażone ambicje, z poza których wyjdzie, jak się zdaje, kandydat zaściankowy. Szkoda, że chodzi właśnie o usunięcie jednego z najzdolniejszych posłów.

Straszliwym też był nacisk hakatyizmu nie tylko na wyborców, ale i na władzę, bo trzeba wiedzieć, że w Poznaniu obok rządu prawdziwego istnieje drugi rząd hakatystyczny, który terroryzuje wszystkich, nawet najwyższych urzędników.

Nawet naczelny prezes, pierwszy reprezentant cesarza w prowincji, ulega tym wpływom, a o ile ulegać nie chce, narażonym bywa na zaczepki dzienników hakatystycznych. W ostatnich czasach tak mu dokuczono różnemi insynuacjami, że aż w głównym organie rządowym „Norddeutsche Allg. Ztg“ uważał za potrzebne wystąpić z własną obroną. Nie jest on bynajmniej przyjacielem Polaków, owszem, pochwała i zatwierdza wszystkie środki antypolskie, ale ponieważ postępuje z jaką taką przyzwoitością, więc mu i tego hakatyizm przebaczyć nie może. Jak wiadomo, obiegają uporeczywe pogłoski, że niebawem baron v. Wilamowitz-Moellendorf ustąpi z urzędu naczelnego prezesa. Mówiono, że jego następcą będzie radca ministerjalny Kugler, dziś już prawa ręka ministerstwa w sprawach polskich, ale wystąpiła już przeciwko takiemu przypuszczeniu cała prasa centrum, co nie jest bez znaczenia. Sprawa rozstrzygnie się po powrocie cesarza z Palestyny.

Panowie hakatyści teraz, o władnawszy prawie całą administracją, usiłują wpływ swój rozciągnąć i na sfery wojskowe, pouczając je, jak mają działać w garnizonach z mieszaną ludnością, by popierać „uciśnioną niemieczyznę“. Skarżą się też rekruci, że i podoficerowie ulegają wpływom antypolskim.

W przyszłą sobotę rozpocznie się tu

procedurę polityczną przeciwko proboszczowi. Według niego, że nie chciał pochować zmarłych w kościołach jakiegoś towarzyszki landwery, który nie spełniał obowiązków religijnych. Prokuratorja zażądał oczywiście wyprowadzić bardzo dawno sięgające wnioski przeciwko władzy państwowej. Obrońcą ks. Sobieckiego jest adwokat Woliński, ten sam, który w sprawie opalenickiej (Carnapa) tak świetnie odniósł zwycięstwo.

W tych dniach odbyła się w Berlinie konferencja nad środkami kulturalnymi, których użyć mają w Poznaniu w celach germanizacyjnych. W pierwszym rzędzie chce p. Miquel dać fundusze na Muzeum niemieckie, Bibliotekę i Instytut higieniczny. Tembardziej też i nam należałoby energiczniej pomyśleć o potrzebach naszego Tow. przyjaciół nauk.

Prywatne usiłowania hakatystów mają też na celu założenie u nas szeregu fabryk i instytucyj przemysłowych, mianowicie takich, któreby współzawodniczyć mogły z zakładami polskimi; np. ma stać jakiś olbrzymi zakład ceramiczny, podobny do tego, jaki już istnieje pod Chodzieżem.

Chcą też wszystkie przedmieścia administracyjnie połączyć z gminą miasta Poznania, by złamać liczebną większość polską, bo przedmieścia Wilda i Łazarz wprowadziłyby do miasta ogromny kontyngens niemieczyzny. Siła zlego gromadzi się na nas.

Nemcezyś e. momiczna zaczyna jednak mścić się nad polityką. Nigdy jeszcze od czasu wydalania nie było takiego braku robotników, jak w tym roku. Do dziś dnia z powodu tego wielu rolników nie skończyło sprzętu buraków, a mrozy duże ich napsuły. To też gwałt wielki na całym pograniczu i w ogólności na całym wschodzie państwa. Izby i towarzystwa rolnicze domagają się u rządu, by pozwolił na trwałe osiedlanie polskich robotników, bo inaczej rolnictwo upadnie. Hakatyzm niebo i ziemię poruszy, byle utrzymać bismarkowską politykę wydalania. Dotąd naczelni prezesi odpowiadają petentom w Prusach wschodnich i na Pomorzu, że ze względów politycznych niepodobna pozwolić na osiedlanie się Polaków w granicach państwa pruskiego. Zapewne się ta sprawa nie przełamie mury sejmu na przyszłość, ale jest to dla nas dosyć pouczające. Nawet, że Niemcy sami dziś pracują nad obaleniem banicyjnego państwa Bismarka.

### Modest.

Wiedeń. Koło polskie w parlamencie pruski wniosło następującą interpelację: Królewski rząd pruski wydalil ostatnim czasie z Prus licznych Polaków, przeważnie narodowości polskiej. Wydaleni są głównie rolnikami i przemysłowymi, oraz rzemieślnikami, którzy, ufni w istniejącą przyjaźń między Prusami a Austro-Węgrami przywrócić im polityczną i ekonomiczną stosunki, przetrzymali w Prusach zarobku, a którzy bez powodu winy dziś przez władze tego państwa są karani zostali na dotkliwą szkodę. Zarząd Austro-Węgier nie stało się dotychczas poddanych pruskich nie, co w sprawie międzynarodowego usprawiedliwienia mogło to surowe zarządzenie, jakkolwiek jest represyjny. Wskutek tego ośmielają się podpisać wniesić do JE. p. prezydenta gabinetu zapytanie: 1) czy znanym

mu jest fakt owych wydalania; 2) czy skłonny jest w tym wypadku starać się o to, by Austriacy poddani w swoich stosunkach zarobkowych zapewnione mieli ze strony władz pruskich to samo traktowanie, jakie Austro-Węgry stosują wobec poddanych pruskich. Podobną interpelację wnosi także klub czeski Interpelację tę podpisał także czeska szlachta. O prześladowaniu żywołu polskiego w Prusach zamieszcza czeska „Politik“ artykuł, który zamyka słowami: „Zaiste, barbarzyństwo jeszcze w Prusach nie wymarło“.

△ Prusy. „Germania“ podaje statystykę dzieci szkolnych nie-niemieckiej narodowości w Prusach. Niemieckich dzieci szkolnych znajduje się 4.788,969 czyli 86,82 proc., polskich 647,722 czyli 11,75 procent, kaszubskich 95, litewskich 20,152 czyli 0,37 proc., wendyjskich 12,652, innych narodowości słowiańskich 14.081 dzieci, dalej 24,350 duńskich, 2,800 fryzyjskich, 1,492 walońskich i 3,777 dzieci innych narodowości. Liczba dzieci polskich, wynosząca w 1891 r. 495,023, podniosła się w 1896 r. na 557,426. W rejencji królewieckiej było polskich dzieci 38,971, gumbińskiej 26,759, gdańskiej 30,412, kwidzyńskiej 63,421, w Brandenburgji z Berlinem 706, Pomorzu 905, w rejencji poznańskiej 147,704, bydgoskiej 57,771, wrocławskiej i lignieckiej 6,933, opolskiej 182,560, w prowincji saskiej 328, w Westfalji 1,574, kraju nadreńskim 225, w innych dzielnicach 47. Do tych dodaje „Germ.“ 90,296 dzieci mówiących po niemiecku i po polsku i zauważa, że „liczby te stanowią dowód na postępy wielkopolskiej propagandy i równocześnie pokazują, z jaką siłą ekspansyjną polonizm ciśnię się na zachód“.

△ Westfalja. Mazurzy na obczyźnie przebywają w liczbie kilkudziesięciu tysięcy. Najwięcej ich jest w Westfalji w okolicach Gelsenkirchen. W znaczniejszej liczbie mieszkają też w Bochum, Langendreer, Lütgendortmund, a w mniejszej rozproszeni są po całej Westfalji. Mazurzy, będąc protestantami, cieszą się też większymi łaskami rządu, niż Polacy-katolicy. Dlatego też rząd płaci na utrzymanie kilku pastorów znających język polski. Zdaje się jednak germanizatorom że mazurzy nie dosyć się niemieczą. Pastor Pełka, nadradca konsystorjalny z Królewca, odbył bowiem podróż inspekcyjną po Westfalji, o której wyniku donoszą teraz z zadowoleniem gazety niemieckie w te słowa: „Dzieci tamtejszych mazurów znemieczyły zupełnie, niektóre z nich rozumieją jeszcze coś po polsku, ale mówić tym językiem już nie potrafią, choć ich rodzice po większej części tylko słabo po niemiecku umieją. Wielce się ucieszyli (!) mazurscy (?) pastory w Westfalji, gdy nadradca Pełka wyraził przekonanie, że zaprowadzenie niemieckich nabożeństw obok polskich, przyczyniłoby się do pożądanego (!) zespolenia się mazurów z gminami westfalskimi“.

△ Szlezwig. „Oczyszczanie“ państwa pruskiego z „obcych“ żywołów dokonywa się nie tylko w polskich dzielnicach, ale i na północno-zachodnich kresach państwa, w północnym Szlezwigu, z którego rugują duńczyków, nie posiadających obywatelstwa pruskiego. Niemiecko-katolickie pisma donoszą z oburzeniem o niektórych faktach, zaś „Kölnische“ i „Schles. Volks Ztg“ pytają: „Czy dla „ochrony niemieczyzny“ taka surowość jest istotnie potrzebna? Oburzenie w całej prasie królestwa duńskiego jest ogromne. Ogłoszono w Danji bojkot na wywóz niemiecki. Na czele tej akcji stoją możni kupcy duńscy. Wszystkie pisma nawołują do zerwania wszelkich stosunków handlowych z firmami niemieckimi i zalecają sprowadzać odnośne towary z Francji lub Anglii. W niektórych miastach potworzyły się już stowarzyszenia, których członkowie zobowiązali się pod słowem honoru żadnych towarów odtąd nie sprowadzać z Niemiec, a z wielką radością donosi „Viborg Stifts-

Tidende“, że kilku wojażerów firm niemieckich, które bardzo dobre interesy robiły w Danji, nie sprzedawało towarów ani za jeden oer, wszędzie pokazywano im drzwi, podając jako przyczynę rugi duńczyków z północnego Szlezwigu.

## SZKICE TOWARZYSKIE.

### WTOREK W „LUTNI“.

— Narozmawiasz się pan dowoli i z tym i z owym i, sądząc, będziesz miał wrażenia nieco—mówił z uprzejmym uśmiechem na ustach p. Henryk Nowakowski, jeden z najpopularniejszych członków kolonji polskiej w Petersburgu, prezes komitetu „Lutni“, zapraszając mnie na wtorkowy, cotygodniowy wieczór w sali klubowej.

Zrozumiałem, że o wrażenia czysto artystycznej natury tu chodzi i jałem usprawiedliwiać absolutną moją niemuzykalność. Przykroby mi było w istocie nie odpowiedzieć dostatecznym przejęciem się owym pieniom i gęźbom, któremi uraczyć mnie chciano. Ale pan prezes uspokoił jednym słowem wszelkie moje skrupuły.

— U nas, panie—rzekł—muzykalność jest dla każdego członka znacznie mniej obowiązującą, niż płacenie akuratanne rocznej składki. Powiem nawet, wcale nie jest obowiązującą. Dlaczego zaś mimo to mamy w herbie „Lutni“, jest to kwestja czysto historyczna.

— Zapewne — pochwyciłem — jest to wolny przekład urzędowego „Lutni“ tytułu. Jeśli się nie mylę, brzmi on oficjalnie: „Petersburskie kółko miłośników muzyki“. To tak zbliżone... to prawie to samo.

— Z ust mi pan wyjąłeś! Przychodźże, proszę.

W parę dni potem, nieodzowny wszędzie i zawsze, szwajcar petersburski zdejmował mi palto w przedsionku byłego pałacu milionera Demidowa, od którego nazwę wzięła ulica, przy której co wtorek biesiaduje przez kilka wieczornych godzin „Lutnia“. Bo „Lutnia“, trzeba wiedzieć, własnego lokalu niema. „Lutnia“ w chwili obecnej ma największą, jaką kiedykolwiek poszczycić się mogła, liczbę członków, mianowicie panów i pań 300. Składka roczna 10 rb. Nie trzeba być wielkim matematykiem, aby wyrachować, że za 3 tys. rb. dochodu, nawet za 5 i 6 tysięcy żaden jeszcze klub w Petersburgu nie miał własnego lokalu. Byli optymiści, którzy, jak mi mówiono, podejmowali agitację o własny lokal, ale szlachetne te aspiracje spelzły na niczem, co z góry było do przewidzenia.

Ale jeżeli niema „Lutnia“ stałego i własnego lokalu, natomiast ten, w którym co wtorek przyjmuje członków swoich i gości, wprost wspaniały. Podziwowi memu dałem niezwlekając folgę zaraz przy powitaniu sz. prezesa i członków komitetu, których kilku, z ogólnej liczby dwunastu, znalazłem obecnych na sali.

Poznałem się i z p. Feliksem Kukiem, wice-prezesem komitetu, „duszą“ całej instytucji, i z d-rem Sztrombergiem, również patriotą „Lutni“ i wytrwałym jej skarbnikiem, i z p. Janem Żarnowskim, wysokim urzędnikiem, który godziny, wolne od zajęć służbowych,

poświęca chętnie sprawom instytucyj społecznych i z innymi.

— Jest to—objasniał mi jeden z tych panów—lokal klubu bogatych przemysłowców niemieckich. Klub ów ma już 125 lat istnienia, a założony został za czasów cesarzowej Katarzyny przez generała Schustra i ztąd nazwa „Schusterklub“...

— ...Mogąca wywołać nieporozumienia—dokończyłem.

— My wynajmujemy ten lokal od owego klubu wyłącznie tylko na wtorkowe zebrania. W jednej z sal są portrety cesarzów niemieckich, Bismarka i Moltkego—ale to już nie do uniknięcia.

Jedna sala, druga sala, trzecia ogromna sala... wszędzie pełno pań i panów. Owdzie rozmowa ożywiona, owdzie kółko przy pismach ilustrowanych, na stronie para stolików siarczystego winta, tam znówu młodzież. Bardzo przyjemne, miłe wrażenie jakiegoś przyjacielskiego zebrania w gościnnym obywatelskim domu. Zaś z wielkiej sali załatuje jakiś harmonijny hałas przeróżnych instrumentów.

— A to co? koncert?

— Nie, nie koncert, tylko próba naszej orkiestry.

— Amatorskiej?

— Amatorskiej. A jakże, mamy własną orkiestrę. Pan Buksza nią przewodzi i trudno zataić, że kierownictwo to natrafi na niejedną przeszkodę. Nasi orkiestrowi amatorowie, widzi pan, to ludzie pracy, urzędnicy, uczniowie konserwatorium, studenci zakładów naukowych. Czasu niewiele i—to ten ubędzie, to ów przybędzie. Gdzie tu należycie wyćwiczycie się, zgrać się! Ale jednak i sobie i drugim rzetelną przyjemność sprawiają. Mamy też i chór damski. Żeby pan słyszał, jak składnie i pięknie śpiewa! A my, nie muzycyści, tacy wdzięczni jesteśmy paniom, które...

— Nie śmiałybym mieć wątpliwości w tym względzie. To p. Buksza też i chórem dyryguje?

— Nie, pan Sosnowski.

— No, to i koncerty gotowe?

— Urządzamy i koncerty. Tylko że już własnych sił nam nie wystarcza. Koncerty „Lutni“ zasilają siły wybitne artystyczne, nie dyletanckie. Grywał Hoffman, grywał prof. konserwatorium Wierzbilowicz... Dluski... wielu innych występowało artystów miejscowych i przejeżdżających przez Petersburg. Z tem tylko bieda, że konserwatorium zabrania występować publicznie uczniom swoim, a teatry rządowe swoim artystom, między którymi niejednen chętnie przyszedłby nam z pomocą. Urządzamy też teatry amatorskie i żywe obrazy, bale kostjumowe, choinki wspólne.

— Naprzykład w zeszłym roku—rzekł p. prezes—tak pięknie udały się nam żywe obrazy pod artystycznym kierunkiem dwóch artystów—rzeźbiarzy, pp. Madejskiego i Celińskiego. Dla większych zebrań wynajmujemy salę Kononowa. Zbiera się czasem do 800 osób i, sądzę, zadowoleni są wszyscy.

— Na miły Bóg, skoro ośmset osób przychodzi na zabawę do „Lutni“ i bawi się wysmienicie, dlaczegoż tych ośmset osób nie zapisuje się nazajutrz albo tego samego dnia—na członków? Wszak sądzę, że kolonja polska w Petersburgu,

lekko licząc, dosięga cyfry jakich trzydziestu tysięcy. I daje „Lutni“ tylko 300 członków? To mało, ależ to niezmiernie, zadziwiająco mało!

Zapanowało ambarasujące milczenie.

— Hm, — odezwał się wreszcie jeden z członków zarządu—ci, co salony mają i bawią się u siebie, „Lutni“ nie potrzebują...

— Jakto, nie potrzebują? Nie potrzebują dbać o to, aby wprost nie dla nich nieznaną składką poprzeć i zapewnić istnienie miłego, pożytecznego, zbawionego salonu dla młodzieży naszej? A toć to święty obowiązek.

— Są tacy, którzy raz do roku zjawiają się w „Lutni“, a jednak najregularniej opłatę wnoszą.

— To i chwala Bogu. Oby się tacy na kamieniu rodzili, i oby takich jak najwięcej,—nie o własną tylko dbałych przyjemność. Pan prezes, uważam, gdy mowa zeszła na składki, dziwnie jakoś sposępniał... Możeby tak w gazecie wystylizować delikatne... przypomnienie?

— A bój się pan Boga! nie pisz.

— Rozumiem, to znaczy: zamierz pan o tem. Dobrze więc. Napiszę, że wraz z lokalem swoim, ze swoim porządkiem, z doskonałym i tanim bufetem, odstąpili Niemcy członkom „Lutni“ swoją—akuratność. Tylko, czy pan prezes nie nadeszle zaprzeczenia?

Ale pana prezesa już nie było. Już honory czynił wchodzącym na salę jakimś domom. Spojrzałem na zegarek—brakło kwadransu do północy. Niema co mówić, petersburski obyczaj, ale... Podobno i na koncerty umieją nasze panie trafić akurat na drugą część programu—a nieszczęśliwi artyści, zaproszeni z wielkim trudem, popisują się przez parę godzin przed pustymi krzesłami. Ale i o tem niebardzo wiem, czy mam prawo pisać.

Zato o wincie... Nie, żadne pod słońcem „kółko miłośników“ nie bierze tak subtelnej *pianissimo* w tej szlachetnej grze, jak petersburska „Lutnia“. Po dwusetnej... i ani tonu wyżej. Sztrafy za grę spóźnioną w karty, na których stoi pomysłowość finansowa prawie wszystkich klubów—nieznane w „Lutni“. Wieczory, zabawy i zebrania kończą się punkt o g. 3 po północy. Najzapamiętalsi gracze zabierają się i wychodzą.

— Może... jeśliby grano w preferansa, naturalnie z nieograniczoną kurą, z odpowiedzialnym wistem...

Kilkanaście żrenie cisnęło we mnie pioruny.

— Nie, panie, my w Petersburgu nie gramy w preferansa!

„My w Petersburgu“... Prawda? co tu na to odpowiedzieć? Skoro—w Petersburgu nie grają w preferansa, pozostaje tylko wrócić, zkad się przyszło, na głęboką prowincję i na wezwanie do szlachetnej pulki trząść jeno głową i powtarzać: „W Petersburgu nie grają w preferansa!“

Tymczasem zaś, podczas gdy pan mienas wpadał na szlemika bez dwóch, a jego partner zamierzał się na atutowego asa, orkiestra przycichła, rozsunięto krzesła w wielkiej sali, „taper“ wyciął

w klawiaturę i rozpoczęły się aż miłotańce.

Tedy zacząłem zęgnąć się, odszukując jednych panów przy bilardach (bo i bilardy ma „Lutnia“), drugich przy bufecie, a innych przy układaniu w grono dam kolacyjnego *menu*. Ożywienie panowało wszędzie. Wtorek udał się wysmienicie; oddany „Lutni“, gdyby własnej najbliższej rodzinie, pan prezes zacięwał ręce.

— Ostatnie pytanie, które właściwie powinno było być pierwszym. Kiedy powstała „Lutnia“?

— W 1888 roku. Założono ją w d. 24 listopada.

— Ależ to dziesięciolecie! Za kilka dni—jubileusz.

— Pamiętamy, pamiętamy. Chcemy nawet urządzić coś w rodzaju jubileuszowego obchodu... zbierzemy się, spędzimy przyjemny wieczór.

— Niechże mi wolno będzie złożyć już teraz powinszowania i życzenia klasycznym stylem: *vivat, crescat, floreat!* a po naszymu: Szczęść Boże w długie lata!

Litwin.

Petersburg.

## ILUSTRACJE BIEŻĄCE.



POJEDYNEK GNIEWOSZA Z WOLFFEM.

(Z rysunku naczelnego świadka).

Rysunek przedstawia chwilę, gdy Gniewosz otrzymuje cios palaszem w głowę (por. „Kraj“ № 45).

## O TEM I OWEM.

FELJETON ILUSTROWANY.

Hiszpanie są zadziwiający. Trudno by doprawdy przypuszczać, by naród tak miłowany w malowniczych strojach, wstawnej pompie i okazałych gestach mógł być dopuścić się takiej omyłki! Hiszpanie wyobrazili sobie, że ces. Wilhelm w powrocie z Ziemi Świętej wstąpić może do ojczyzny Cyda i Don Quichota, że może w murach Eskurjału pokazać się w tym samym kostjumie, w którym wjeżdżał do Jerozolimy, po ogrodach alkazarów przechadzać się w płaszczu, skomponowanym dla pielgrzymki na górę Oliwną, a zwyciężkiemu „espadzie“ rzucić hełm swój z dwoma daszkami, oprószony piaskiem pustyni! Niebo hiszpańskie, ziemia hiszpańska, tradycje hiszpańskie wymagają całkiem odmiennych motywów w kroju ubioru i jego kolorze, inaczej cały efekt byłby stracony. Ces. Wilhelm w swych 110 kufkach znalazł na każdy dzień swej pielgrzymki osobny „komplet“, zastosowany do okoliczności i nastroju

chwili, w którym zatrzymywał się w odpo-  
wodniej pozycji pod ogniem tuzina migawkowych  
aparatów fotograficznych, uwieczniających uro-  
czystą chwilę. Jedną z najszczęśliwszych krea-  
cyj artysty bezsprzecznie ubiór, w którym młody  
książę kazał w protestanckiej świątyni  
w Kiroz dżmie: Na pełny kirasjerski rynsztu-  
nek ze srebrną zbroją na  
piersiach, cesarz Wilhelm  
zatrzymał rodzaj komży, po  
której pod szyją zwieszał  
się orzeł czarnego Orła...  
W podręcznej swej garderob-  
bie ces. Wilhelm posiada  
też osobny mundur do  
tryumfalistycznego wjazdu do  
Berlina. W Berlinie bo-  
wiewm zawiązał się komitet,  
chcący dostojnemu piel-  
grzymowi zgotować tryum-  
falne przyjęcie, które wy-  
padnie niewątpliwie świet-  
nie, mimo cynicznych kon-  
ceptów „Voss. Zeitung”,  
twierdzącej, że ces. Wil-  
helm, według dotychczas-  
owych wiadomości, nie podbit  
dla Niemiec całego Wschodu.



Ale co innego jest podbój, a co innego  
honory tryumfu: wie to każdy, kto przejrzał  
choćby Swetonjusza. Zresztą dla przyjmowa-  
nia zwycięzców obowiązują całkiem odmienn-  
y ceremoniał, jak o tem przekonał się  
świeżo w Anglii. Zwycięzca powinien mieć  
wyborny apetyt i anielską cierpliwość, by  
przełknąć potrafił co dnia jeden co najmniej  
obiad uroczysty i 25 mów pochwalnych.  
Lord Kitchener nietylko Omdurman wyrwał  
sudańskim derwiszom, ale i na tebańskich  
strusiach zdobył widocznie niezmordowany  
żołądek. Ile rostbifów i ile pudingów! A mię-  
dzy każdym rostbifem a pudingem mów ile!  
„Sirdar“ nasłuchiwał się mów za wszystkie  
czasy, spędzone w pustyni. Lord-mer Lon-  
dynu prawil mu o wdzięczności  
stolicy; lord Kimberley wykladał  
mu jasno i dobitnie, że „whigo-  
wie“ nietylko nie zazdroszczą „to-  
rysom“ ich sukcesów, ale uważają, że są to  
tryumfy wspólne: on (lord Kimber-  
ley), jako były minister spraw  
zewnętrznych w gabinecie Ros-  
bergo, stwierdza



Lord Kimberley.

że polityka angielska w Afryce nie jest polity-  
ką jednego stronnictwa, ale polityką całego  
państwa. Ledwie lord Kimberley zdążył wypo-  
wiedzieć wszystkie te mądre rze-  
czy, z kieliszkiem  
w ręku powstaje  
p. Rider-Haggard. Zkąd ten powie-  
ściopisarz wci-  
snął się w towa-  
rzystwo jenera-  
łów i polityków?  
P. Rider-Haggard  
łatwo wylegity-  
mować się może  
z praw swoich  
przemawiania do  
egipskiego „sir-  
dara“. Wszyst-  
kie zdobycze an-  
gielskie mają po-  
dobną historję:  
angielscy oficero-  
wie i dyplomaci  
dokonywają pod-  
bojów, których  
domaga się od

nich opinia publiczna; opinie zaś publiczna,  
pociągają za sobą kupcy, których imieniem  
lord-mer przemawiał; podróżnicy i pisarze,  
budzący rozmiłowanie w odległych nie-  
znanych krajach. Popularny pisarz Rider-  
Haggard, który swemi fantastycznymi po-  
wieściami o tajemniczej przeszłości Afry-  
ki rozpałał przez lat szereg wyobraźnię  
młodzieży angielskiej, jest jednym z ogniw  
tego łańcucha, którego ostatnie ogniwo na-  
zywa się: Kitchener.

Nie koniec na tem. Wygalonowany „toast-  
master“, stojący za krzesłem lorda Russela,  
wola donośnym głosem: „Lord najwyższy  
sędzia!“ Z pośród  
koła biesiadni-  
ków powstaje wy-  
golony lord Rus-  
sel, niegdyś chwa-



Toast Master. Lord Russel. Lord Kitchener. Lord Kimberley.

ła londyńskiej palestry, potem gladstonow-  
ski minister, a obecnie lord „Chief Jusstice“.  
Lord Russel znany jest nietylko z wymowy,  
ale i ze swego dowcipu, i kiedy przemawia  
publicznie bez swej urzędowej peruki, słu-  
chacze patrzą z zaciekawieniem w błyska-  
jące żywo z za binokli oczy lorda-sędziego,  
oczekując nielada zabawy. Czemu on, naj-  
wyższy sędzia, czuje potrzebę wychylenia  
kieliszka *extra dry* za pomyślność „sirdara“,  
lord Russel wykaże to, jak na dłoni, ku ogól-  
nej ucieście, w mowie, nad którą Kitchener  
długo rozmyślać jeszcze będzie, wpatrując  
się w Nilu wody.

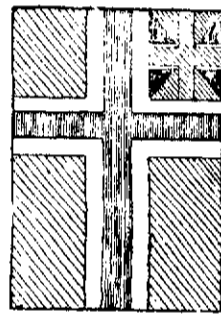
Słuchanie toastów ku swej chwale nie  
byłoby jeszcze rzeczą tak żmudną, gdyby  
na tem zakończyć się miała dzienna robo-  
ta. Daleko do tego. Lord Kitchener iść  
jeszcze musi na polityczny *meeting*, gdzie  
czekają na niego... jeszcze piękniejsze mo-  
wy. Tym razem będą to mowy z innego  
tonu. Tutaj rej wodzie będzie głośny mini-  
ster kolonij p. Chamberlain, a kiedy p. Cham-  
berlain widzi przed sobą przez swój monokl  
liczne zebranie, to powstrzymać się nie

może od wygłoszenia paru tyrad, schle-  
biających dumie angielskiej, choćby dyploma-  
ci kłopot potem z tego powodu mieli  
nielada. P. Chamberlain jest w życiu pry-  
watnym wielkim przemysłowcem, a w ży-  
ciu publicznym przedstawicielem Manche-  
steru, liberalnym unjonistą, radykałem i za-  
żartym imperialistą. Lord Salisbury trzy-  
mać go musi oburącz za polity, by nie „po-  
ności“ zadaleko. P. Chamberlain i  
tym razem ostre  
słowa wypowiada  
Francji, a wzdycha  
natomiast do  
„wspólności inter-  
esów“ z Niem-  
cami, a sojuszu  
i najściślejszego  
zespoleńia z Ame-  
ryką.



Chamberlain na mównicy.

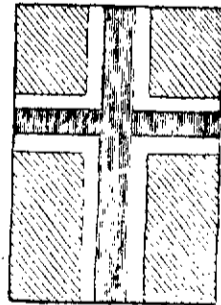
A *propos* sojuszu przypomina mi się, że  
oddawna mam zamiar zapytać jakiego wy-  
trawnego polityka, czemu jedna Norwegja  
cierpieć nie może



Dawna flaga norweżka.

sojuszu, który inne  
państwa uważają za  
rzecz tak cenną. So-  
juszfobia tego kra-  
ku przybiera do-  
prawdy chorobliwe  
rozmiary, skoro jed-  
nomyślną uchwałą  
norweżkiego sejm  
usunięto z flagi nor-  
weżkiej krzyż, ozna-  
czający łączność jej  
ze swą siostrzycą  
Szwecją. Wiem, że tu

właściwie o unję chodzi, a nie o sojusz, ale  
ktoś, co się na tem rozumie, opowiadał mi  
kiedyś, że między skupianiem się samodziel-  
nych państw w potężne sojusze, a unją up-  
samodzielnych Sta-  
nów, różnica jest  
rozcej co do stopnia  
rozwoju, niż co do  
samej treści rzeczy.  
Pan, „co się na tem  
rozumie“, przewiduje  
nawet w przyszło-  
ści rozmaite Stany  
zjednoczone, prócz  
republikkańskich oraz  
amerykańskich, i jest  
zdania, że konferen-  
cja przeciw anar-  
chistom w Rzymie  
jest symptomem tego prądu.



Nowa flaga norweżka.

Tego nie przewidział chyba Luccheni. Do  
rozmyślenia nad skutkami swego ohydneho  
czynu będzie on zresztą miał dość wczasu  
w „Eveché“, której rygle zamykają się za  
nim na zawsze. O więzieniu tem puszczone



Więzienie „Eveché“ w Genewie.

Locha mi. Jest  
w tem wielka  
presada. Więzienie „Eveché“ urządzone  
jest zupełnie na sposób nowożytny i ska-  
żańcy zajęci są w niem przymusową pra-  
cą całodzienną we wspólnych warsztatach.

w świat w ostat-  
nich czasach dość  
znaczną liczbę  
kaczek. Między  
innemi przedsta-  
wiano je jako  
średniowieczną  
kazińię z ciemne-  
mi i wilgotnemi





Autotypja Meisenbach & Riethart.

Druk Trenke i Fusuot.

## NAPOLEON PO BITWIE POD ULMEM.

OBRAZ BOULIGNY Z „SALONU” PARYŻKIEGO.

## ZAMKNIĘCIE DYSKUSJI W SPRAWIE LISTU KS. PUZYNY.

Czytelnikom naszym, których pośrednio lub bezpośrednio zainteresowała sprawa stosunków wiejskich w Galicji, poruszona tak krewko dwa miesiące temu na szpaltach «Kraju» przez księcia Józefa z Kozielska Puzynę, winniśmy sprawozdanie z dalszego przebiegu oraz rezultatu dyskusji, która niniejszem w piśmie naszym zamykamy.

Jak było do przewidzenia, głos litewskiego ziemianina wywołał mniej lub więcej poparte faktami, mniej lub więcej namiętne odpowiedzi, zarówno w prasie galicyjskiej, jak też w wielkiej liczbie listów, wprost do redakcji «Kraju» stosowanych. Ponadto że list otwarty księcia Puzyńskiego dotknął kilku drażliwych stron stosunków dworu galicyjskiego do wsi, mianowicie: wynagradzania czeladzi dworskiej, tejże czeladzi bytu, przyczyn niezadowolenia ludu z istniejących stosunków między chlebodawcami a pracującymi, warunków życia pod wieśniaczą strzechą, sprawy propinacji wiejskiej, sprawy połączenia kilku naraz rzeźb w rękach jednego właściciela większych obszarów ziemskich, sprawy nieproduktywności kapitałów wielkopanów, kwestji sąsiedztwa stosunków wiejskich galicyjskich ze stosunkami wiejskimi w Królestwie, dyskusja atoli ograniczyła się przeważnie nie zbijaniu zarzutów, odnoszących się do bytu i wynagradzania czeladzi dworskiej.

Treść i wartość replik, ogłoszonych w piśmie galicyjskim, podobnie w Nr. 38 «Kraju», wyluszczać z nich dane, oparte na cyfrach i faktach, pomijając zaś wszelkie komentarze.

Temi samymi mniej więcej argumentami zbijają twierdzenia ks. Puzyńskiego autorowie listów, wystosowywanych wprost do redakcji «Kraju». Wszyscy korespondenci nasi stwierdzają wyjątkowość cytowanych przez ks. P. faktów, nie przecząc im wręcz, ale zastrzegając się przeciw zbyt pesymistycznym, a niesłusznym uogólnieniom. Są, a w ich liczbie «Ziemianin z Podola galicyjskiego», którzy nie dopuszczają nawet myśli, aby medbali o dobrobyt czeladzi gospodarze mogli być — szlachciami.

„Szlachta — pisze p. „Ziemianin“ — ustępuje z gospodarstw, z ziemi, z majątków, a na jej miejsce przybywają inne żywioły, uważające ziemię i wieś za warsztat, dający dobry procent, wzamian za kapitał i pracę, w nią włożoną. Żywioły te, nieogładające się na żadną tradycję, nie patrzące również na przyszłość tej ziemi, rozluźniły więzy między pracodawcami a pracownikami, między dworem a wsią. Te właśnie żywioły nie troszczą się o lud... Szlachta natomiast, choć w coraz to cięższych warunkach, spełnia swoje zadanie tradycyjnie“.

Bardziej, niż taka argumentacja

przemawia nam do przekonania uwaga tegoż listu, że czeladź, stojąca na wikt dworski, znakomicie się ma. odżywia się lepiej, niż w chacie, nabiera siły, czerstwości i zdrowia, co potwierdza znane przysłowie: «odpaś się, jak parobek na dworskim wikcie». Ale tuż obok czytamy bardzo optymistyczne zdanie:

„Przecież największa część czeladzi naszej (galicyjskiej) składa się z zubożonych gospodarzy. Taki zubożony gospodarz idzie na służbę i po pewnym czasie spłaca długi, odkupuje grunt, stawia chatę, spłaca rodozeństwo, kupuje krowę lub konia, do porządku doprowadza interesy swoje i albo porzuca służbę i znów staje się gospodarzem na własnych śmieciach, albo służy dalej i zbiera dalej grosz do grosza. Czyż to nie dowód, że czeladzi i służbie wogóle dworskiej dobrze się u nas dzieje?“

Więcej przekonujących dowodów zawiera list «Ziemianina z Sądecczyzny» (Galicja zachodnia), który znowu zarzuca księciu Puzyńskiemu, że «spostrzeżeniami, wyniesionymi z jednej części kraju (z Galicji wschodniej), chciałby usprawiedliwić i umotywić wydarzenia, zaszłe w drugiej części kraju (w Galicji zachodniej)».

„Stosunki wiejskie w okolicach Stanisławowa lub Tarnopola z jednej, a Tarnowa lub Sącza z drugiej strony — są wręcz do siebie niepodobne. Tam wielkie rolne folwarki na ziemi doskonałej, tu dworki drobne wśród ogromnych wsi. Tam klasa służby dworskiej stanowi znaćny procentowo procent, tu paru lub kilku formalni, zatrudnionych w drobnym dworku, niknie zupełnie wobec czasem kilku tysięcy ludności wiejskiej. Na wschodzie dwory bogate, na zachodzie małe rozruchy między skalą życia na folwarkach i życia ludu“. W stronach, gdzie mały rozruch, propinacje są prawie wyłącznie w ręku właścicieli browarów piwnej i, zapewniających sobie w ten sposób część wyprodukowanego piwa. Rozruchy wreszcie galicyjskie miały wyłącznie charakter antysytemiczny, nie były przeto skierowane przeciw dworom, które ks. Puzyński posłzuł do wywadywania socjalnych zaburzeń“.

Zwraca dalej nasz korespondent uwagę, iż rozruchy galicyjskie nie czyniły się weale wzdłuż granicy Królestwa, gdzie ks. Puzyński umieszcza Eldorado ludności chłopskiej i i dworskiej służby, jeno właśnie wzdłuż podgórze Karpat, gdzie widok dobrobytu wiejskiego w Królestwie ludu galicyjskiego drażnić nie może. I — ostatecznie, jeżeli w Galicji formal na ordynarji pobiera rocznie 15 do 35 guldenów, także formal w Królestwie otrzymuje 12 do 15 rubli! Zaiste, formal galicyjski niewiele ma do zazdroszczenia formalowi z Królestwa.

Najbardziej atoli rzeczowe dowodzenia składa nam w liście swoim, powiedzmy: w memorjał swoim, pan J. Z., opierając się na dziełach wysoce poważnych, prawie urzędowych, jako to na pracy M. Marasse'go, będącej odbitką z «Encyklopedji Rolniczej», na «Wiadomościach staty-

stycznych o stosunkach krajowych», wydawanych przez biuro statystyczne wydziału krajowego, pod redakcją prof. T. Pilata, na «Stosunkach większej własności ziemskiej w Galicji» K. Hempla, na wydanem z ramienia austriackiego ministerstwa rolnictwa dziele p. t.: «Die landwirthschaftlichen Arbeiter und deren Löhne» (1895). Nie sposób nam iść ślad w ślad za wywodami sz. korespondenta i dać im odpowiednie miejsce. Ograniczyć się musimy na przytoczeniu wybitniejszych punktów odpowiedzi.

„Parobek galicyjski otrzymuje istotnie, w przeciętnej cyfrze 9 korey ordynarji, co potwierdza dowodzenie ks. Puzyńskiego. Ale kartofli otrzymuje znacznie więcej. Nie otrzymuje ziemniaków w naturze, jeno ma wyznaczone dla ich sadzenia ogródki lub pole. Parobek lub formal w powiatach północno-wschodnich dostaje pod kartofle do 1 z morga gruntu, w powiatach wschodnio-środkowych około 1/4 morga. Otóż w urodzajnym roku z 1/4 morga gruntu może parobek zebrać do 30 korey ziemniaków. Co do pensji: wynosi ona znacznie więcej niż 15-35 zlr. Publikacja ministerjalna podaje cyfrę 18-25 zlr. dla jednego tylko powiatu borszczowskiego; w innych powiatach wynagrodzenie pieniężne parobka podnosi się wyżej 24 zlr., a dochodzi w niektórych okolicach do 40, 45, 50, 60 i... 70 guldenów. Dwory płacą przeważnie lepiej robotnika niż sami właściciele. Stosunki wreszcie ekonomiczne, bynajmniej nie sprzyjają wyższemu wynagrodzeniu. Powinniśmy pisze p. J. Z. przy ocenianiu faktów z dziedziny życia ekonomicznego, nie spuszczać z oczu całokształtu ekonomicznych stosunków“.

Za dotkniętą wreszcie zarzutami ks. Puzyńskiego szlachtą galicyjską ujeli się nawet ziemianie, gospodarzący na jednej niwie — z oskarżycielem. Ujął się za szlachtą galicyjską «Rolnik z nad Łani», posiadający majątność między Szczarą, Niemnem a Słuczą, oraz p. B. L., ziemianin z guberni kieleckiej — *socii doloris*. Pierwszy z nich tłumaczy, że przecież nazywać nie wolno *wycyżkiem* umowę dobrowolną, zawartą między chlebodawcą i pracodawcą, a robotnikiem — parobkiem; tłumaczy, że «żadna papierowa chłosta nie przeżmoże żelaznego prawa, które nierozwalnym węzłem łączy dwa czynniki: popyt i podaż!» Ziemianin kielecki zwraca uwagę, że dobry, zapobiegliwy o pomyślny stan majątności swojej, gospodarz dbać też będzie najpilniej o dobrobyt służby we własnym, dobrze zrozumianym interesie. Cieszy się wreszcie, widząc «ogólne» polepszenie się doli «małuczki».

Nie ograniczając się na dostarczeniu ziemianom galicyjskim przedmiotu do dyskusji, zasiągnęliśmy — za pośrednictwem jednego z naszych korespondentów — wiadomości o wynagradzaniu czeladzi na Ślązku, w Czechach i na Morawach. Korespondent nasz udał się po informacje do posłów rozmaitych krajów monarchji, oraz do osób dokładnie obezna-



nych ze stosunkami rolniczemi danej prowincji, i oto co nam pisze:

„Zacząłem od Szlązka, graniczącego z Galicją. Poseł narodowo-niemiecki, Herzman-ski, rolnik z niemieckiej części Szlązka, t. zw. *Kuhland*, rzekł:

— U nas dobrze się dzieje parobkowi (fornalowi). Dostaje płacy 80—100 złr. i całe utrzymanie, t. j. mieszkanie i wikt. Pięć dni w tygodniu mięso, dwa dni postne jedzenie, zrana codziennie kawę. Dziewki służące pobierają taką samą płacę. Czeladź jada razem z gospodarzem.

— A jak na większych obszarach?

— Mniej więcej to samo; tylko—dodał, uśmiechając się — nasz baron lub hrabia nie zasiada z parobkami do jednego stołu.

— Czy macie panowie także i żonaty parobków?

— Wogóle nie. U nas ludzie idą za młodu w służbę, pracują i oszczędzają, a gdy się żenią, to mają już domek z kawałkiem gruntu.

Poseł ks. Świeży powiedział, że w Księstwie cieszyńskim panują co do płacy parobków mniej więcej te same stosunki. Różnica tylko w tem, że w niemieckiej części Szlązka mają parobcy nieco lepszy wikt. W Cieszyńskim bowiem rano, zamiast kawy, otrzymują „kłodzkę“ z ziemniakami, przyrządzoną z mąki i mleka. Na obiad ziemniaki z kapustą, mleko, kluski żytnie: lub pszenne, mięso zaś tylko w niedziele i święta. W zimie jedzą mięso częściej.

W końcu dodał:

— U niektórych gospodarzy stoi parobek lepiej, aniżeli sam chłop. Oszczędza sobie często piękny grosz, potem się żeni i sam osiada na roli.

Na Morawach, zwłaszcza w urodzajnej Hannie, jest parobek—jak nas zapewnia poseł ks. Stojan—„wielkim panem“. Płacy pobiera mniej, jak na Szlązku, bo tylko 75—80 złr., ale zato utrzymywany jest jaknajlepiej. Zrana dostaje kawę, pomiędzy 8—9 godz. chleb z „tvarużkiem“, na obiad trzy razy tygodniowo mięso z jarzyną, cztery razy „prażenu polivku“ (zupę) i kolacze, pomiędzy 4—5 godz. popołudniu podwieczorek, złożony z sera i chleba, na wieczór kapustę, groch lub kwaśne mleko z ziemniakami. Nadto otrzymuje co dwa tygodnie 50 centów na napitek i noszone suknie gospodarza, a jeśli służy lat kilka—różne jeszcze podarunki. Niezdolnemu do pracy dają wsparcie: zostaje w domu gospodarza i dostaje chleb i ser. Po Nowym Roku ma „swobodę“—jeden tydzień zupełnie wolny od pracy, która jest następującą. O godzinie wpół do szóstej zrana musi być już w polu. Wraca ztamtąd o 11 godz. przed południem i zostaje w domu do godz. 1-ej. W tym czasie chodzi za bydłem i około domu, oraz sam się pożywia. Od godz. 1 do 6 i pół jest znowu w polu. W czasie żniw lub zbioru buraków idzie w pole już o godz. 3 zrana. Dziewki otrzymują 60 złr. rocznej płacy, nadto dostają chustki i poduszki. Oszczędzają sobie corocznie 30—40 złr. U „panów“ gorzej parobkom. Płaca wynosi 60—70 złr., wikt i mieszkanie dobre.

— Czy parobcy są żonaci? — zapytałem.

— Żonaty prawie niema. Gdy sobie oszczędzą kapitalik, żenią się dopiero wówczas.

W Czechach parobkom nieco gorzej. Poseł młodoczeski Mustalka dał mi następujące dane: roczna płaca 60—75 złr. Wikt wspólny z gospodarzem. W niedziele i święto mięso i piwo. Na pańskich folwarkach są żonaci parobcy. Płaca roczna ta sama. Nadto otrzymują dom z ogródkiem, dwa żagony ziemniaków i 6 hektolitrow zwoża do mielenia, paliwo, a także kilka guldenów rocznie na piwo. Tak jest w Czechach środkowych.

Młodoczeski poseł Kenig, sam rolnik, tak przedstawia stosunki w swojej okolicy: roczna płaca 80 złr., podarunki i wikt z mieszkaniem.

— Czy są także żonaci parobcy?

— Mało. Ci pobierają 16—20 złr. miesięcznie i kawałek pola.

Na pańskich folwarkach otrzymują płacę od 40—80 złr. rocznie, resztę w dodatkach: zboża 16 hektolitrow, 20 metrycznych cetnarów węgla, 16 hektolitrow ziemniaków, mleko i inne jeszcze dodatki. „Statkarze“ (więksi posiadacze ziemscy) obliczają sobie roczne utrzymanie parobka od 185—210 złr.

Kwestję z tyłu stron oświetloną moglibyśmy na tem zamknąć. Pozostaje nam atoli wypełnić do końca dziennikarski obowiązek i słowo ostatnie zarezerwować dla—księcia Józefa Puzyny. Pozostawiając, podobnie jak i list pierwszy, zawartość poniższej odpowiedzi na zupełnej odpowiedzialności jej autora, zamykamy na szpaltach «Kraju» dyskusję o poruszonych stosunkach galicyjskich streszczeniem drugiej odezwy litewskiego obywatela.

Zarzuty swoje, czynione ziemniakom galicyjskim, utrzymuje w niej pisaćcy w całej pełni, powołując się na znajomość galicyjskich stosunków, na zbieranie danych na miejscu, na świadectwa ludzi wiarygodnych i szanowanych, przeważnie we wscholniej, lecz też i w zachodniej Galicji zamieszkałych. Replikę zaś swoją skierowuje ku pp.: Karczewskiemu, Thullie, oraz J. B., których głosy zarejestrowaliśmy w numerze 38 «Kraju».

„Panowie ci—pisze—dalecy są przede wszystkim od zespolenia swego własnego interesu z interesami ludu roboczego, mają jedynie na widoku własne swoje potrzeby i własny swój budżet, a nie biorą w rachunek potrzeb ludu, zapominają, że lud ten roboczy jest podstawową siłą i czynnikiem: decydującym o powodzeniu ich gospodarstw, czynnikiem, bez którego obejść się gospodarzowi nie sposób. Obok tego występuje ze słów tych panów przekonanie, iż Stwórca dał im możność naprawiania warunków bytu, zaś poskapił jej—ludowi. Przodkowie tych panów siadywali ongi na ławach dębowych i pod słomianymi żyłi i mieszkali strzechami, a dziś wymagania i potrzeby pańskie jakże wzrosły! Zaś lud... lud przed wiekami i dziś ma prawie jednakowe wymagania i potrzeby. Na zarzut, że lud źle odżywia się i licho mieszka, odpowiada p. Karczewski: „Oni do tego przyzwyczajeni“, a p. Thullie dodaje: „Takimi ich Pan Bóg stworzył“. Oczywiście na wieki wieczne stworzył ich takimi. Niema potrzeby zaprowadzać odmiany w ich bycie, oni sami odmiany nie pragną. Pp. Karcz. i Th. przyznają, że parobcy mają opatę *względny tylko dostatek*, że na omastę nie starczy, jeżeli rodzina fornała nie zapracuje na nią po za swymi obowiązkami. A jakże ma zapracować, kiedy dzieci jeszcze małe, a matka ich jest jednocześnie nianką, gospodynią i kucharką?“

Następują dowodzenia cyfrowe:

„P. Karcz. daje rocznie fornalowi zboża twardego 10 worów po 100 kilogramów każdy, oraz korzec zboża ozimego celnego, też ważącego 100 kilogr. To—o dwa wory czyli korce—za mało dla dostatecznego wyżywienia rodziny fornała. P. Karcz. dodaje, że gdzieindziej otrzymuje fornal mniej, ale zato ma większy ogród pod kartofle. Więc są ludzie dający mniej, to jest mniej niż 8—10, o których w zarzutach była mowa. Kartofel zatem jest głównym pożywieniem naszego robotnika.

Ks. Puzyna wykazuje, że ziemniaki stanowią gorsze pożywienie, niż

chleb, a chleb gorsze pożywienie, niż mięso, że źle karmiony robotnik pracuje źle, że powoływanie się na Irlandję niczego nie dowodzi. W dodatku parobek galicyjski niema dostatecznej ilości nawet ziemniaków. Zbiera z ogrodu,  $\frac{1}{3}$  morgi obszaru, od 15 do 20 korcy ziemniaków, t. j. o połowę mniej, niż w Królestwie i na Litwie, gdzie pod ziemniaki otrzymuje pół morgi (oprócz ogrodu pod warzywo, oprócz pola pod len).

„O jakim zresztą mowa korcu? P. Thullie daje 11 korcy, z których każdy waży tylko 160 funtów; w moim zaś rachunku mowa o korcu, obejmującym czystego zboża 200 funtów austriackich, czyli 240 funt. rosyjskich (korzec Król. polskiego). Ztąd wynika, że p. Th. należy właśnie do tych, którzy parobkom swoim dają  $9\frac{1}{4}$  korca—w porównaniu do korców, przyjętych w całym Królestwie. Nadto w liczbie tych jedenastu korcy daje żyta korcy 5, czyli korcy ogólnie przyjętych... 4!! *na pięć osób*, i pomimo to twierdzi, że to zupełnie wystarcza. Na jakiej zasadzie? Na zasadzie, że żołnierz austriacki otrzymuje na dobę 1 funt chleba. Być może, choć to rzecz wątpliwa, ale przecież obok tego funta żołnierz otrzymuje  $\frac{1}{4}$  f. mięsa i pewną ilość tłuszczu, a nie pracuje przez całe lato po 14 godzin na dobę! Żołnierz rosyjski otrzymuje na dobę 3 funty chleba. P. J. B. nie podaje wagi 12 korców, które otrzymuje jego parobek, wyraźnie zaś mówi, że parobek otrzymuje 4 korce żyta i 15—20 korcy ziemniaków“.

Drugą część swej repliki poświęca ks. Puzyna sprawom propinacyjnym. Pozwalamy sobie wyjąć z niej następujący ustęp:

„Mówi p. Karcz., że na subarendarza propinacji ziemniakom ma możność wybrać „uczciwego“ żyda. Jeżeliby nawet miał możność dowiedzenia się, który mianowicie żyd „uczciwym“ jest, to i w takim wypadku weźmie subarendę propinacji z pewnością nie żyd „najuczciwszy“, jeno ten żyd, który za tę subarendę więcej da. Toć przecie przede wszystkim interes pieniężny. Żadne motywy nie usprawiedliwią współki ziemniaka z żydem na gruncie — szynku. Takie współki dyskredytują ziemniaka. Jak można mieć zaufanie do ludzi, słuchających kazań w kościele o tem, aby lud stronił od szynku, od miejsca zepsucia i zguby, a jednocześnie zawiązujących spółkę z żydem, wabiącym wszelkimi sposobami lud do szynku! Jak to pogodzić z wpływem dodatnim, rzekomo wywieranym na lud przez ziemian?“

W zakończeniu swego listu zastrzega się ks. Puzyna przeciw domysłom, jakoby z dzieł Tołstoja zaczerpnął swe pojęcia. Nauczycielem moim—pisze—nie był Tołstoj, jeno Chrystus Pan.

„Co zaś do socjalizmu, na którego młyn, według p. Karcz., wodę puściłem, to rozumiem, że reforma, w tak ważnej sprawie nie daje, lecz przeciwnie,—wytrąca mu broń z ręki“.

Na zdanie to ostatnie piszemy się w zupełności i tem chętniej, że wyraziliśmy je w N-rze 38 «Kraju», podnosząc, że obrona czeladzi, o ile ta potrzebuje obrony, przez prasę i obywatelstwo, jest najlepszym środkiem ochronienia jej od zgubnych podszeptów agitatorów.

## UWAGI.

Petersburg, 11 listopada.

Gdy od meczetu św. Zofji i z miejsc świętych, wslawionych wyprawami krzyżowców, rozbrzmiewały szeroko po tureckim Wschodzie zapewnienia przyjaźni, łączącej cesarza Niemiec z padyszachem i 300 milionami wyznawców Koranu, przynębienie ogarnąć musiało chrześcijańską ludność Wschodu. Wieści, przychodzące z Krety, dodadzą jej otuchy. Przyjaźń niemiecka nie uchroniła Turcji od konieczności opuszczenia wyspy i w oświeceniu tego faktu przyjaźń ta sprawia wrażenie ubiegania się o łaski «ciepłego» wujaszka w chwili, gdy ten pisać ma testament.

Bez udziału Niemiec, Europa wymusiła na Turcji wyrzeczenie się swego władania. Wymaganiom ludzkości stało się wreszcie zadość: ostatni żołnierz turecki odpłynął w bezpowrotną podróż. Dla Krety otwiera się nowa epoka dziejów.

Cywilizacja kwitła tu ongi, nim jeszcze kreteńczycy tysiąc lat przeżyli życiem greckim; potem Rzym i Bizancjum wyrwały na wyspie swe cywilizacyjne ślady. W dziewiątym wieku naszej ery turcy zawitali na Krecie po raz pierwszy i w 135 lat później weneccjanie krzewić musieli nowe życie na tureckich zgliszczach. Od nowego najazdu, od roku 1645 do 1898 trwały na Krecie rządy tureckie i wprowadzony obecnie samorząd skłonić ma współdziałać ludność chrześcijańską do opuszczenia skalistych nieużytków, gdzie chroniła się przed tureckim nożem i łupieństwem, do porzucenia nieodstępnej broni, jedynej gwarancji życia, a nieraz i zdobycia żywności, do powrotu na żyzne ongi doliny, gdzie z ramienia Europy ks. Jerzy grecki wprowadzać ma panowanie prawa, ładu i swobody.

Straszną jest półtrzeciowiekowa historia rządów tureckich na Krecie, wydanej na łup paszów tureckich, zoldactwa i miejscowych renegeatów. Smutną jest historia 70-letniej powstania kreteńczyków, zakończonych regularnie rzezią. Wstrętą jest historia 30-letniego wprowadzania rzekomego samorządu, historia wiecznie niedotrzymywanych przez Turcję obietnic i okłamywania Europy. Nowa faza w dziejach Krety rozpoczyna się w ponurych warunkach: odłogiem leżą żyzne niegdysz ziemie; po górach, żyjąc z rozboju, tułają się zdziczałe potomkowie tych, co stali przy kolebce naszej cywilizacji.

Zycie bierze w końcu zawsze górę nad martwością, i trawa porasta

z czasem nie tylko na ziemi, stratomanej przez cwałującego wierzchowca Attyli, ale i na tej, którą jałowiono wiekami. Ślady barbarzyństwa usunąć się jednak nie dają z dnia na dzień, jak z oślepego oka katarakta. Lat trzeba długich i długiej pracy, by wychowało się pokolenie nowe, szanujące prawo i swobodę, od których dziesięć pokoleń odwykło. Ta praca rozpoczyna się w naszych oczach na wyspie, nieszczęśliwej od półtrzecia wieku: Szczęść Boże!

Wielką jest winą rozumnych i umiarkowanych żywołów w Galicji, że, dawszy ludowi oświatę, nie przewidzieli, iż ta oświata wytworzy życie polityczne, i nie zorganizowały najprzód komendy, której nowy zastęp obywateli potrzebuje. Lud komendy tej żąda, a komendanci, którzy tak skwapliwie do władzy nad nim się rwali, wypuszczają po kolei ster z ręki. Pokazuje się, że posady oficerskie były obsadzone w tej armji tylko tymczasowo: wakans otwiera się po wakansie. P. Daszyński chwytą się ostatecznych środków, by bronić nadwątlonej wzięłości i miota pociski na tych samych Niemców, z którymi niedawno przeciw Kołu polskiemu głosował. Ks. Stojalowski odbiera co drugi dzień od któregoś ze swych wiernych list, wypowiadający mu posłuszeństwo. Jak Wallenstein, stworzył on swą armję z niczego,—jak Wallenstein, przekonywa się, że armja nie przejdzie bez szemrania na stronę szweda.

Chłopi wierzyli, że polityka ks. Stanisława będzie polską i bardzo katolicką. Tak, ale będąc taką, musiałaby być bardzo zbliżoną do polityki Koła polskiego. By takiego sromu uniknąć, wołał ks. Stojalowski nagadać niemiłych rzeczy Czechom, uśmiechnąć się do Niemców, postawić na kartę wszystko.

Jak na zawołanie posypały się protesty. Trzej deputowani z pod jego sztandaru: p. Danielak, ks. Szponder i włościanin Zabuda oświadczają w liście otwartym, iż uważają za konieczne uchylić się z pod kierownictwa wodza. Po tej secesji pozostał ks. Stojalowski samoczwart w izbie. Można i z takiej sytuacji coś wykrzesać, ale na to trzeba być Ottonem Hausnerem.

Tylko że Hausner odbierał z kraju nieustanne głosy uznania i zachęty. Ks. Stojalowski odbiera napomnienia i wyrzuty. «Głos Narodu» ma dla niego lodowatą obojętność, wyborcy dają mu do zrozumienia, iż liczyć na nich nie może.

Ks. Stojalowski należał do niewielu, którzy w porę ocenili zna-

czenie ruchu ludowego. W tem też tkwi siła tej niepowседневnej postaci. Ale ks. Stojalowski wyobrażał sobie, że to wystarcza do odegrania pierwszorzędnej roli politycznej. Zdało mu się, że dosyć jest sprzyjać szczerze ludowi, a nienawidzić szlachtę i urzędników, żeby zatrząść parlamentem i zapewnić sobie kartę w dziejach Austrii. Mimo że gwiazda parlamentaryzmu zbladła, trzeba na to jeszcze czegoś więcej.

To trudno! Parlament austriacki jest nie tylko resursą, z której najkrótsza droga prowadzi do ujeżdżalni wojskowej, gdzie pistolet lub pałasz kończy rozpoczętą konwersację, lecz także, przynajmniej w antraktach między pojedynkami, ciałem prawodawczym. Kto chce przez czas dłuższy uchodzić za pożytecznego członka Izby, musi nie tylko wiedzieć, jak się przeciwnika politycznego zmusza do przysłania nam sekundantów, ale także, jak się pisze prawa. Ks. Stojalowski nie zabłysnął tą umiejętnością. Czy jednak ci, którzy ją posiadli, nie pomyślą teraz, że tylko z ich grona mogą wyjść ludzie, posiadający warunki niezbędne, by ruchem kierować stale? Do spełnienia takiej misji nie wystarczy ani rozum polityczny bez popularności, ani popularność bez rozumu. Polityk przyszłości, oczekiwany przez Galicję z tęsknotą, musi połączyć jedno z drugim.

Czytelnikom naszym utkwiał niewątpliwie w pamięci wyraz «geometria wyborcza», powtarzający się w korespondencjach z Poznania, ile razy nadchodzi termin wyborów. Cóż to jest za tajemnicza nauka?

Euklides jej nie przeczuwał; jeszcze nawet Carnot nie miał o niej pojęcia. A jednak jest to proste, jak jajo Kolumba. Na przykładzie zmyślonym udowodnimy czytelnikom, że przy pomocy jej prawideł można z mniejszości zrobić większość.

Wyobraźmy sobie, że na Oceanie Spokojnym mamy wyspę, zamieszkaną w części przez hiszpanów, a w części, dajmy na to, przez... holendrów. Wyspa ta obejmuje trzy okręgi wyborcze, a każdy okręg składa się z dziesięciu osad.

Wyobraźmy sobie nadto, że między temi trzydziestu osadami jest 18 hiszpańskich, a tylko 12 holenderskich—i że te osady leżą obok siebie w ten sposób, iż każdy okręg ma po sześć osad hiszpańskich i po cztery holenderskie.

Jakże wypadną wybory? Rzecz oczywista: hiszpanie, mając w każdym okręgu większość, przegłosują wszędzie holendrów, i wyspa będzie reprezentowana przez trzech deputowanych hiszpańskich.

Przypuśćmy teraz, że nasza wyspa dostaje się pod panowanie holender-

skie i że nowy rząd wysłał tam komisarza, z rozkazem rozgraniczenia okręgów według zasad «geometrii wyborczej». Jakże sobie pan komisarz poradzi?

Oto przede wszystkim utworzy okręg, którego granice, biegnąc po wyspie w najcudaczniejszy sposób, będą się wykreślały tak, ażeby w okręgu znajdowało się wyłącznie dziesięć osad hiszpańskich. Skoro tego dokonał, reszta pójdzie jak z płatka. Obok 12 osad holenderskich pozostanie mu już tylko 8 hiszpańskich. Jedne i drugie porozdziela między pozostałe dwa okręgi w ten sposób, iż w każdym będzie miał sześć osad holenderskich i cztery hiszpańskie.

Teraz wybory wypadną całkiem inaczej. Okręg czysto hiszpański wybierze hiszpana, ale za to w tamtych obu zwyciężą holendrzy, i wyspa, na której hiszpanie mają 60 procent ludności, będzie miała dwóch deputowanych holenderskich, a tylko jednego hiszpana!

Oto są cudowne sztuki geometrii wyborczej.

I przysiądźby można, że po raz pierwszy wczoraj wieczorem czytaliśmy Konopnickiej wiersz: «Do granicy», że dziś rano wzięto od nas składkę «na wydalonych», że przed godziną robiliśmy korektę artykułu o Bismarku. Nie dzisiejsze to dzieje, bo od owych banicyj upłynęło lat kilkanaście. Rana mogłaby się zabiżnić: postanowiono nie dopuścić do tego.

Z Wrocławia wypędzają naszych; ze Szlezwiagu duńczyków. W czasie, gdy wszystkie wschodnie prowincje państwa pruskiego skarżą się głośno na brak rąk roboczych i domagają się otwarcia granicy na oścież, krok policji wrocławskiej jest bezcelowem popisywaniem się surowością, bezmyślnem drażnieniem swoich i obcych, przypominaniem świata, że państwa ościenne mają sposobność piekielnego dokuczenia Niemcom, zastosowując do nich środek, który tak niesłychanie przypadł do gustu Prusakom.

Koło polskie w parlamencie austriackim ubrało protest przeciwko nowym wydalaniom w formę interpelacji. Nie podobało się to pismom berlińskim. Dowodzą one, że przymierze z interpelacją pogodzić się nie da. Niech uważają, by nie wypowiedziały tego w złą chwilę. Żle robimy, straszac zerwaniem przymierza, gdy go potrzebujemy sami.

Nieznane są jeszcze owoce wyprawy cesarza Wilhelma na Wschód, niespodziewanie dowiadujemy się tylko, że w ich liczbie ma być i poparcie dążeń sjonistów, pragnących powrotu żydów do Palestyny. Wychodzący w Londynie „Je-

wish World“ („Żydowski Świat“) opowiada, że promotor sjonistycznego ruchu, współpracownik „N. fr. Presse“, dr. Herzl, zwany „Nowym Mojżeszem“, był w Konstantynopolu na audjencji u sultana i ces. Wilhelma, a potem udał się wraz z całą deputacją żydowską do Palestyny, gdzie władze nie robiły mu żadnych trudności, wbrew dotychczasowej praktyce. Gdy ces. Wilhelm wyjeżdżał z Jaffy, dr. Herzl, „wsparty o pług na znak nowego powołania żydów“, oczekiwał władzę Niemiec w kolonji żydowskiej „Mikveh Israel“. Cesarz Wilhelm wprost pokłusował ku niemu, i podczas, gdy dziatwa śpiewała po niemiecku hymn niemiecki, rozmawiał z nim, „trzymając go cały czas za rękę“. W Jerozolimie ces. Wilhelm przyjął deputację sjonistów i, odpowiadając d-rowsi Herzlowi, oświadczył, że podniesienie przez kolonje żydowskie rolnictwa w Palestynie, z uznaniem zwierzchności sultana, może jedynie dobre wydać owoce, i że żydzi liczyć mogą w tym celu na jego poparcie. „Jewish World“ przewiduje, że kolonizacja Palestyny postępować teraz będzie szybko i że poparcie ces. Wilhelma skłoni bogatych żydów do ofiar pieniężnych; ubodzy żydzi złożyli w parę lat 5 milj. rb. Pisma angielskie przypuszczają, że państwa uznają miejsca święte w żydowskiej Palestynie za „eksterytorjalne“, t. j. nie podlegające miejscowej jurysdykcji, tak jak ambasady.

Dziennikarzowi nie wolno być łatwowiernym i naiwnym. Przekonał się o tem korespondent któregoś z pism niemieckich, wydalony z Francji za szerzenie fałszywych wieści. Próżno tłómaczył się biedak, że zatelegrafował dosłownie do Kolonji wiadomości, które wyczytał w południowych paryżkich dziennikach „La Patrie“ i t. p. „Patrie“ pisała o panice na giełdzie i rewolucji na ulicach Paryża, więc i on zatelegrafował, że jest panika i rewolucja.

Pisma paryżkie trzeba umieć czytać; paryżanin wie, że jeśli Rochefort napisze, że Constans ukradł komuś zegarek, Drumont — że Brisson dostał od Rotzydla łapówkę, Cassagnac — że ministrowie zaprzędani są Prusom, a Millevoye — że lud „prawdziwie francuzki“ chwytą za broń, — znaczy to tylko, że są w złym humorze, nic więcej. Władze francuzkie wydalily dziennikarza, bo przypuścić nie mogły, by ktoś w dobrej wierze zaufać mógł paryżkim dziennikom... i Rochefort, Drumont, Cassagnac i Millevoye przyklasnęli (raz wyjątkowo) władzom.

Służba kolejowa we Francji niedawno dała dowód prawdziwego rozsądku, nie idąc za wskazówkami swego syndykatu, domagającego się powszechnego bezrobocia, aż do uwzględnienia następujących żądań: oznaczenie równego dla wszystkich minimum płacy, 8 godzin pracy, 36 nieprzerwanych godzin odpoczynku tygodniowo, po 20 latach służby emerytura 1,200 fr. rocznie, przechodzącej na żonę i małoletnie dzieci i t. d. Były minister, p. Jules Roche, poddał wymagania te ścisłemu rachunkowi. Cóż się pokazało? Najpierw, że służba kolejowa już obecnie o wiele lepiej jest we Francji płatna, niż robotnicy polni, listonosze, urzędnicy pocztowi i t. d., pod względem emerytu-

ry maszynista lepiej stoi np. niż kapitan; powtóre, że żądania te zaspokończy można wydatkiem rocznym 448 milionów, t. j. podniesieniem wydatków kolejowych o 136 proc. Akcjonariusze otrzymują 150 mil. rocznie, brakujących więc, po odebraniu im całego dochodu, 298 milionów dostarczyćby musiało państwo z kieszeni płacących podatki, a żyjących przeważnie w gorszych warunkach, niż francuzka służba kolejowa.

W angielskim miesięczniku „Contemporary Reviews“ dr. E. J. Dillon poświęca obszerny artykuł inicjatywie rządu rosyjskiego w zwołaniu konferencji pokojowej i jej genezie. „Główna wartość tej pracy, obejmującej 34 stronicę — powiada o tym artykule „Review of Reviews“ — polega na sprawozdaniu z wielkiego dzieła o wojnie, pióra polskiego ekonomisty“. Obydwa miesięczniki rozbiegają obszernie dzieło p. Blocha i przypisują mu nie tylko naukowe, ale i aktualne polityczne znaczenie, uważając, że bez wpływu przeminąć nie mogło takie „zredukowanie wojny do niemożliwości“ (*reductio ad impossibilibus of the war*).

## INFORMACJE „KRAJU“.

∠ Dowiadujemy się, że w projekcie wprowadzenia ziemstw do Kraju północno- i południowo-zachodniego odnośny artykuł ogólnej ustawy, określający skład urzędów (*upraw*) ziemskich gubernialnych i powiatowych, ma być zastąpiony przepisem, że prezesowie i członkowie tych urzędów będą mianowani przez rząd i że w razie niemożności znalezienia kandydatów, władających ziemią w danej guberni lub powiecie, powoływani będą kandydaci, nie posiadający cenzusu majątkowego. Prezesami i członkami „upraw“ mogą być tylko osoby, mające prawo kupowania majątków w Kraju zachodnim.

∠ Dowiadujemy się, że w sferach właściwych podniesiony został projekt, aby w drodze prawodawczej uznane zostało prawidło, że prawo o przedawnieniu nie stosuje się do spraw sądowych, wszczętych o obejście ukazów grudniowych.

∠ Dowiadujemy się, iż podanie właścicieli gorzelni gub. siedleckiej do ministra skarbu z prośbą o podniesienie stopy wynagrodzenia za kontyngens spirytusu, zostało uchylone, natomiast także starania delegacji obywatelstwa wileńskiego uwieńczzone zostały skutkiem pomyślnym i cena podniesiona została o 3 kop. na wiadrze 40°, t. j. do 56 kop.

∠ O ile słyszeliśmy, kwestja organizacji wykładów języka rosyjskiego i literatury w seminarjach Królestwa polskiego została załatwioną pomyślnie. Dotychczasowi nauczyciele tych przedmiotów pozostają na swych posadach.

∠ Podług powziętych przez nas informacji, wiadomość, podana przez zagraniczną prasę polską i kolportowana w Petersburgu, o aresztowaniu kilkunastu studentów otwartej niedawno Politechniki warszawskiej, okazała się fałszywą.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Główny zarząd Towarzystwa „Krzyż Czerwony” ogłasza, że wskutek rozkazu Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Marii Teodorówny, Najdostojniejszej Opiekunki Towarzystwa, główny jego zarząd wysłał do guberni: kazańskiej, sibirskiej, wiackiej, permskiej i saratowskiej głównego pełnomocnika, a do guberni samarskiej i ufińskiej — pełnomocnika, celem szybszego zorganizowania pomocy dobroczynnej w miejscowościach, dotkniętych nieurodzajem. Obowiązki głównego pełnomocnika powierzone członkowi zarządu głównego jenerałmajorowi Szwedowowi, a nadto jemu i pełnomocnikowi dodano 20 pomocników, przeważnie oficerów. Uznając, że wpływy ofiar nie odpowiadają potrzebom, główny zarząd ze swego kapitału zapasowego na czas wojny zaliczył 200 tys. rb. na zaspokojenie najpierwszych potrzeb w okolicach nieurodzajnych.

× Z powodu jubileuszu Jego Cesarskiej Wysokości jenerał-feldmarszałka Wielkiego Księcia Michała Mikolajewicza został wydany reskrypt Najwyższy, na którym Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan raczył własnoręcznie napisać następujące słowa: „Z całej duszy pragnąc na lat wiele przedłużenia Waszego najbliższego do Mnie współpracownictwa, jestem Ja Waszej Wysokości nazawsze niezmiennie życzliwy, wdzięczny i serdecznie kochający Was Bratanek MIKOLAJ”.

× Przedstawicielem rządu Cesarskiego na przyszłej konferencji w Rzymie, mającej obradować w kwestji anarchistów, został mianowany, na rozkaz Najwyższy, poseł nadzwyczajny przy dworze włoskim rz. r. t. *Nelidow*. Jako jego pomocnicy w kwestjach prawnych i policyjno-administracyjnych, wydelegowani zostali z pozwolenia Najwyższego oberprokurator kryminalnego departamentu kasacyjnego w Senacie rządzącym rz. r. st. prof. *Stuczewskij* i dyrektor departamentu policji rz. r. st. *Zwołanskij*. Obrady konferencji rozpoczną się w d. 12 (24) listopada.

× Na zasadzie ustawy normalnej zezwolono na założenie towarzystw straży ogniowej w następujących miejscowościach: w Wilkomierzu (gubernia kowieńska), Grodnie, Wołkowysku, Brześciu Litewskim, Prużnach, Słonimiu i w Białymstoku (gubernia grodzieńska).

Z PARLAMENTU AUSTRJACKIEGO.

Sprawa hr. Badeniego.

Wniosek o postawienie b. prezydenta ministrów hr. Kaz. Badeniego w stan oskarżenia, na poprzedniej sesji d. 26 kwietnia 1898 r. większością ośmiu głosów przekazany specjalnej komisji, później, skutkiem zamknięcia sesji, chwilowo umorzony, a w ciągu obecnej sesji ponowiony — został wczoraj po dwudniowych obradach odrzucony 193 głosami przeciw 174. W ten sposób prawica odniosła wczoraj świetne zwycięstwo, dzięki zwrotowi niem.-kat. stronnictwa ludowego, które w d. 26 kwietnia r. z. głosowało za, a obecnie, po mianowaniu br. Dipauliego ministrem handlu, przeciw oskarżeniu.

Rozprawy d. 18 listopada rozpoczął p. Pacak (młodocech). Mówca oświadcza, że zabrał głos, ażeby spełnić obowiązek honorowy wobec hr. Badeniego. Nieuzasadnione obelgi, jakie tu na niego rzucono, zmuszają go do tego, by stanąć w obronie tego człowieka i bez trwogi powiedzieć, że hr. Badeni był człowiekiem honoru w najlepszym tego słowa znaczeniu. Mówca podnosi wysoko hr. Badeniego, jako dobrego polaka i prawdziwego męża stanu austriackiego, pragnącego wzmocnić państwo, godząc Niemców z Czechami. Dr. Pacak przypomina wybryki obstrukcji i wykazuje, że bezpieczeństwo prezesa Izby domagało się sprowadzenia straży.

Imieniem lewicy poseł Heeger piętnuje postępowanie hr. Badeniego, jako zbrodnię. Poseł Kathrein imieniem katolików niemieckich występuje przeciw lewicy, twierdząc, że bezcelowemi oskarżeniami ministrów marnuje czas i obniża powagę monarchji.

Po tej mowie uchwalono zamknąć rozprawę. Jako jenerałny mówca za wnioskami mówił p. Prade (niem. lud.). Z najwyższym oburzeniem omawia wypadki listopadowe roku przeszłego i kończy ogólnymi uwagami: „Niemcy muszą w tem państwie odzyskać swe prawo i podstawę swego kulturowego rozwoju, albo to państwo zginie. Austrija musi upaść, jeżeli będzie rządzona przeciw Niemcom. Żywimy uczucia wierności i przywiązania do cesarza, ponieważ widzimy w nim niemieckiego księcia. Ale dla materialnych korzyści nie pozwolimy narzucać sobie ordynansów. Niechaj cesarz pozwoli do siebie niemieckich posłów i z nimi naradza się nad rozporządzeniami i ustawami. Między niemiecki naród a niemieckiego księcia nie powinien wchodzić żaden obcy, ani też Koło polskie, jako wspólna klika. Ta większość, która musi być kupowaną i wyszachrowywaną od wypadku do wypadku, jest panowaniem kliki. Ta klika doprowadzi państwo do upadku. Austrija zachodnia musi pozostać niemiecką — inaczey siła przyciągająca potężnego północnego magnesu niemieckiego stanie się tak wielką, że żadna moc nie będzie w stanie zerwać tego związku. Cała ziemia jest obecnie podzielona na 4 wielkie sfery: Rosja, Niemcy, Anglja i Ameryka. Te cztery potęgi ze swemi kolonjami panują nad światem we wszystkich sferach kulturowych. Austrija musi pozostać w związku z Niemcami, jeżeli wogóle ma istnieć”. (Oklaski na lewicy).

Nastąpiło głosowanie. Niemieckie stronnictwo ludowe, niem. postępowcy, niem. wielka własność, antysemita, włosi, socjaliści, polscy ludowcy, oraz Stojałowski i Cena, głosowali za oskarżeniem. Przeciw głosowali: czesi, Koło polskie, klub południowo-słowiański, rumuni, niemiecko-katolickie stronnictwo ludowe i szlachta feudalna. Posłowie Danielak, Kubik, Szajer i Szponder wstrzymali się od głosowania.

Oskarżenie odrzucono 193 głosami przeciw 174.

Przebieg posiedzenia najlepszym był dowodem, jak od pamiętnych zeszłorocznych burd parlamentarnych, które były przedmiotem obrad, uspokoili się umyśły, mimo wysiłków agitatorów.

F.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA SOBIESKIEGO WE LWOWIE.

Pomnik Sobieskiego, dłuta Baracza, znany czytelnikom „Kraju” ze szkicu, zamieszczonego w Nr. 38 „Kraju” i z karty albumowej, wykonanej wedle fotograficznego zdjęcia (Nr. 41 „Kraju”), odsłonięty został uroczystie d. (8) 20 listopada.

Wśród pysznej pogody jesiennej uroczystość rozpoczęła się pochodem cechów, stowarzyszeń i uczniów zakładów wychowawczych. Dwadzieścia kilka tysięcy osób brało udział w tym akcie i pięknie przybrane ulice miasta roily się od przybyłych gości. Prezydent miasta wygłosił przed pomnikiem piękną przemowę, po której, wśród dźwięków orkiestry, zasłona spadła i u stóp lśniącego w słońcu brązowego pomnika cechy i deputacje składać poczęły wieńce (w ich liczbie były i czeskie i z Kahlenberga).

Po odsłonięciu pomnika prezydent Małachowski przyjmował gości w ratuszu. W przyjęciu tem wzięli udział przedstawiciele Włoch i duchowieństwo, doputacje z parudziesięciu miast i liczni goście tak z Galicji, jak z Warszawy i t. d. Bawiący we Lwowie Brandes brał udział we wszystkich uroczystościach i wygłosił piękną mowę w Kole literackim.

Popołudniu pp. Rolle, Majewski i Nittman wygłosili odczyty dla ludu, przyczem słuchaczom rozdano książeczki o królu Sobieskim, pióra d-ra Czołowskiego. Goście zwiedzali pamiątki po Sobieskim; w teatrze odegrano „Paziów królowej Marysienki” Duńskiego.

C.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Moskwa, w październiku.

[Słauka za pieniądze wyżej się cenil. Radykalny środek na głód. Ze świata artystycznego].

□ Zwrócono w prasie uwagę na to, że w tak bogatych miastach, jak Petersburg i Moskwa, uczniowie, uczęszczający do szkół miejskich, muszą za naukę płacić po parę rubli rocznie, co naturalnie jest wielkim ciężarem dla ich rodziców pomimo dowodzenia „dumy” moskiewskiej: że „i rodzice i dzieci traktują poważniej naukę, za którą płacą”. Widocznie Moskwa zapatruje się na naukę, jak na towar zbyt drogi, który dla nie-mądrego posiadacza jest tem cenniejszym i ładniejszym, im drożej kosztuje.

Donosiliśmy już o tem, że w miejscowościach dotkniętych nieurodzajem, rząd i ziemstwa śpieszą ludności z pomocą, wydając zapomogi na przeżycie zimy i obsianie gruntów. Zdarzyło się jednak w pewnej okolicy, a mianowicie w okręgu turgajskim, w powiecie irgizkim, że miejscowy naczelnik powiatu, gdy ludność kirgizka skarżyła się na nieurodzaj i biedę, zarządził zlemu radykalnie: postanowił, by ani nieurodzaju, ani głodu nie było. Wyrok ten wydano w styczniu i do maja „wszystko było pomyślnie”, ale na wiosnę ów rzekomy głód zanadto przycisnął kirgizów; zaczęły się skargi, które sprowadziły do Irgizu komisję. Okazało się wówczas, że w okręgu turgajskim padło z głodu około 600 tys. sztuk bydła, co przedstawia wartość pół osma miliona rubli; nadto zmarło z wycieńczenia 75 ludzi. A pan naczelnik powiatu dowodzi, że doniesienia o głodzie są tylko owocem intrygi jego wrogów, i grał rolę królika, któremu na niczem nie zbywało.

Ze świata artystycznego zasługują na zaznaczenie dwie nowości, dotyczące dwóch znakomitych malarzy rosyjskich. Jednym z nich jest Ajwazowski, marynista, jakich mało w Europie. Obecnie w domu swoim w Feodosji otworzył wystawę nowych swych płócien, z których szczególnie jedno, przedstawiające morze wzburzone z płynącym w oddali mglistej parowcem, czaruje widzów. Obraz ten podobno będzie figurował na przyszłej wystawie paryskiej. Drugi artysta, o którym teraz głośniejsz mówią, to znany ze swego realizmu malarz scen historycznych, Wereszczagin. Obecnie szereg znanych czytelnikom „Kraju“ obrazów z wojny 1812 r. dopełnił dwoma nowymi płótnami, z których zwłaszcza „Postój wielkiej armji“ w fatalnym odrocie z pod Moskwy jest istotnie wyborny.

Ars.

Kijów, 7 listopada.

[W sprawie nowego kościoła. Potrzeba Towarzystwa dobroczynności. Syndykat rolniczy w Kamieńcu. Buraki cukrowe].

□ W sprawie budowy kościoła w Kijowie odbywają się w dalszym ciągu co czwartek posiedzenia komitetu. Na jednym z ostatnich posiedzeń zapadła uchwała jednomyślna, ażeby budowę nowej świątyni powierzyć pełnemu talentu architektowi kijowskiemu, p. Władysławowi Horodeckiemu, który zaszczytnie dał się tu już poznać polotem fantazji na wskroś artystycznej. Oprócz tego, wybrano specjalną komisję budowlaną, składającą się: z budowniczego p. Walerego Kulikowskiego, z mecenasa Oltarzewskiego i p. Józefata Andrzejewskiego.

Szczegółowe plany nowego kościoła mają być gotowe w końcu grudnia, poczem przesłane będą władzy do zatwierdzenia. Ponieważ składki na budowę nowego kościoła przewyższyły już sumę 105 tys. rb., przeto komitet dołoży wszelkich starań, ażeby roboty budowlane rozpocząć jak najrychlej, a mianowicie z początkiem wiosny r. p.

A kiedy się zaczął widomie urzeczywistniać pragnienia katolików tutejszych, dotyczące nowego kościoła, to trzeba będzie, nie zwlekając, pomyśleć o utworzeniu w Kijowie rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Bez wyjątku wszystkie większe miasta w państwie rosyjskiem posiadają już takie instytucje — nie posiada jej jedynie Kijów! A przecież dziś, kiedy istnieje ustawa normalna dla wyznaniowych Towarzystw dobroczynności, inicjatorowie Towarzystwa w Kijowie nie napotkają już żadnych trudności. O fundusze również obawiać się nie należy. W bogatym kraju tutejszym ofiary posypią się niechybnie bardzo hojnie, boć każdy dotykalnie tu wie, ile się biedy gnieździ w starym grodzie naddnieprzańskim, i każdy potrzebę urzędowej instytucji filantropijnej głęboko uznaje.

Wśród ziemian na Podolu obudził się bardzo pożądanym objaw, zmierzający ku samopomocy i solidarności zawodowej. Po utworzeniu w Winnicy podolskiego Towarzystwa rolniczego, powstaje w Kamieńcu — syndykat rolniczy. Podolski syndykat tworzy się na zasadzie niedawno ogłoszonej ustawy normalnej i rozpocząć ma swoją egzystencję w dniu 21 b. m.

„Kijewlanin“ zaznacza, iż wskutek wzrastającej wciąż konkurencji pomiędzy cukrowniami, w ostatnich czasach zaczęły się podnosić ceny na buraki. Organ kijowski słyszał o zawarciu kontraktów na rok przyszły po 1 rb. 60 kop. za berkowiec buraków.

J. Z.

Ryga, 7 listopada.

[Teatr polski. Wydawnictwo «Arkonja»].

□ Trupa dramatyczna polska zakończyła wczoraj swe występy w Rydze. Sama ilość przedstawień (12), w zestawieniu z nieliczną kolonją naszą, świadczy o wielkiem a ze wszęch miar zasłużonem powodzeniu sympatycznego grona artystów. Ze szczególną uroczystością odbył się benefis p. Morskiej, której licznie zgromadzona publiczność nie szczędziła ani oklasków, ani kwiatów, na pamiątkę zaś chwil wysokiego zadowolenia estetycznego ofiarowała pierścionek brylantowy. Utalentowanym artystom należy się też od nas serdeczne podziękowanie za urządzenie dwóch przedstawień na cel dobroczynny — na korzyść niezamożnych studentów, do korporacji nie należących i katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Jak już donosiłem, rzykie dzienniki rosyjskie po każdym przedstawieniu drukowały o grze naszych artystów obszernie a pełne uznania sprawozdania. P. Wsiewołod Czeszychyn zaś, ceniony krytyk, muzyk i poeta, zamieścił w „Pribaltijskim Listku“ wiersz, p. t.: „Artystom polskim“, nacechowany szlachetnem uczuciem, a opiewający, jak poeta wchodził do „świątyni sztuki“, uprzedzony względem „chępliwych“ polaków i „obludnych“ polek, a wyszedł bratem ich, marzącym o tej błogiej chwili, gdy „Muzą złączy dlonie“ polaka i rosjanina...

„Arkonja“ nie ustaje w swej pozytywnej działalności wydawniczej: obecnie wyszło jej nakładem z pod prasy drugie, poprawione wydanie cennego studjum krytycznego b. „arkona“, p. Walerego Gostomskiego, p. n.: „Arcydzieło poezji polskiej. „Pan Tadeusz“ Adama Mickiewicza“.

Jan Oksza.

\* Z Mohylowa gub. piszą do nas: Przy mohylowskim Towarzystwie Czerwonego Krzyża istnieje od 14 listopada 1895 r. zakład kształcący siostry miłosierdzia na wypadek wojny. Dom zakładu wzniesiony został kosztem 30 tys. rb., zebranych drogą składek z całej gub. mohylowskiej; otwarto też tu lecznicę z apteką, gdzie przychodzący chorzy za opłatą 10 kop. otrzymują poradę lekarską i lekarstwo. Ze sprawozdania za rok 1897 dowiadujemy się, że bezpłatnie w tej lecznicy udzielało porad 20 lekarzy miejscowych, kolejno we wszystkich dniach tygodnia; w ciągu roku udzielono rad na miejscu 5,762 chorym, a nadto wizyt lekarskich było 8,818. Wynioskować ztąd łatwo, ile korzyści przynosi ludności taka lecznica, pierwsza i dotąd jedyna w Mohylowie. Z lecznicy rzeeczywiście najwięcej korzystali włościanie w liczbie 2,984, potem mieszczanie — 2,330, z innych stanów tylko 448; na 4,366 chreścjan było 1,396 żydów. Przy lecznicy znajduje się obszerna sala, w której miejscowe Towarzystwo lekarskie odbywa miesięczne posiedzenia. Prezesem Towarzystwa jest dr. Stefan Lipiński. Smolar.

Z Jekaterynosławia piszą do nas: W dniu 5 b. m. odbył się tu koncert pełnej wdzięku pianistki, p. Jadwigi Zaleskiej, żo-

ny b. profesora uniwersytetu w Tomsku, i śpiewaczki, p. Lidji Bakmanson. Gra naszej rodaczki wzbudziła w Jekaterynosławiu istny entuzjazm. Całe polskie towarzystwo tutejsze przyjmowało panią Zaleską z wielkiem uznaniem i zaprosiło na drugi koncert w d. 18 b. m. Panna Bakmanson za swoją deklamację wyrazistą i głos dźwięczny nagradzana była rzesistemi oklaskami. J. ± Z Charkowa piszą do nas: W szkółce przy rzymsko-katolickiem Towarzystwie dobroczynności w Charkowie uczy się obecnie około 40 dzieci pći obojga. Zarządza szkółką w roku bieżącym, jak i w poprzednim, p. F. Słoniewski, laborant uniwersytetu. Lekarzem szkółki jest dr. Adam Mickiewicz, wnuk brata poety. Wykłady prowadzi: ks. Skardis (religja), p. Helena Bretschneiderówna (rysunki), p. Bronisława Wielhorska i p. Bronisław Krajewski (kaligrafja). S.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 20 listopada.

[Wizyta w przytułkach noclegowych. Brak schronień dla starców, kalek i nieuleczalnych. Organizacja służby lekarskiej w gub. plockiej. Jadłodajnia studencka. Nowe szkoły. Politechnika].

+ W tych dniach miałem możność asystowania przy niespodziewanej rewizji wszystkich przytułków noclegowych, dokonanej, pod wodzą prof. Baranowskiego, przez delegowanych członków zarządu Towarzystwa przeciwzembracego, oraz zaproszonych lekarzy i obywateli. Rewizja trwała od godz. 9 wieczorem do 2 w nocy. Zwiedziliśmy kolejno przytułki na placu Broni, na Bonifraterskiej, na Pradze i na Czerniakowskiej.

Pierwsze wrażenie człowieka, który salę noclegową zwiedza po raz pierwszy, jest poprostu straszne. Nędza rozpaczliwa, ostateczna, widziana *en masse*. Paruset ludzi w łachmanach, rozciągniętych na gołych deskach, z obuwiem zamiast poduszki pod głową. Starcy, kaleki, wyrostki i dzieci. Ten opatruje swe rany, tamten dusi się od kaszlu, ów się głośno skarży, tamta zcicha płacze.

Przejmujący zgrozą widok wstrząsa do głębi i zasłania wszystko inne. Trzeba dłuższego czasu, aby zapanować nad wrażeniem okropności, aby sobie uprzytomnić, że ta straszna sala jest jednak dobrodziejstwem dla ludzi, którzy bez niej musieliby nocować na dworze. Tutaj znajdują dach nad głową, szklanek gorącej herbaty lub mleka i pół funta chleba, oraz pomoc lekarską. Chętnie płacą za to ośm groszy. Zimą brakuje miejsca dla wielu. We dnie mogą lekką pracą w sali warsztatowej zarobić 15 do 20 kopiejek.

Trzeba wielkiej czujności i pilnych starań, aby w takich zakładach utrzymać względnie znośne warunki higieniczne: możliwą czystość i świeże powietrze. Towarzystwo przeciwzembrace działo w tym kierunku, względnie do szczupłych środków, bardzo wiele, i gorliwie pracuje nad nowymi ulepszeniami. Praca zarządu, honorowych opiekunów i opiekunek, oraz lekarzy, ordynujących bezpłatnie w ambulatorjach przytułkowych, zasługuje na najwyższe uznanie. Najmilszym dla nich niewątpliwie tego uznania wyrazem byłoby zwiększenie ofiarności na cele Towarzystwa.

Zadanie przytułków noclegowych w Warszawie jest bardzo utrudnione przez

to, że miasto nasze nie posiada należytej ilości zakładów dla starców i kalek, którzy powinni znaleźć stałe schronienie do końca życia. Gdyby je znajdowali, wtedy przytulki noclegowe służyłyby tylko ludności, *chwilowo* pozbawionej dachu. W przytulkach zagranicznych nie wolno nocować dłużej, jak trzy noce z rzędu. U nas, w braku schronień dla ludzi nie mogących pracować, niektórzy biedacy nocują w przytulkach noclegowych już od lat paru.

Wszędzie indziej o utrzymanie tej kategorii ludzi troszczy się gmina miejska, w Warszawie troska ta pozostawiona jest filantropji prywatnej. Do jedynego schronienia dla starców, utrzymywanego z funduszków publicznych, przestano przyjmować nowych pesjonarzy, podobno dlatego, że, wbrew celowi tej instytucji, zajęto ją w części na szpital dla chorych umysłowo. Projektują podobno rozszerzyć to schronienie o kilkadziesiąt łóżek, a tymczasem liczba kwalifikujących się do takiego zakładu wynosi, podług danych policyjnych, z górą cztery tysiące osób.

To też niezbędnym uzupełnieniem Towarzystwa przytułków noclegowych jest niedawno zawiazane Towarzystwo opieki nad nieuleczalnymi, które utrzymuje już cztery schronienia. I ta instytucja odwołuje się również do ofiarności ludzi dobrej woli, bo fundusze jej są nader skromne.

W guberni pockiej, jak wiadomo, z inicjatywy miejscowego gubernatora, p. Janowicza, wprowadza się nowa organizacja pomocy lekarskiej. Cała ludność obłożona została specjalnym podatkiem na utrzymanie lekarzy okręgowych i ambulatorjów. Z ogłoszonego obecnie spisu osób, zamianowanych na te nowe posady, widzimy, że paru lekarzy sprowadzono z guberni smoleńskiej i archangielskiej, a na felczerki przyjęte zostały panie: Jurjewa, Lwowa, Dmitrjewa, Gordon i Plucińska. Taka sama organizacja ma być następnie wprowadzona i w innych guberniach.

„Warsz. Dniownik“ wystąpił z bardzo sympatycznym projektem założenia specjalnych tanich kuchni dla studentów uniwersytetu i politechniki, na wzór istniejących w Petersburgu i Moskwie. Przypominam, że i u nas była już próba w tym kierunku. Gdy przed laty kilkunastu, z zapisu ś. p. Bapackiej, założono kuchnię Nr. 2 obok kościoła Św. Krzyża, była w niej osobna sala dla studentów i przez czas jakiś pełniliśmy nawet w niej bardzo gorliwie dyżury. Usługiwały dziewczęta z Dobroczynności w białych czepeczkach i zarękawkach. Później wszakże, czy to, że administracja była mniej umiętna, czy też dziewczęta mniej przystojne, dość, że dyżury poszły w zapomnienie, a niebawem i sala studencka zamieniła się na ogólną. Dziś, gdy z otwarciem politechniki liczba studentów znacznie się zwiększyła, wartoby wskrzesić myśl specjalnej jadłodajni studenckiej. Zarząd tanich kuchni, na czele którego stanął świeżo hr. Józef Wielopolski, najłatwiejby mógł tego dokonać.

W roku przyszłym otrzyma Warszawa 40 nowych szkół początkowych miejskich. Potrzebny na ten cel kredyt, w sumie 64 tysięcy rb., wstawiła do wydatków przyszłorocznych komisja, wyzna-

czona przez generał-gubernatora do roztrząśnięcia projektu budżetu miejskiego.

Komisja budowlana politechniki warszawskiej uchwaliła zmniejszyć kosztorys przyszłego gmachu, objąć w posiadanie budynki na placu po wystawie higienicznej i delegować zagranicę budowniczych pp. Szylera i Rogójskiego, oraz inż. Obrębowicza, dla zbadania najnowszych urządzeń w różnych politechnikach zachodnio-europejskich.

L. Gr.

+ Lubelski korespondent „Now. Wr.“ drukuje list następujący: „Ordynat hr. Zamoycki, jak wiadomo, otrzymał koncesję na budowę kolei żelaznej od Bełżca, na granicy austriackiej, do Zamościa i dalszych odnóg do Chełmu i Lublina. W obecnym czasie sprawa ta utknęła nieco: połowę potrzebnego kapitału—5 milj. daje hr. Zamoycki, drugie zaś 5 milj. dotąd nie udało się zebrać. Dlaczego? Mały — mówią — dochód, gdyż dochodem powyżej 6 proc. trzeba się dzielić ze skarbem. Według tutejszych poglądów, kapitał, włożony w kolej, powinien dawać większe dochody, a tu jest tylko 6 proc. pewnych i połowa jakiegoś *x*. Zazdrość bierze, gdy sąsiednie cukrownie i fabryki cementu dają 25 albo 30 proc. Teraz budują się w gub. lubelskiej nowe cukrownie, a w jesieni roku przyszłego ma starać w pow. krasnostawskim nowa fabryka cementu“. Korespondent dalej dowodzi, że nowa linja musi dawać dobre dochody, gdyż na nią skierują się transporty między portami morza Bałtyckiego a Galicją i następnie robiąc nagły skok myślowy, kończy: „Podczas gdy polacy będą się sprzeczać i żałować dla skarbu połowy dochodów powyżej 6 proc., na które skarb pretenduje, przyjdą żydzi i wezmą 6 proc. i całą resztę“. O ile nam wiadomo, kapitaliści dlatego nie kwapią się do tego interesu, że wobec warunków, zastrzeżonych przez rząd w ustawie, dochód z kolei może nawet nie osiągnąć 6 proc.

+ W rozkazie dziennym p. o. oberpolicmajstra miasta Warszawy zamieszczono następujące rozporządzenie: „Zauważono, że w specjalnych kontrolach, zaprowadzonych, stosownie do rozporządzenia p. generał-gubernatora warszawskiego, przy nowobudowanych i przebudowywanych domach w Warszawie, niektórzy z budowniczych zapisują wskazówki dla majstrów, prowadzących roboty, w języku polskim, co nie jest zgodne z obowiązującymi przepisami prawa. Mając na względzie, że według doniesienia magistratu, od uczniów i majstrów przy egzaminowaniu ich wymagana jest obowiązkowo znajomość języka rosyjskiego, polecam p. komisarzom dopilnować, ażeby w przyszłości uwagi budowniczych zamieszczane były we wspomnianych kontrolach wyłącznie w języku rosyjskim“.

+ Wedle danych o gospodarce miejskiej, ogłoszonych przez „Wiestn. Fin.“, miasta Królestwa polskiego miały w 1894 r. dochodów 7 milj. rb., a wydatków 6 milj. rb. Dochody składały się z pozycji: podatek od nieruchomości—1,520 tys. rb., dochód z majątków miejskich—1,477 tys. rb., podatki pośrednie 696 tys. rb., opłaty przemysłowe—788 tys. rb., reszta dochodów—2,520 tys. rb. Główniejsze zaś rubryki wydatków: koszta zarządu miejskiego—1,620 tys. rb., spłata długów—857 tys. rb., utrzymanie zakładów dobroczynnych—820 tys. rb., porządki zewnętrzne—662 tys. rb., utrzymanie majątków miejskich—302 tys. rb., rozmaite—1,748 tys. rb.

++ Radom. Kierownictwo redakcji „Gazety Radomskiej“ objął już adw. przys. Wiktor Brześciński. Dotychczasowy wydawca, p. Henryk Hugo-Wróblewski, w Nrze 87 tego pisma pożegnał się z czytelnikami „Gazety“.

## W PETERSBURGU.

= **Wiadomości osobiste.** Hr. Józef Potocki, wice-prezes kijowskiego Towarzystwa rolniczego, przybył na dni kilka do Petersburga. Hr. Feliks Czacki, szambelan, bawił tu przez dni parę. P. Hipolit Wawelberg, po kilkumiesięcznej nieobecności, powrócił do Petersburga i zamieszkał w Carskim Siole.

= **Trupa polska w Petersburgu** rozpoczyna szereg swych przedstawień we czwartek d. 12 b. m. „Ślubami panięskimi“ Fredry i „Barkarolą“ Gawalewicza. Powodzenie, jakim cieszyły się występy tej trupy świeżo znowu w Rydze, pozwalają ufać, że artyści nasi zdobędą sobie również w Petersburgu względy publiczności, która zawsze przedstawienia polskie otacza swą opieką.

= **Litewskie Towarzystwo dobroczynności** urządza dnia 20 listopada koncert na korzyść uczącej się młodzieży w salach klubu szlacheckiego. Interesujący program i cel dobroczynny ściągają nań liczne zastępy publiczności.

= **Z „Lutni“.** Komitet gospodarczy „Lutni“ podaje do wiadomości swych członków (pań i panów), że we wtorek, d. 24 b. m., jako w dziesięcioletnią rocznicę założenia „Lutni“, odbędzie się w stałym jej lokalu (Demidow zauł. № 1) składkowa kolacja. Zyczący sobie przyjąć udział w tej wieczery, zechcą zapisać się listownie lub osobiście w kasie „Lutni“ na wieczorach d. 17 i 22 b. m., poczem lista biesiadników zostanie zamknięta.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

### Mowy angielskie.

Po rozgłosnem przemówieniu margr. Salisburego, jeszcze kilku angielskich mężów stanu wystąpiło z oświadczeniami w sprawach, które obecnie mają wagę największą. Szczególnie zwrócono uwagę na mowę ministra kolonij Chamberlaina, zalecająca prowadzenie w dalszym ciągu uzbrojeń angielskich, ze względu na to, że byłoby rzeczą nierozumną zaprzestać się zbroić, gdy niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. W sprawie Faszody i pretensyj francuzkich minister zaznaczył, że Anglja nie więcej Francji dać nie może nad przystęp handlowy do Nilu. Stosunki z Francją od dawna były niezadawalniające, gdyż francuzcy mężowie stanu przeszkadzają swobodnemu rozwojowi polityki angielskiej we wszystkich częściach świata. Przechodząc do stosunków z Ameryką, Chamberlain wyraził przekonanie, że przyczyny dawnych nieporozumień znikły. Podczas ostatniej wojny naród amerykański przekonał się, że serca angielskie lgną do niego. Można więc mieć nadzieję, że harmonja ta wyda na przyszłość pożądane rezultaty. Mówca zaznaczył również, że stosunki z Niemcami stały się ściślejszemi wskutek pokrewności interesów. O formalnych przymierzach niema jednak mowy, gdyż Anglja ich nie potrzebuje. Co się tyczy Chin, to Anglja pragnie tam tylko tego, co jest nieodzownem dla jej potęgi morskiej; porozumienie z Rosją w sprawie stałego otwarcia rynków chińskich byłoby do życzenia, wszakże porozumienie podobne nie może być trwałem, jeżeli nie opiera się na interesach obu stron, lub jeżeli jedna strona nie jest o tyle silną, aby mogła zmusić do przestrzegania umów, mających na celu zabezpieczenie polityki drzwi otwartych. Anglja zamierza przestrzegać w Chinach liberalnej polityki handlowej; Niemcy, Japonja i Stany Zjednoczone są przyjaźnie usposobione w tej mierze. Wkrótce nie będzie można na Wschodzie na żadnej niwie lekceważyć Japonji.

W Plymouth angielski minister wojny wygłosił mowę, w której witać radośnie projekt rozbrojenia, zauważył jednak, że żaden kraj nie zgodzi się na związanie sobie rąk, a tem mniej Anglja. Mimo to przecież konferencja pokojowa może doprowadzić do większego porozumienia i do zaniechania polityki drażnienia, którą od czasu do czasu ten lub ów rząd podejmuje przeciw innemu. Flota angielska powinna być tak silną, by była w stanie oprzeć się koalicji, która mogłaby dojść do skutku. Nadeszła pora energicznego zaopatrzenia się w nowe armaty forteczne. Cały plan obrony kraju rząd podda gruntownej krytyce, zanim zakaże większych ofiar, wskazanych przez konieczność.

W New-Yorku na bankiecie izby handlowej były minister angielski, Herschel, obecny w charakterze gościa honorowego, wskazał, odpowiadając na wzniesiony toast, na przyjacielskie uczucia, łączące Anglię z Ameryką, przyczem podniósł kwestję: czy nie byłoby możliwem, aby obydwa państwa zjednoczyły swoje siły, celem wspólnej obrony na wypadek, gdyby w przyszłości Anglja lub Stany Zjednoczone napadnięte zostały przez inne państwo.

### Sprawa Dreyfusa.

Więzień z wyspy Djabelskiej otrzymał nareszcie zawiadomienie telegraficzne o rewizji procesu. Obecnie niewiadomo jeszcze, czy przywożą go dla nowych badań do Paryża, czy też wysłany zostanie specjalnie w tym celu na wyspę sędzia śledczy. W Izbie deputowanych wznowiono starania o to, aby wstrzymać prawidłowy bieg sprawy. Deputowany Lasies żądał wniesienia interpelacji o środkach, które rząd zamierza przedsięwziąć, aby zapobiedz rozgłaszaniu tajemnic, dotyczących obrony kraju, mianowicie wobec możliwości wydania trybunałowi kasacyjnemu tajnego „dossier“. Prezes ministrów, powołując się na ustęp ze swej mowy o prawach sądownictwa, oświadcza, że Izba w sprawie tajemnic obrony kraju może zaufać przezorności ministerstwa. Proponuje więc odroczenie rozpraw w tej kwestji na miesiąc, na co Izba przystała. Goriwy zwolennik rewizji procesu, główny redaktor „Temps“ Pressensé, wykreślony został z list orderu Legji honorowej.

### Sprawa kreteńska.

Porta rozesłała okólnik przeciwko mianowaniu przez cztery mocarstwa ks. Jerzego greckiego gubernatorem wyspy. Pomimo to, książę ma wkrótce przybyć do Kani. Admiraliowie postanowili zostawić na Krecie po dwie kompanie wojsk rosyjskich i angielskich, oraz po dwa bataljony wojsk francuzkich i włoskich. Z innych rozporządzeń admirałów zasługują na zaznaczenie: wprowadzenie języka greckiego, jako urzędowego na wyspie, oraz rozporządzenie o zakupie żywności i rozciągnięciu opieki nad ubogą ludnością muzułmańską. Cztery mocarstwa udzielią nowemu rządowi kreteńskiemu z ks. Jerzym na czele pożyczki, każde po milionie franków.

**Niemcy.** Podróż do Palestyny pary cesarskiej skończyła się szczęśliwie, jakkolwiek prędzej niż zamierzano. Pośpiech tłómaczono niezwykłym podniesieniem się temperatury w Ziemi Świętej, to znowu obniżeniem się jej na morzu Śródziemnym... Cesarstwo nie zatrzymując się nigdzie, a więc i w żadnym z portów hiszpańskich, wrócili do Niemiec. Zdaniem niektórych dzienników, pośpiech ów pozostaje w związku z wielu nader ważnymi zagadnieniami ostatniej chwili, głównie zaś z kwestją zmiany stosunku politycznego do Anglii. Prasa niemiecka zachowuje się wobec przyszłego aljansu dość powściągliwie, część zaś gazet angielskich oświadcza, że sprawę sojuszu anglo-niemieckiego uważać można za „kończoną“. W Lipsku sądzono niejako fran-

cuza Coca, z profesji ogrodnika, oskarżonego o szpiegostwo. Sąd uznał Coca za agenta paryskiego biura wywiadowczego i skazał na sześciolateczne zamknięcie w domu pracy i utratę czci w ciągu lat dziesięciu.

**Francja.** Rozdrażnienie opinii publicznej przeciwko anglikom doszło do tego stopnia, że niektóre organy proponują pogodzić się z Niemcami, byle tylko w przyszłości można było stawić czoło Anglii. Widocznie francuzi nabrali przeświadczenia, że pozostawać w złych stosunkach z Anglią i Niemcami jednocześnie—nie mają możliwości. Stosunki Francji z Turcją bardzo się pogorszyły, czego dowodzi fakt, że Francja nie ma obecnie posła w Konstantynopolu i, jak twierdzą gazety paryskie, wcale nie myśli prędko mianować zastępcy po p. Cambone. Na wyborach municypalnych w Algierze zwyciężył znany antysemita Maksym. Regis, były redaktor „Antijuif“. Książę Henryk Orleański ogłosił list otwarty do ministra spraw zagranicznych, w którym wyraża swój żal z powodu opuszczenia Fasody, wspomina o odwiecznej roli Francji w Egipcie i oświadcza, że zrzeka się projektowanej wyprawy afrykańskiej, jako nieużytecznej obecnie. Oddawna debatowaną kwestję umowy handlowej między Francją i Włochami oświadczył, jak się zdaje, ku zadowoleniu stronnów obu.

**Stany Zjednoczone.** Poseł rosyjski w Wasyngtonie rozesłał komunikat do gazet amerykańskich z oświadczeniem, że żadne z wielkich mocarstw europejskich nie miało zamiaru wtrącać się do wojny hiszpańsko-amerykańskiej. Alarmujące pogłoski tego rodzaju pochodzą z Anglii i tłómaczą się interesem politycznym tego państwa. Zaznaczywszy przytem, że Anglja nie miała najmniejszego powodu zapobiegać mieszanii się wielkich mocarstw do wojny, komunikat oświadcza, że Rosja była i pozostaje szczerze i prawdziwie przyjazną Stanom Zjednoczonym. Prezydent Mac-Kinley postanowił, że w nowym zaborze—na wyspach Filipińskich nie będzie stosowaną amerykańska ochronna ustawa celna. Kwestja ta miała duże znaczenie dla handlu angielskiego, to też prasa angielska wyraża zadowolenie, widząc w postanowieniu prezydenta jedną z kompensat zachowania się Anglii podczas wojny.

**Chiny.** W gazecie „Sun“, wychodzącej w New-Yorku, ukazała się sensacyjna wiadomość treści następującej: Rosja zawarła w państwie Niebieskich rosyjskich sił zbrojnych dla pewnych celów do czasu należytego zorganizowania armji chińskiej. Rząd chiński spełnił żądanie posłów europejskich, usuwając wojska z pobliza toru kolei, łączącej Pekin z Tientsinem. Z Hongkongu donoszą o nowych gwałtach, dokonanych na francuzkich misjach katolickich w okolicy Kweiczau.

**Hiszpanja.** W „Imparcial“ podano rozmowę z pewnym dostojnikiem hiszpańskim, który jest zdania, że nie można mieć żadnych iluzyj względem przyszłości wysp Filipińskich. Hiszpanja zostanie obraną ze wszystkiego, przy pomocy jednego z wielkich mocarstw (zapewne Anglii) i dzięki obojętności całej Europy. Wedle ostatnich wiadomości z Paryża, Hiszpanja poszukuje odpowiedniej formy porozumienia ze Stanami Zjednoczonymi.

**Danja.** Opinia publiczna w tym kraju jest mocno rozdrażniona, z powodu zarządzonej przez dziedziców gromadnych wydałań duńczyków z północnego Szlezewigu. Odbyło się wiele zgromadzeń, na których uchwalono energiczne protesty przeciw temu nowemu bezprawiu.

**Włochy.** Gazety petersburskie otrzymały telegram z Rzymu, głoszący, jakoby stan zdrowia Papieża znowu się pogorszył. Organ watykański „Osservatore Romano“ donosi, że Kurja ostatecznie odrzuciła propozycję Porty utworzenia przy stolicy Apostolskiej stałego poselstwa tureckiego.

**Abisynja.** Negus Menelik wyruszył z liczną armją na wyprawę przeciwko jednemu ze swoich wasalów, znanemu z wojny włoskiej rasowi Mangasza. Władcy abisyńskiemu towarzyszy żona, oraz przedstawiciele Rosji, Włoch, Francji i Anglii.

**Korea.** Rząd ograniczył handel cudzoziemski w państwie, lecz przedstawiciele Anglii, Japonji i Stanów Zjednoczonych wnieśli protest przeciwko temu zarządzeniu.

## KRONIKA.

### Oświata i szkoły.

Z ogłoszonego w „Żurn. Min. Nar. Prosw.“ sprawozdania o rezultatach egzaminów ostatecznych w szkołach realnych w r. 1896 wyjmujemy następujące cyfry. We wszystkich (91) szkołach realnych w całym państwie uczniów klasy ostatecznej, którzy przystąpili do egzaminów, było 1,116, a z prywatnej edukacji 42; z nich zdało egzamina: uczniów 1,058 (94,8 proc.), kandydatów postronnych—28 (66,7 proc.); według okręgów: w warszawskim otrzymało świadectwa 81,1 proc. uczniów, w kijowskim—90,4 proc., w wileńskim—95,4 proc. Największy procent tych, którzy nie zdali egzaminu, przypada na okręg rzycki (20,3 proc.), po którym idzie wileński (18,9 proc.), kijowski (9,6 proc.), warszawski (4,6 proc.).

O rezultatach egzaminów z poszczególnych przedmiotów nadeszły wiadomości tylko z ośmiu okręgów naukowych. Z zaliczonej do sprawozdania tablicy widzimy, że z liczby uczniów, którzy nie otrzymali patentu, w okręgu rzyckim wypada 50 proc. na odrzuconych z języka rosyjskiego i 50 proc. z matematyki. W okręgu warszawskim na jęz. ros. wypada 42,8 proc., a na matematykę 57,2 proc., przyczem wszyscy uczniowie (7), którzy nie zdali egzaminu z jednego z tych przedmiotów (3 z ros., 4 z mat.), nie otrzymali patentów. W innych okręgach mniejsza widocznie surowość panowała: tak np. w okręgu charkowskim na 21 uczniów, którzy nie zdali egzaminów z matematyki, nie otrzymało patentów 13, a w okręgu wileńskim z matematyki nie zdało 14, a nie dostało patentów—2.

Znaczna większość kończących szkoły realne wyraziła zamiar poświęcenia się wyższemu studjom specjalnym.

### Różne.

— W dziennikach poznańskich p. Zygmunt Stupski, dziennikarz, który przez szereg lat przebywał w Ameryce, zaznacza, iż w roku przyszłym przypada 50 rocznica zgonu Juliusza Słowackiego i Fryderyka Chopina, a także 90 rocznica urodzin obu, gdyż tak Juliusz, jak i Chopin urodzili się w 1809 r., a zmarli w 1849. P. Stupski z okazji tej projektuje sprowadzenie do kraju zwłok obu genialnych polaków i gorąco przemawia głównie za sprowadzeniem Chopina, — „która dzielnica, które miasto, czy to Wawel, czy też Skalka ma być miejscem wiecznego ich spoczynku — pisze p. Stupski—to już kwestja dalsza. W tej chwili chodzi mi jedynie, aby w zasadzie uznano konieczność uczczenia także i Chopina. A na to chyba każdy się zgodzi, zwłaszcza, że wtedy, przy stosunkowo mniejszych kosztach, a większej łatwości zebrania potrzebnego funduszu, świetnieby taka podwójna uroczystość wypadła“.

— Wymieniając depesze gratulacyjne, które poseł Wolf otrzymał z powodu ostatniego pojedynku, „Ostdeutsche Rundschau“ przytacza także kartę korespondencyjną z Makowa, w Galicji, tej treści: „Pocziwy, sławny panie! Gdybyś zarabiał całe Koło polskie, byłbyś u nas więcej szanowany, niż Kościuszko i Sobieski“. Jeżeli ta karta jest autentyczną, dowodziłoby to, że znajdują się pomiędzy nami wprost wyrodne żywioły, zaślepione dziką nienawiścią, nie-

zdolne uszanować żadnej rzeczywistej zasługi i niestrudzonej pracy około dobra kraju, poniewierające solidarnością narodową.

— Polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne we Lwowie postanowiło uczcić pamięć stuletnią urodzin Adama Mickiewicza przez urządzenie wystawy prasy polskiej w Łozannie przy sposobności odsłonięcia tablicy pamiątkowej w gmachu uniwersytetu.

— W r. 1900 z Anglii uda się nowa wyprawa do bieguna południowego. Kapitał na ten cel ofiarują osoby prywatne. Wyprawa ta pozostanie pod opieką rządu angielskiego i połączy się z wyprawą niemiecką.

— Stacje nowej kolei Samarkanda-Andżan otrzymają nazwy rosyjskie „zamiast nie mówiących nazw miejscowych“. Tak np. stacja węzłowa Chowask ma się nazywać Czerniajewo.

— Obliczają, że Hiszpanja na wojnę ze Stanami Zjednoczonymi wydatkowała 3,200 milj. pesetas, czyli blisko 1,200 milj. rb.

### Teatr i sztuka.

— Panna Wanda Landowska, kompozytorka-pianistka, przybyła do Petersburga, w celu dania paru koncertów ze współudziałem orkiestry. P. Landowska jest uczennicą prof. berlińskiego Urbana, u którego kompozycję studjowali Paderewski i Hoffman. O koncertach naszej pianistki w Berlinie i Wrocławiu prasa tamtejsza wyraziła się z ogromnym uznaniem, podnosząc jej wielki talent i biegłość, i podzielając zdanie prasy warszawskiej, wyrażone po jej kompozytorskim koncercie w r. 1896. Panna Landowska wybiera się potem do Lipska, dokąd zaangażowano ją na szereg koncertów.

— Adelina Patti, mimo swego podeszłego wieku, zachowała jeszcze wielką świeżość i żywość, co udowodniła w tych dniach, przyjmując zaprosiny na szereg koncertów i... rękę szwedzkiego magnata, bar. Coederströma. Będzie to trzeci już małżonek głośnej śpiewaczki; pierwszym był margrabia Caux, z którym się rozwiódła, a drugim świeżo zmarły śpiewak Nicolini, którego oplakiwała jeszcze przed tygodniem. Adelina Patti ma olbrzymi majątek i pysznie urządzoony pałac w Anglii.

— Stan zdrowia Munkacsy'ego nie ulega od pewnego czasu żadnej zmianie. Żona odakomitego małżonka przedsiadła się z Paryża do Kolonii, aby być bliżej męża, umieszczonego w zakładzie leczniczym pod Bonn. Przed kilku tygodniami artysta namalował przy pomocy zwierciadła własny, podobno bardzo udatny portret i posłał go żonie z listem, napisanym nawpół po niemiecku, nawpół po francuzku. Artysta ma melancholję, a przygnębienie umysłowe opuszcza go bardzo rzadko; gdy wolny jest od przywidzeń, mówi zupełnie rozsądnie. Cierpienie jego polega na chorobie mleczka paciierzowego.

### Wypadki.

— Sensacyjną wiadomość podają pisma zagraniczne o podwójnym samobójstwie. Dr. Jan Asstalos, który w roku 1849 wraz z generałem Dembińskim, Kossuthem i Perczelem opuścić musiał Węgry, mieszkał w Białogrodzie, gdzie jako lekarz zdobył wielki majątek, a później go stracił z winy swego siostrzeńca. Ostatecznie sprzedał mu i dom, z którego miał się wynieść. Ośmdziesięcioletni starzec tak bardzo wziął to sobie do serca, że postanowił zginąć śmiercią samobójczą wraz z żoną za pomocą skutkowań. I oboje na drugi dzień jeszcze żyli, dr. Asstalos zastrzelił najpierw żonę, a następnie siebie.

— W Krakowie odbył się świeżo pojedynk na pałasze między d-rem Szujskim, synem zasłużonego historyka, a kapitanem T. niemcem, który był stroną wyzywającą. Kapitan T. otrzymał dwie głębokie rany przy i dwie na pierś.

### Sport.

— Doroczne zebranie oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myśliwstwa w Warszawie odbyło się w końcu października. Oddział liczył 945 członków. Towarzystwo stale rozszerza obszar miejsc ochronnych, gdzie zwierzyna, zabezpieczona od kiusowników, rozmnaża się i stanowi niejako rozsądnik zwierza łowczego. Takich miejsc było w r. z. ogółem 66,184 dzies., czyli około 130 tys. morgów. Odebrano broni nielegalnie posiadanej 4,033 sztuk. Na posiedzeniu podniesiono składkę członkowską z 12 na 20 rb. i wybrano do rady: ks. Macieja Radziwiłła, ks. St. Lubomirskiego, jen. Kaulbarsa, pp. J. Sztolcmana, A. Jałowieckiego, Łaszczka, A. Wysockiego, A. Zakrzewskiego, St. Dziechcińskiego, A. Miernowskiego i B. Wysockiego. Prezydował jen.-lejt. Sidorow.

— Jeszcze w r. 1895 na st. Goncowicze dr. żel. Poleskich spaliły się w wagonie przesyłane na wyścigi trzy dwulatki p. E. Korsaka. Konie te Towarzystwo warszawskie wyścigowe oceniło na 20 tys. rubli. Obecnie, parę tygodni temu, sąd okręgowy w Moskwie ostatecznie rozstrzygnął pretensję p. Korsaka do zarządu kolei że laznych o wypłacenie wymienionej sumy. Suma ta została p. Korsakowi zasądzoną w całości, wraz z kosztami i procentami.

— Przytaczamy ciekawe dane szybkości, wykazanej w tegorocznych wyścigach warszawskich. W sezonie wiosennym r. b. ogólny dystans 113 gonitw—231 w. 132 s. przebyto w ciągu 4 godz. 55 m. 14 s., czyli przeciętnie na minutę wypada 391,3 sążni (w roku zeszłym 388,8 sążni). Najszybszą na 2 wiorsty okazała się „Lavallière“—2 m. 22 s.; na 1<sup>1/2</sup> w. „Kurlier“—1 m. 44 s. (w r. z. „Daedilis“ i „Lady Pellegrino“—1 m. 43 s.). Są to rekordy na całą Rosję.

— W Moskwie powstało nowe Towarzystwo «amatorów rysaka orłowskiego», które urządzać będzie wyścigi kłusowe na torze około wsi Aleksiejewskiej, za rogatką Krestowską. Konie, które biegają na innych hippodromach, wyłączone być mają od udziału. Również wzbronione są szyny pneumatyczne i inne nowoczesne ułatwienia przy wykazaniu szybkości. Towarzystwo rzekło się prawa urządzenia u siebie totalizatora.

### NEKROLOGJA.

#### KRONIKA POŚMIERTNA.

† Bartoszewicz Kamila z Tuchowskich, lat 21—2 listopada, w Warszawie. Cissowski Aleksander, obyw. ziemski, lat 51—w Warszawie. Drozdowska Lucja z Sulkowskich, wdowa po obywatelu — w Koninie. Fechner Juliusz, jeneralny reprezentant rosyjskiego Tow. ubezp., lat 48—9 listopada, w Warszawie. Galińska Florentyna z Getterów, żona obyw. m. Warszawy, lat 62—6 listopada, w Warszawie. Ks. Karnawalski Apolinary—31 października, w Hruszczobrodzie, w pow. będzińskim. Kotnowski Piotr — w Grajewie. Lewicki Apolinary, obywatel, b. wójt gminy Mokotowa, lat 83—w Warszawie. Łacki Konstanty, rejent, lat 72—8 listopada, w Warszawie. Popławska Wiktoria z Kuniowskich, żona kupca i przemysłowca, lat 50—6 listopada, w Warszawie. Przybylski Józef, b. obyw. ziemski, lat 72—10 listopada, w Warszawie. Rembalski Władysław, lekarz weterynarii — 9 listopada, w Kutnie. Swierczyńska Marja z Grabowskich, żona lekarza, lat 28—8 listopada, w Warszawie. Wójcicki Józef, b. obywatel m. Radomia, lat 66—3 listopada, w Warszawie.

### TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

#### Notowania cen zbożowych.

Do spraw wymagających uregulowania należy u nas bezwzględnie sposób notowania cen zbożowych. Sposób, w jaki się rzecz ta dokonywa w Warszawie, odznacza się pierwotną prostotą, nieodpowiadającą najskromniejszym nawet wymaganiom techniki ekonomicznej. Roli jedynego informatora o cenach podjęły się niektóre pisma codzienne. Posiadają one na targach warszawskich własnych agentów, którzy czerpią informacje z różnych, często tendencyjnych źródeł, i na ich podstawie układają następnie tabele cen. Wobec braku jakichkolwiek innych danych, na podstawie tych problematycznych notowań muszą być dokonywane w kraju prawie wszystkie tranzakcje zbożowe, sięgające rocznej sumy około 150 mil. rubli!

Nic dziwnego, że taki stan rzeczy nie mógł być uznawany za normalny i oto, po dość długiej polemice dziennikarskiej, sprawa notowania cen zbożowych wniebioną została pod obrady instytucji, najbardziej powołanej do zabrania głosu w tej mierze—mianowicie sekcji rolnej Tow. pop. przem. i handlu. Komisja, wybrana z łona sekcji, w celu rozpatrzenia projektowanych zmian w sposobie notowania cen zbożowych, orzekła, że obecny system dowolnych notowań acz wadliwy, ale w obecnych warunkach jedynie możliwy, musi być utrzymany, zaś ze strony sekcji pożądanem jest tylko ustanowienie oddzielnego organu do notowania cen w celach kontroli i zaprowadzenie klasyfikacji zboża.

Takie postawienie kwestji wysuwa znowu na plan pierwszy potrzebę utworzenia w Warszawie giełdy zbożowej. Jedynym bowiem wyjściem jest wprowadzenie urzędowych notowań, a to znowu idzie tylko w parze z giełdą produktową. Wiadomo powszechnie o staraniach, robionych w tej sprawie przez ludzi dobrej woli i wiadomo również, że sprawa ta utknęła. Ciekawe jednak są powody tego „utknięcia“, okazuje się bowiem, że przeciwno giełdzie oświadczyła się zarówno pewna część handlujących, jak i ziemian. Z handlujących przeciwnymi tej instytucji byli ci wszyscy, którzy wszelkich reform się obawiają, zaś ziemian odstręczała zmora handlu terminowego, stanowiącego w ich mniemaniu nieodłączną cechę giełd produktowych i rzekomo narażającego rolników na ogromne straty. Nie chcemy tu przysądzać, o ile obie te przeszkody nie są do zwalczania, to jedno pozostaje tylko pewnem, że bez utworzenia w Warszawie giełdy produktowej niepodobna myśleć o poprawniejszym sposobie układania biuletynów zbożowych.

J. G.

#### Zboże do intendentury.

Przed paru tygodniami podaliśmy wiadomość o tem, że warszawska sekcja rolnicza wybrała delegację, celem bliższego porozumienia się z intendenturą w sprawie zawiązania bezpośrednich stosunków z rolnikami przy dostawach zboża. Obecnie delegacja ogłosiła sprawozdanie ze swej czynności, którego główne pozycje tak się przedstawiają. Każdy rolnik lub konsorcjum rolników, mając minimum 5 tys. pudów zboża,



(głównie żyta, a również owsa, maki i kashy tatarskiej), może tentować o dostawę; w tym celu należy do zarządu intendenty w Warszawie nadesłać próbki zboża z oznaczeniem ceny na miejscu w magazynie wojskowym (Warszawa, Brześć, Iwanogród i Nowogeorgiewsk), lub na najbliższej stacji kolejowej. Do zakwalifikowania i odbioru zboża zjeżdżają na żądanie oficerowie intendenty na miejsce na koszt sprzedającego. Kaucje w ilości 20 proc. można składać zbożem. Na żądanie intendenty przysła swoje worki. Zanim rolnicy nasi przystąpić zechcą do skorzystania z tego nowego źródła zbytu, godzi się zapoznać bliżej z przepisami szczegółowymi, złożonymi w biurach powiatowych. Robi to właśnie „Roln. i Hod.“. Wnioski są smutne. Okazuje się bowiem, że możliwość korzystania z bezpośrednich stosunków z intendenturą jest w znacznym stopniu skrepowana przez te właśnie przepisy. Tak paragraf 24 żąda obowiązkowego zawierania kontraktu, co pociąga za sobą znaczne koszty na opłatę stempla i na przejazd do Warszawy. Uniknąć tego można dostarczając całą ilość jednorazowo, ale na to trzeba być w posiadaniu dużej ilości furmanek, co nie zawsze jest rzeczą możliwą. Dalej, zaakceptowanie próbek nie daje pewności przyjęcia partji zboża, już dostarczonego do magazynu, gdzie transport może być odrzucony, jeżeli ziarno w masie nie zadowolni wymagań intendenty. Może się także stać, że magazyny wojskowe będą przepelnione, a wówczas dostawca obowiązany jest najmować na własny koszt pomieszczenie prywatne. Wreszcie ogromnie uciążliwym jest wymaganie kaucyj, które przy 5 tys. pudów zboża wynosić będą od 600 do 900 rb., a w dodatku część ich przepada, bo za przechowanie zboża odtrąca się przy obrachunku po 10 kop. od worka, za przesłanie worków po 1/2 kop. od puda, za odbiór zboża na miejscu po 1 1/2 kop. od puda, za nadwagę 6 funt. na worku po 2 kop. i t. d. Wobec tego zachodzić może poważna obawa, iż dobra w zasadzie intencja władz wojskowych, pragnących zawiązać bezpośrednie stosunki z ziemiaństwem, rozbić się może o zbytnią formalistykę przepisów, wypracowanych biurowo bez uwzględnienia istotnych potrzeb i warunków życiowych.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Z Rohaczewa, gub. mohylowskiej, piszą do nas: Dn. 5 b. m. odbyło się w Rohaczewie drugie posiedzenie świeżo założonego Towarzystwa rolniczego, które powstało dzięki czynnym staraniom marszałka powiatowego p. Kigena i paru osób z obywatelstwa, między którymi pierwsze miejsce należy się p. Wład. Wojnicz-Sianożęckiemu, wice-prezesowi Towarzystwa. Liczba członków jest stosunkowo dość liczną jak na początek, a piękna myśl solidarnej pracy zdobywa sobie coraz więcej zwolenników. Ostatniemu posiedzeniu, pod nieobecność przydującego, przewodniczył p. Wojnicz-Sianożęcki. Po rozpatrzeniu pewnych kwestyj dotyczących ustawy, usłyszeliśmy kilka pouczających uwag, wypowiedzianych przez p. wice-prezesa o sposobach podniesienia urodzajności ziemi w naszym powiecie. Przysnuć trzeba, że gospodarka rolna w Rohaczewskim stoi bardzo nisko; płodozmian postępowy w liczonych za ledwie majątkach zastąpił staroświecką trzypolówkę; prelegent zwrócił uwagę głównie na mniejsze własności, nie posiadające gorzelni, a tem samem mniej utrzymujące bydła. Byłoby wielce pożądanym, by początek dany przez p. Wojnicz-Sianożęckiego, zachęcił i innych do dzielenia się z ogółem swem doświadczeniem. Solidarność i łączność w pracy stworzyłaby piękna przyszłość początkującemu stowarzyszeniu. K.

— W ostatnim zeszyście „Rus. Ekon. Obozr.“ p. M. Brzeski, wice-dyrektor departamentu podatków stałych, zamieścił ciekaw

kawy artykuł p. t. „Najmujący i najemnicy w gospodarstwie rolnem“. Praca ta oparta jest na danych, zebranych przez ministerstwo spraw wewnętrznych, z powodu mającego mieć miejsce przeglądu obowiązującego prawodawstwa o najmie na roboty rolne (z d. 12 czerwca 1886 r.). Autor przychodzi w niej do wniosku, że jedną z głównych przyczyn niepowodzenia prawa, ustanawiającego książeczki robotnicze i wymagającego zawierania umów piśmiennych, jest analfabetyzm ogółu, który niema zaufania do tajemniczych cyrografów. Poza tem jednak nadużycia i nieporozumienia na gruncie umów z robotnikami nie są zbyt częste i koncentrują się głównie w okręgach południowych: wschodnim i zachodnim, gdzie główny kontyngens robotników stanowią najemnicy z wewnętrznych guberni Cesarstwa. Reszta bowiem prowincyj państwa, a w tej liczbie i 9 gub. Kraju zachodniego, dla dokonania robót polnych zadawalniają się prawie w zupełności robotnikiem miejscowym, z którym nieporozumienia rzadko przybierają formę ostrą.

— Sprawa reorganizacji centralnych instytucyj ministerstwa komunikacyj, po wygotowaniu przez ministra komunikacyj odpowiedzi na zarzuty kontroli państwa, była rozpatrywana w Radzie państwa i ostateczne jej rozstrzygnięcie odłożone zostało znowu do czasu bliższego określenia w specjalnej komisji stosunków pomiędzy projektowanymi władzami ministerstwa, a zreformowanymi już miejscowymi zarządami kolei żelaznych.

— Po zaprowadzeniu od 1 sierpnia nowej taryfy na transporty zboża w komunikacyi bezpośredniej ze stacyj kolei rosyjskich do stacyj niemieckich, na zachód od Torunia i Sosnowic, rozpoczęto układy o rozszerzenie tej taryfy na zboże, idące z Rosji przez Wierzbolowo, Grajowo i Mławę do stacyj niemieckich w okręgach kolejowych: królewieckim i gdańskim. Obecnie — jak donosi „Berl. Bank u. Handels Ztg“ — kwestję tę rozstrzygnięto odmownie.

— „Prawit. Wiestnik“ ogłosił wyjaśnienie zarządu weterynaryi, dowodzące nieprawdziwości skarg niemieckich na niebezpieczeństwo zawleczenia epizootji z państwa rosyjskiego. Według danych zarządu, średnia ilość bydła, dotkniętego chorobą rącie i pyska w państwie rosyjskiem, jest o 2 i pół raza mniejsza, aniżeli w Niemczech.

— Wyszedł z druku bilans południoworuskiego Dnieprowskiego Tow. metalurgicznego za czas od 1 lipca 1897 roku do 30 czerwca 1898 r. Okazuje się z niego, że czysty dochód Tow. w tym roku sprawozdawczym wyniósł 3,979,741 rb.

— Według informacji „Birz. Wied.“, ministerstwo komunikacyj zamierza podnieść taryfę na przewóz nafty koleją rządową zakaukaską do 7 kop. od puda, celem obniżenia cen nafty, która już zagranicą jest przedmiotem zwyżki spekulacyjnej.

— Ponieważ ceny cukru w dalszym ciągu przekraczają prawnie określone maksimum, minister skarbu nakazał wypuścić dalsze 500 tys. pudów cukru z wolnej rezerwy na rynek wewnętrzny bez akcyzy dodatkowej.

— Zatwierdzoną została ustawa „Stowarzyszenia techników w Warszawie“. Założycielami są pp.: G. Kamiński, T. Witkowski, E. Diehl, F. Kucharzewski, H. Marconi i R. Puciata.

— Zjazd upelnomocnionych 14 okręgów młynarskich ma się odbyć 30 b. m. w Petersburgu.

## KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 9 listopada. Na rynku wartości państwowych bez ruchu: renta 100,75, konsola 101 1/2; listy zastawne banków ziemskich w małym popycie po 99,25—99 7/8; pożyczki premjowe: 220,50, 259 i 297. Rynek dywidendowy, pod wpływem podniesienia stopy dyskontowej w Berlinie do 6 proc., zdradza pewne osłabienie, ale następnie znowu się wzmacnia, wobec dość dużego popytu na akcje niektórych przedsiębiorstw, jak bakińskie 724 i puti-

łowski 140,50. W zapotrzebowaniu były także briańskie, ciół po cenie niższej—473,25, kołomeńskie 612, Sormowo 198. Z akcyj bankowych kupowano: dyskontowa 723, międzynarodowe 603, z ziemskich kijowskie 772.

Warszawa, 19 listopada. Tendencja giełdy ospała i bezczynna, do czego się również przyczyniła wiadomość o podwyżce dyskonta w Berlinie. Z listów zastawnych były w obiegu ziemskie po 99,95 i m. Warszawy 4 1/8 proc. po 98,70. Z akcyj obracano Lilipami po 3305, Starachowicami po 368.

Monety: Marki niem. — 46,50 k., guldery — 79 k., franki — 37,50 k.

## Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

**ZBOŻE I MĄKA.** Rynki zagraniczne zachowały też same usposobienie, co i w tygodniu zeszłym, t. j. dość mocne, ale bez większych obrotów. We Francji, po ukończeniu siewów, dowóz pszenicy miejscowej jest tak duży, że zapotrzebowanie na produkt z zagranicy uchylło zupełnie. Urodzaje w Argentynie zapowiadają się pomyślnie, jeżeli susza lub szarańcza nie uszkodzą pól. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie...	104 1/8	—	91,25	71,50
» New-Yorku.	89 5/8	—	—	—
» Berlinie....	124,75	111	102,75	—
» Królewcu...	100	83	61	62 7/4

Na rynkach wewnętrznych małe dowozy zboża utrzymują ceny na poziomie wysokim. Eksport jednak zagranicę dokonywa się w ilościach niewielkich. Młynarze robią zapasy, płacąc wysoko, zwłaszcza za żyto. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	102—105	90—94	70—90	84—74
» Kijowie....	90—93	82—85	65—70	60—80
» Odesie.....	83—99	70—75	72—75	56—57
» Libawie....	110—120	82—83	80—81	65—66

**CUKIER** (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,90, kryształ—4,50—4,85; w Warszawie: rafinada 5,55—5,75, kryształ 4,70—4,75.

**MASŁO** (kor. „Selbathilfe“) w Rydze (na eksport): I gatunek 33—35 kop., II gat. 30—32 kop. za funt.

## Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

### LISTA XX.

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ulica Proreznaja Nr. 11, nowy 13) od d. 23 października do d. 6 listopada r. b. wpłynęły ofiary od następujących osób:

Zen. i Wł. Oleccy 150 rb., Franc. i Roz. Zajackowscy 100 rb., Józ. Dynowski 80 rb., Benj. Granat 1 rb., Em. Szczawińska 1 rb., Kat. Falińska 300 rb., Art. Taube 25 rb., Stef. Ambrożewicz 50 rb., Czarnecki z polzach. dr. żel. 50 rb., Paul. Laskowska 25 rb., Iwanowski z połudn.-zach. dr. żel. 5 rb., Hochman Józ. i Helena 50 rb., Eug. Fankoni 10 rb., Leonja Jasińska 7 rb., ks. prałat Er. Szatrycki 100 rb., Gawronscy Wik. i Anna 10 rb., pracownicy fabryki cukru „Salwonki“ 100 rb., Bielski-Lepieszkiewicz nac. stac. Biełozierje 6 rb., Łabisz Edward 3 rb., Glinka Ot. 5 rb., Hanicki Wit. 5 rb., N. N. 10 rb., zebrane przez p. Bol. Żurawskiego od różnych osób 40 rb., Święcicki Mik. 1 rb., Mikulski Kar. 6 rb., Gruszecki Hier. 2 rb., Carew Fel. 2 rb., Bojakowska Kaz. 100 rb., zebrane przez p. Hip. Polmana 18 rb. 25 kop., Wentzel Michal. 200 rb., Maur. Chorzewski z Kramatorskiej w gub. chark. 100 rb., Jan Kuraszkiwicz 1 rb. 50 kop., pani Smidowicz 5 rb., Konst. Obniska 100 rb., Iwanowski 55 kop., zebrane przez p. Sznarbachowskiego 52 rb. 15 kop., S. M. 1 rb., Gorzkowski 1 rb., Dżems Douglas 125 rb., Marja Douglas 125 rb., —razem z poprzedniami 105,326 rb. 39 kop.

W Nrze 39 „Kraju“ w liście XIV ofiar na kościół św. Mikołaja przez omyłkę wydrukowano Władysław Rostocki 25 kop., powinno być Władysław Rostocki 25 rubli, co niniejszem się prostuje.

Prezes komitetu L. Jankowski.

Daty w „Kraju“ są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

## POMNIK MURAWJEWY W WILNIE.

W Wilnie, na placu przed dworcem generał-gubernatora, stanął pomnik Murawjewa. Uroczyste odsłonięcie, wobec czterech ministrów i władz miejscowych, odbyło się zupełnie zgodnie z programem, 8 (20) b. m. Telegram Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana w odpowiedzi na telegraficzne doniesienie generał-adjutanta Trockiego o fakcie odsłonięcia, przyszedł po ukończeniu całej uroczystości i został ogłoszony w «Prawit. Wiestniku» w trzy dni potem, 11 (23) b. m.

Poniżej znajdzie czytelnik główne szczegóły, przepisane dosłownie ze źródeł rosyjskich i glosy pism, odpowiednio zgrupowane. Staraliśmy się o jak największą ścisłość w tej relacji w przekonaniu, że tego wymaga od nas obowiązek. Społeczeństwo nasze powinno wiedzieć, jakie stanowisko zajęła prasa rosyjska wobec pomnika. Z sądów, wyrażonych przez pisma, stale zresztą nam życzliwe, jak «Piet. Wiedomosti» i «Birżewija Wiedomosti», czytelnik polski przekonać się może, że w poglądach na zasługi Murawjewa, jako uśmierzyciela powstania i wodza, który «Litwę dla Rosji ocalił», niema prawie różnic między pismami rosyjskimi, zachodzą tylko różnice w zapatrywaniach na to, czy system Murawjewowski może być *en bloc* zastosowany do czasów i stosunków obecnych.

Punktem kulminacyjnym obchodu 8 (20) b. m. była mowa, wygłoszona przez p. ministra sprawiedliwości M. W. Murawjewa. W tej mowie, która wywołała ogromny entuzjazm, reprezentant rządu centralnego mówił o możności «chwalenia Boga podług swego obrządku» i o «równouprawnieniu wszystkich poddanych», ale pod warunkiem, że polacy winni są wierność i posłuszeństwo Rosji «prawosławnej i ruskiej a nie innej». Formuła ta odpowiada najzupełniej górującym dziś poglądom na zadania państwowe.

### ODSŁONIĘCIE.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w soborze, gdzie byli obecni: generał-gubernator wileński, minister spraw wewnętrznych, krewni hr. M. Murawjewa ministrowie: spraw zagranicznych hr. M. Murawjew i sprawiedliwości N. Murawjew, oraz hr. Szeremietiew, a nadto: gubernialny marszałek szlachty moskiewskiej ks. Trubeckoj, kontroler państwa T. Filippow, przedstawiciele władz miejscowych, młodzież z wileńskich zakładów naukowych i t. d. Z soboru procesja udała się przez miasto do odsłoniętego już rano pomnika, który poświęcono. Poczem nastąpiła parada wojskowa.

Po ukończeniu parady odbyło się w sali klubu wojskowego śniadanie na 300 osób. Tu, oprócz wyżej wymienionych osób, byli jeszcze: rzymsko-katolicki biskup wileński ks. Zwierowicz, marszałek szlachty hr. Plater i inni goście. Podczas śniadania generał-gubernator wileński wznosił toast na cześć Najjaśniejszego Pana, minister spraw wewnętrznych pił zdrowie J. C. W. W. Ks. Michała Mikołajewicza, poczem nastąpiły inne toasty.

Wieczorem odbyło się zebranie literackie, urządzone przez władze okręgu naukowego wileńskiego. Podczas kolacji przemawiali między innymi redaktorowie: „Mosk. Wied.“ pan Gringmut i „Swieta“ p. Komarow.

U stóp pomnika złożono wieńce, a mianowicie: z osób urzędowych złożył wieńce kurator wileńskiego okręgu naukowego; z instytucyj rządowych: zarząd mierniczy (którego hr. M. Murawjew był niegdyś szefem), oraz miejscowe instytucje sądowe; z grup społecznych — „ruscy ludzie z Warszawy“, oraz kupiectwo wileńskie; z redakcyj — „Wilenskiej Wiestnik“, „Mosk. Wied.“ i „Swiet“.

### REPREZENTACJE.

Z instytucyj samorządowych miała swego przedstawiciela na uroczystości szlachta moskiewska, w osobie marszałka gubernialnego ks. Trubeckiego; z pism petersburskich: „Nowoje Wremia“ i „Swiet“; z moskiewskich — „Moskowskija Wiedomosti“ i „Mosk. Listok“; z prowincjonalnych — „Wilenskiej Wiestnik“ i „Witebsk. i Grodn. Gub. Wied.“.

Podczas śniadania nadeszły depeze od jen. Wannowskiego, pani Orzewskiej, ministra Jermołowa, jen. Kachanowa, ks. Imeretyńskiego i in.

W liczbie osób, które, nie mogąc być na uroczystości odsłonięcia pomnika, nadeszły listy, znajduje się także prof. uniwersytetu warszawskiego, p. Kułakowski, który pisze, że Murawjew wystąpił do walki z napływowym żywiołem polskim i katolicyzmem, „podobnie, jak bohater z rosyjskich pieśni epicznych, głęboko zorał grunt Kraju północno-zachodniego, gdzie zasiane przez niego ziarna na tej historycznej ziemi rosyjskiej, wszystkie dają już teraz plon obfity“.

### MOWA MINISTRA.

Tekst mowy ministra sprawiedliwości N. Murawjewa, wygłoszonej na uczcie, został wydrukowany w «Now. Wrem.». Przytaczamy tu główne jej wyjątki: Pomnik stanął na pamiątkę nie tylko człowieka, ale i wielkiego dzieła, w którym zawarła się myśl święta, nie znająca przeszkód i pouczająca potomków dotąd, dopóki pozostanie sławnem i groźnem imię rosyjskie». Z Wilna podczas powstania rozległo się słowo, w którym było wszystko: program, plan, system, kierunek. Teraz „z wierzchołka tego pomnika zdaje się słyszymy: niech każdy chwali Boga według sumienia i obyczaju ojców i dziadów, ale

niech przytem każdy pamięta, że prawosławnej a nie innej Rosji winien jest poddaństwo i posłuszeństwo“.

Dalej wspomniawszy, że Rosja wzrosła pod berłem władzy samodzierczej, p. minister mówił:

„Wobec przepelnionego miłością serca, wobec wspaniałomyślnej opieki Samodziercy Rosyjskiego równymi są wszyscy poddani berła Jego. On na wszystkich zlewa dobrodziejstwa legalnego i spokojnego rozkwitu, wszystkich według zasług nagradza, wszystkim zabezpiecza ich ludzkie i obywatelskie prawa, oraz prawidłowe stosunki społeczne. Zato też od wszystkich wymaga się bezwarunkowego posłuszeństwa względem obowiązków wiernopoddańczych, najściślejszego zachowania wierności i przysięgi... Tam, gdzie w ciągu wieków umacniało się nasze panowanie, gdzie oddawna rozwiewa się wysoko nasza chorągiew, tam jesteśmy gospodarzami i sędziami w swych sprawach i nie ścierpimy obcej interwencji. Ale musi u nas panować prawda i porządek, trzeba je zakorzenić bez względu na wszystko, nie cofając się przed ofiarą, nie szczędząc jednostek winnych, aby ocalić tysiące niewinnych“.

Przedstawiciele władzy państwowej podczas powstania w Kraju północno-zachodnim, «pod mądrym kierownictwem Murawjewa»

„dali początek tej miejscowej pożytecznej dla ogółu działalności, w której leży cała nadzieja przyszłego rozwoju i rozkwitu. Działalność ta nie zna różnic ani pochodzenia, ani profesji; każdy: wielkorosjanin, litwin, polak, czy Niemiec — może być duszą człowiekiem rosyjskim, na każdym polu można szczerze pracować na korzyść rosyjskiej sprawy państwowej, dla nikogo nie jest wstydem skłonić głowę przed pomnikiem przekonanej i otwartej stałości rosyjskiej i tylko dla bezosobowości albo objętności niema miejsca u stóp tego pomnika“.

### ODPOWIEDZ JEGO CES. MOŚCI.

Na depezę, posłaną Najjaśniejszemu Panu przez wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego generał-gubernatora w dzień odsłonięcia pomnika hr. Murawjewa, generał-adjutant Trockij otrzymał następującą odpowiedź:

„Razem ze wszystkimi prawdziwymi rosjanami i Ja cieszę się z dokonanego dziś materialnego uwiecznienia pamięci hrabiego Michała Mikołajewicza Murawjewa w samym miejscu jego wielkiej i owocnej działalności.“

MIKOŁAJ“.

Depesza generał-gubernatora donosiła o odsłonięciu pomnika «wielkiego zapaśnika w sprawie rosyjskiej w Kraju zachodnim, znakomitego rosyjskiego męża stanu hrabiego Michała Mikołajewicza Murawjewa».

### P R A S A.

Prasę rosyjską pod względem charakterystyki poglądów na obchód wileński możnaby rozdzielić na trzy kategorie. Do pierwszej należą pisma, które twierdzą, że system rządów hr. Murawjewa «nie tylko był jedynym i najlepszym» środkiem czasowym poskromienia powstania, ale że wypływa z rosyjskiego charakteru narodowego i «odpowiada i dziś jeszcze interesom państwa». Grupę tę w pierwszym rzędzie stanowią «Moskowsk.

Wied.» i «Swiet». Też samę mniej więcej poglądy, acz w spokojniejszej formie, wypowiedziały «Now. Wremia» i «Pietierb. Gazeta». Poglądy pierwszych tych dwóch gazet zbyt dobrze są znane czytelnikom, aby je tu przypominać. «Now. Wremia» między innymi pisze:

„Na kwestję polską Murawjew zapatrywał się tylko z rosyjskiego punktu widzenia, a tego właśnie brakło wielu dobrym rosjanom z tej epoki, którzy kwestję tę łączyli z ogólną - słowiańską kwestją i to na tak szerokich zasadach, że ginął w nich bezpośredni rosyjski interes państwowy i narodowy. Jako prawdziwy wielkorosjanin, hr. Murawjew dalekim był od sentymentalizmu w sprawach państwowych“.

Dalej jeszcze raz «Now. Wr.» zaznacza, że wszystko, czego hr. Murawjew dokonał w r. 1863—65, miało «charakter sprawy czysto narodowo-rosyjskiej, przedsięwziętej w celu zabezpieczenia całości państwa i jego honoru»; w innym miejscu czytamy, że już po roku 1825 Murawjew, osiadłszy na wsi, pracował nad kwestjami, związanymi «z moralnem i politycznem odrodzeniem Rosji». Tak więc, według zdania «Now. Wrem.», system hr. Murawjewa był wyrazem polityki narodowo-rosyjskiej i miał na celu moralne i polityczne odrodzenie Rosji.

«Piet. Gaz.» zaznacza, że hr. Murawjew musiał postępować surowo, gdyż

„historja nie zna przykładów poskramiania rewolucyj i buntów bez surowych środków i bezwzględności“.

Gazeta podnosi system hr. Murawjewa, jako środek rusyfikacji, i w tem widzi główną zasługę dawnego generał-gubernatora.

Drugą grupę pism rosyjskich tworzą dwie gazety: «Pietierb. Wied.» i «Birzewyje Wiedom.». Pierwsze z tych pism, zaznaczywszy, że jeszcze nie nadszedł czas, aby można było zupełnie bezstronnie sądzić o działalności hr. Murawjewa, jak również o przyczynach, które wywołały powstanie, mówi, że hr. Murawjew wstąpił na arenę działalności w Wilnie już jako starzec 67 letni. Aby poskromić powstanie, «trzeba było naturalnie uciec się do środków surowych» i właśnie ta surowość sprawiła, że jedni nazywali hr. Murawjewa «ludożercą», a inni pisali ody pochwalne za to, że «ocalił całość Rosji, poświęcając wszystko swemu narodowi». Autor artykułu, p. Seliwanow, przypomina, jakim był wówczas stan Kraju zachodniego: Jej Cesarska Mość do odjeżdżającego Murawjewa rzekła: «gdybyś pan mógł utrzymać choćby tylko Litwę»... a Murawjew, «rosjanin do szpiku kości, doświadczony i rozumny» od razu zdusił powstanie.

„Naturalnie — pisze p. S. — człowiek postronny może mówić o tem, że środki, przedsięwzięte przez hr. Murawjewa do poskromienia powstania, były zbyt surowe, ale re-

zultat dowiódł konieczności tych środków w danej chwili. Gdyby powstanie się przedłużyło, to, nie mówiąc już o możliwości wywołania wojny ogólnoeuropejskiej, liczba „ofiar“ znacznieby się zwiększyła“. „Po poskromieniu powstania M. Murawjew względnie niedługo pozostawał w Wilnie i uważał, że bunt niezupełnie został zduszonym, co widać z raportu, podanego Jego Cesarzkiej Mości d. 6 kwietnia 1865 r. Tu M. Murawjew żądał, aby nie znosić w kraju stanu oblężenia i innych zarządzeń w ciągu lat kilku. Żądania te, jak wiadomo, spełnione nie były... D. 29 sierpnia 1866 r. M. Murawjew umarł“.

Tak więc p. Seliwanow uznaje konieczność przedsięwziętych w danej chwili przez hr. Murawjewa «środków surowych» i zdaje się żałować, że nie uwzględniono życzenia jego o utrzymaniu stanu oblężenia na Litwie w ciągu lat kilku. W końcu p. S. wzywa, aby rosjanie «przebaczyli wrogom i zapomnieli o wyrażonej przez nich krzywdzie», jak Piotr Wielki przebaczył oficerom szwedzkim, wzięwszy ich do niewoli, oraz wypowiada przekonanie, że wzniesienie pomnika hr. Murawjewowi winno być «rękomią zapomnienia o przeszłości».

Podobne stanowisko zajął p. Jasiński w «Birz. Wied.». Autor zaznacza przede wszystkim, że «nie tylko polacy, ale także rosjanie, wprowadzając w niewielkiej liczbie, nie umiejący zapatrywać się na działaczy rosyjskich i na interesy rosyjskie po rosyjsku, uważają odsłonięcie pomnika hr. Murawjewa «co najmniej za przedwczesne».

Ale «prawo pozwala na bezwzględność w stosunku do przeciwnika nie tylko na polu bitwy, lecz i po za bitwą». Murawjew — mówi p. J. — wieszal, ale i rząd narodowy wieszal, i sam p. J. czytał w pewnym miesięczniku historycznym o jakimś szlachcicu, którego z rozkazu rządu powieszono we własnym mieszkaniu na żyrandolu. Murawjew «z okrutnym ale heroicznym uporem» broił rosyjskich interesów państwowych i jeszcze raz «dowiódł Europie, że słabość Rosji jest tylko pozorną».

„Naturalnie — pisze p. J. — jeszcze może żyją bracia, siostry i synowie ukaranych śmiercią przez jen. Murawjewa powstańców polaków, którzy zapłacili swemi dumnymi głowami za to, że porwali się do nierównego boju“.

Ale pomnik postawiono «nie na to, aby drażnić polaków»: «rachunki dawne trzeba zapomnieć». «Pomnik ten przypomina o konieczności pokoju, bo tylko pod jego cieniem kwitnie miłość bratnia i osiagają się ideały szczęścia».

Stanowisko tych dwóch pism różni się od stanowiska pierwszej grupy tem, że obie gazety, uznając konieczność surowych środków, przedsięwziętych w swoim czasie przez M. Murawjewa, uznają zarazem, że obecnie o dawnych czasach trzeba zapomnieć.

Do trzeciej grupy, najliczniejszej,

trzeba zaliczyć te pisma, które, jak np. «Syn Ocieczestwa», «Nowosti», «Ruś» i inne ograniczyły się do sprawozdawczych artykułów o odsłonięciu pomnika hr. Murawjewa.

#### ADRES Z WARSZAWY.

W «Warsz. Dniwniku» z dnia 8 (20) b. m. czytamy co następuje:

„Odsłonięcie na mocy Najwyższego zezwolenia pomnika dla uczczenia hrabiego M. N. Murawjewa, odbyte w Wilnie dnia 20 listopada, obudziło w większości rosjan, mieszkających w Warszawie, gorącą chęć współdziałania w tej uroczystości, za pomocą odnośnego adresu i złożenia wieńca na pomnik. Urzeczywistnieniem rzeczonych pragnień zajął się komitet rosyjskiego klubu, podawszy do podpisu członkom swoim, oraz innym rosjanom, mieszkającym w Warszawie, adres tej treści:

„Odsłaniany w dniu dzisiejszym w Wilnie pomnik hr. Michała, syna Mikołaja, Murawjewa, niechaj uwieczni imię wielkiego męża rosyjskiego i nauczy młode pokolenia, jak należy, z prawdą i wiarą w sercu, służyć Monarchom i Ojczyźnie. Żelazna energia i rozum oświecony, połączone z niezłomną wolą, cechują tego olbrzyma, który na uprawianej przez się niwie wyrwał jedną ręką kłosał i chwasty, podczas gdy druga sadziła krzewy pożytku dla dobra i pomyślności powierzonego sobie kraju. Niżej podpisani rosjanie, mieszkający w Warszawie, przed czyi portret stajemy w danej chwili duch, czy portret niezapomnianego hrabiego Michała, syna Mikołaja, w całej swej wielkości, składają, jako hołd, wyrażony dla jego zasług państwowych.

„Adres powyższy podpisało z górą trzysta osób z pośród mieszkańców Warszawy, a prócz tego przyłączyło się do nich 107 osób z Lublina. Przy podpisywaniu adresu każdy z podpisujących składał rubla na kupno wieńca. Zebrane tą drogą pieniądze użyte zostały na zakupienie masywnego srebrnego wieńca, który razem ze złożonemi w futerale: adresem i listą podpisanych odesłany został w dniu 17 listopada do Wilna na ręce prezesa komisji budowy pomnika, wzniesionego na cześć hrabiego M. N. Murawjewa“.

#### ODGŁOSY.

Sprawozdawca „Swieta“ na widok dekoracji i procesyj wileńskich, przypomina czasy dawniejsze. „Widząc — pisze p. Komarow — wspaniałe obraz tryumfu zasad rosyjskich w Wilnie, mimowoli przypominałem sobie ponury obraz przeszłości. Bieda i ubóstwo czterech tylko istniejących w Wilnie świątyni prawosławnych, mających 10 duchownych i obok tego wspaniałość, bogactwo i świetność 36 kościołów, uroczysty charakter procesyj katolickich święta Bożego Ciała, kiedy to procesje, rozciągawszy się na dwie wiorsty, kroczyły po wszystkich główniejszych ulicach miasta, zatrzymując się u główniejszych kościołów, gdzie urządzano czasowe ołtarze wysokie, udekorowane teatralnie, a na procesjach niesiono około tysiąca chorągwi cechowych i kościelnych“.

„Now. Wremia“ przypomina, że stosunek starowierców do Murawjewa był jak najlepszy. „Starowiercy mieli zupełną podstawę do tego, aby czcić Murawjewa, ponieważ ich współwyznawcy w gub. witebskiej właśnie jemu i ministrowi dóbr państwowych A. Zelenowu zawdzięczali to, że wstrzymano wykonanie propozycji wileńskiego generała żandarmów Hildebrandta. Generał ten żądał „poskromienia“ starowierców z pow. dynaburskiego i rzeżyckiego „za to, że uzbroiwszy się, wykryli i schwytały partję powstańczą hr. Platę, która zrabowała transport wojskowy. Platę Murawjew powiesił, Hildebrandtowi dał dymisję, a wiernopoddanych starowierców ocalał od egzekucji wojennej za wierność“.

# "НИВА"

дасть въ теченіе

одного 1899 года

своимъ подписчикамъ

**БЕЗПЛАТНО**

ПОЛНОЕ СОБРАНИЕ СОЧИНЕНІЙ

# ГОНЧАРОВА

Подписчики „НИВЫ“ получаютъ въ 1899 г.:

**52 №№** журнала „НИВА“ (до 1500 столбцовъ текста и 500 гравюръ).

**12 ТОМОВЪ** ПОЛНАГО СОБРАНИЯ СОЧИНЕНІЙ И. А. ГОНЧАРОВА, которое явится первымъ по полнотѣ содержанія (такъ какъ въ него войдутъ рассказы, не помѣщен. въ прежнихъ изданіяхъ, стоящихъ 13 руб. 50 коп.) и будетъ отпечатано на хорошей бѣлой глазированной бумагѣ.

**СОДЕРЖАНІЕ:** ТОМЪ I. Портретъ и факсимиле И. А. Гончарова. — Биографическій очеркъ С. А. Венгерова. — Лучше поздно, чѣмъ никогда. Критич. замѣтки. — Обыкновенная исторія. Ром. въ 2-хъ частяхъ. Ч. I. ТОМЪ II. Обыкновенная исторія. Ром. въ 2-хъ ч. Ч. II. ТОМЪ III. Обломовъ. Ром. въ 4-хъ ч. Ч. I и II. ТОМЪ IV. Обломовъ. Ром. въ 4 ч. Ч. III и IV. ТОМЪ V. Фрегатъ Паллада. Очерки путешествія, въ 2-хъ ч. Ч. I. Главы I—V. ТОМЪ VI. Фрегатъ Паллада. Очерки путеш., въ 2 ч. Ч. I. Гл. VI—VIII. Ч. II. Гл. I—IV. ТОМЪ VII. Фрегатъ Паллада. Очерки путеш., въ 2 ч. Ч. II. Гл. V—IX. ТОМЪ VIII. Обрывъ. Ром. въ 5-ти ч. Ч. I и II. ТОМЪ IX. Обрывъ. Ром. въ 5 ч. Ч. III. ТОМЪ X. Обрывъ. Ром. въ 5 ч. Ч. IV и V. ТОМЪ XI. Три очерка: I. Литературный вечеръ. II. Мильонъ терзаній. III. Замѣтки о личности Бѣлинскаго. —

Иванъ Савичъ Поджабринъ. Очеркъ. ТОМЪ XII. Воспоминанія: I. Въ университетѣ. II. На родинѣ. — Слуги стараго вѣка. I. Валентинъ. II. Антонъ. III. Степанъ съ семьей. IV. Матвѣй. — Очерки: Превратность судьбы. Май мѣсяцъ въ Петербургѣ. (6127)

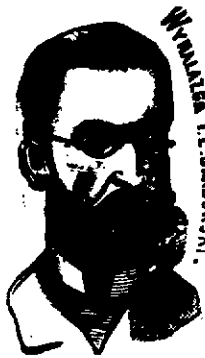
**12 КНИГЪ „ЕЖЕМѢСЯЧНЫХЪ ЛИТЕРАТ. ПРИЛОЖЕНІЙ“** (романы, повѣсти, рассказы, популярно-научныя статьи и проч. современныхъ авторовъ).

**12 №№ „Парижскихъ модъ“** (до 300 модныхъ гравюръ по послѣднимъ фасонамъ лучшихъ мастеровъ).

**12 №№** рукодѣльных и выпильныхъ работъ и выкроекъ въ натуральную величину (около 600 рисунк. и чертеж.).

**СТѢННОЙ КАЛЕНДАРЬ** на 1899 г., печатан. красками.

Требованія адресовать въ Главную Контору журн. „НИВА“, С.-Петербургъ, Малая Морская, 22.



## CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.

Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 6 rubli. — Mydła specja'ne do włosów po k. 20, 30 i 40 za sztukę. Aby uniknąć naśladownictwa, każdy flakon opatrzony na korku i denku jednakowemi markami № 1036 pozwolenia Urzędu Lekarskiego, portretem i podpisem wynalazcy, u którego wyłączna sprzedaż. Warszawa, Aleja Jerozolimska 70. T. L. GRABOWSKI. — Obstaunki od rb. 2 załatwiam po otrzymaniu zadatku rb. 1. (2177)

## Syndykat Rolniczy

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Młocarnie konieczynowe „Malador“. Sieczkarnie. Siekacze. Młynki Br. Röber. Przyrząd dla oddzielania groszku „Zmijka“. Separatory i naczynia mleczarskie: Parniki i inne maszyny i narzędzia rolnicze. (611)

BIURO TECHNICZNE INŻYNIERA

## E. SKARBK-RUDZKIEGO i S-ki

Kijów, Sofijowska № 4.

Urządza przegrzewacze pary firmy „Vapor“, dające 25—35% oszczędności opału. Sztuczne chłodzenie piwnic, browarów, statków parowych, szlachtuzy i t. d. za pomocą płynnego kwasu węglowego. Osuszanie wilgotnych mieszkań, tępienie grzybka drzewnego. Parowy opał. Narzędzia laboratoryjne firmy Berent i Plewiński w Warszawie. (534)



## JEDYNIĘ MARKA Z HERBEM, JAK OBOK,

daje rękojmię prawdziwości wina St. Raphaël, zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego. (2270-15-3)

## DNIEPROWSKA

## FABRYKA CHEMICZNA I ELEKTROLITYCZNA

Kudecka szosa, 5 W KIJOWIE Telefonu № 473

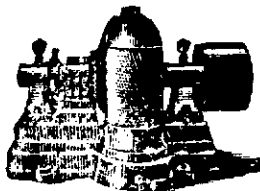
ma honor zawiadomić, iż wskutek rozszerzenia produkcji

bleiweisu i farb chromowych

tymczasem innych produktów nie wyrabia. Z obstaunkami należy się zwracać do (587-10-9)

A. M. STIFFLERA,

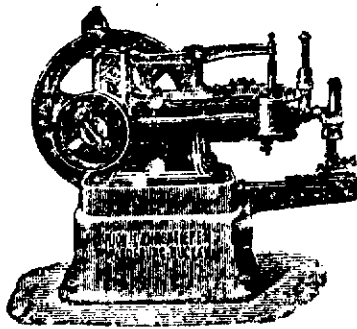
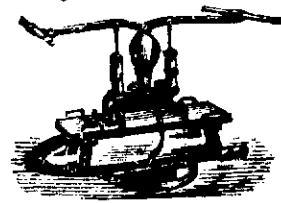
☞ Kijów, Kreszczatik № 25. — Telefonu № 1. ☞



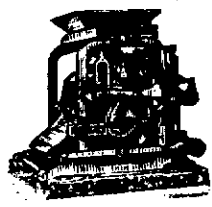
## OLSZEWICZ i KERN

Kijów-Odesa-Warszawa-Petersburg-Jekaterynosław-Sielce.

Oświetlen. elektr., przenoszenie siły, telefony, etc. Do 1896 r. urządzono 340 elektrycznych instalacyj.



Dostawa relsów, wagonetek etc. do przenośnych dróg żelaznych. (496)



Parowe maszyny, kotły i pompy wszelkich systemów i wielkości.

Motory naftowe, parowe maszyny i pompy. Armatury do maszyn i kotłów fabryki Schaeffer & Budenberg i Langensiepen & Comp.

Automatyczne wagi do ważenia zboża, buraków etc.

## WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

- Ruston Procter & Comp., młocarnie parowe na ekscentrykach.
- Bud. Sack. Plagwitz, siewniki rządowe, pługi jedno- i wielokibowe najnowszej konstrukcji.
- Mac-Cormick, Chicago, kosiarzki, żniwiarki i wiązalki.
- Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konieczyny „Indjana“, dające czyste ziarno.
- Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
- Adolf Treutzer w Warszawie, sikawki parowe.
- W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.
- M. Welski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (546-25-22)

## WINA KRYMSKIE



J. O. Księżca K. A. GORCZAKOWA z własnych winnic majątku Archaderesse. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Kijów, ulica Mikołajowska № 3. (564) Przedstawiciel STANIŁAW KRUSZEWSKI.

# OD BANKU PAŃSTWA.

Na zasadzie NAJWYŻEJ zatwierdzonej dnia 12 października 1889 r. ustawy o 5-proc. pożyczce premijowej Państwowego Szlacheckiego Banku Ziemińskiego i zgodnie z zatwierdzonemi przez pana Ministra skarbu prawidłami dla losowania wygranej i losowania podlegających amortyzacji listów pożyczkowych, 2 listopada 1898 r. przez Radę Banku, w obecności Członków Banku, przedstawicieli wszystkich stanów, naznaczonych przez petersburski Zarząd miejski i przedstawicieli Giełdy petersburskiej, było dokonane publiczne losowanie listów wyżej wspomnianej pożyczki, podlegających amortyzacji.

### №№ S e r y j.

36	776	1832	2689	3688	4480	5526	6372	7456	8335	9528	10078	11168	11858	12450	13474	14426	15207	15747
92	977	1862	2762	3737	4476	5586	6375	7480	8409	9567	10288	11194	12071	12514	13541	14435	15293	15781
152	984	1872	2786	3759	4508	5681	6480	7553	8510	9730	10364	11204	12087	12582	13686	14503	15306	
360	1078	2086	2858	3762	4516	5747	6618	7580	8563	9765	10456	11295	12200	12751	13708	14606	15378	
412	1169	2103	2937	3810	4523	5782	6649	7615	8598	9779	10534	11385	12218	13006	13974	14610	15439	
424	1370	2146	2980	3879	4698	5998	6691	7803	8686	9854	10622	11441	12236	13084	13991	14615	15469	
449	1559	2218	3130	3908	4728	6003	7032	7807	8890	9869	10657	11444	12244	13180	14022	14737	15471	
491	1582	2222	3238	3931	4863	6032	7108	7859	8997	9919	10731	11553	12289	13232	14036	14938	15537	
505	1619	2277	3380	4025	4975	6173	7239	8065	9106	9996	10878	11556	12331	13236	14048	14985	15561	
602	1623	2283	3522	4064	5039	6177	7281	8218	9217	10005	10988	11583	12369	13335	14103	15023	15581	
739	1741	2338	3538	4111	5049	6188	7321	8301	9433	10055	11068	11723	12373	13362	14221	15047	15616	
765	1745	2519	3572	4221	5365	6357	7379	8329	9498	10075	11078	11821	12419	13420	14420	15098	15745	

Razem 218 seryj, stanowiących 10,900 listów, na sumę 1,417,000 rb.

Wyplata po 130 rs. za list, wylosowany do umorzenia, uskutecznią będzie w Banku Państwa i jego filjach, począwszy od 1 lutego 1899 r.

## B I L A N S

# Wileńskiego Banku Ziemińskiego

z dniem 1 listopada 1898 roku.

### AKTYWA.

1. Kasa gotowizna . . . . .	-	39,106 2 <sup>0</sup>	
2. Rachunki bieżące:			
a) w wileńskim oddz. Banku państwa zwycz.	500		
b) " " " z tytu-			
tu opłaty kuponów . . . . .	47,746 44		
c) w prywatnym wileńskim Banku handlow.	87,670 61		
		135,917 05	
3. Korespondenci:			
a) z tytułu opłaty kuponów, losowania listów i różne	628,790 95		
b) Bank państwa z tytułu III konwersji 6-proc. listów	6,979 11		
c) Bank państwa z tytułu III konwersji 5-proc. listów	2,743,100 -		
4. Własność Banku stanow. papiery procentowe:		3,378,869 96	
a) Rządowe i przez rząd gwarantowane:			
a) kapitału zakładów., znaj-			
dującego się w Banku			
państwa . . . . .	5,661,300 -	5,661,300 77	
b) kapitału zapasowego . . . . .	2,378,200 -	2,378,125 74	
b) Pryw. przez rząd niegwarant.	-	-	
5. Listy zastawne, własność Banku stanowiące nom.	38,100	29,360 57	
		8,110,282 08	
6. Pożyczki długoterminowe:			
a) na zastaw dóbr ziem-			
skich . . . . .	61 3/12 - 47,836,200 -		
	48 3/12 - 7,007,200 -		
	66 3/12 - 15,690,700 -		
	51 3/12 - 12,933,400 -	83,467,500 -	
	36 4/12 - 2,375,600 -		
	29 9/12 - 8,599,200 -		
b) na zastaw dóbr miej-			
skich . . . . .	19 11/12 - 2,723,600 -		
	38 4/12 - 9,341,600 -		
	31 3/12 - 4,706,900 -		
	20 7/12 - 2,348,200 -	30,095,100 -	
		113,562,600 -	
7. Pożyczki krótkoterminowe	-	5,812,900 -	
8. Pożyczki długoterminowe, przeznaczone na wydanie	-	1,145,600 -	
9. Pozaterminowe umorzenie pożyczek listami zastawnymi	-	1,238,700 -	
10. Dłużnicy:			
a) raty ulgowe . . . . .	1,923,618 24		
b) raty uchybione w terminie . . . . .	2,131,401 89		
c) raty rozłożone . . . . .	117,669 38		
		4,172,689 51	
11. Rozchody na rachunek dłużników	-	212,359 16	
12. Kuponu eskontowe . . . . .	308 75		
13. Przedwstępna dywidenda . . . . .	7,680 -		
		7,988 75	
14. 5-procentowy pobór państwowy . . . . .	-	8,927 95	
15. Rozchody Banku:			
z tytułu utrzymania Banku . . . . .	281,399 54		
z tytułu konwersji . . . . .	116,854 81		
z tytułu oszacowania . . . . .	42,018 28		
		440,272 63	
16. Dom na lokal Banku . . . . .	-	200,000 -	
		138,466,213 29	

### PASYWA.

1. Kapitał składowy em. I-XX . . . . .	7,750,000 -		
" " " XXI 1 rata . . . . .	150,000 -		
" " " 2 " . . . . .	150 -		
Kapitał zapasowy em. I-XXI . . . . .	3,725,389 08		
" " " XXI . . . . .	-		
Kapitał rezerwowo i fundusz na umorzenie wartości domu Banku . . . . .	247,482 05		
		11,873,021 13	
2. Listy zastawne, puszczone w obieg:			
4 1/2-procentowe listy zastawne bezterminowe	-	113,562,600 -	
5-proc. listy zast. podleg. zamianie na 4 1/2-proc.	-	2,743,100 -	
3. Listy zastawne, mające być wypuszczonemi	-	1,145,600 -	
4. Listy zastawne losowane, nie przedstawione do zapłaty	-	824,100 -	
5. Kupony, ulegające spłacie . . . . .	-	212,485 75	
6. Niewydana dywidenda . . . . .	-	21,988 45	
7. Pozaterminowe umorzenie:			
a) listami zastawnymi . . . . .	1,238,700 -		
b) gotowizną . . . . .	103,608 37		
		1,342,308 37	
8. Fundusz na 52 losowanie w r. 1898 . . . . .	-	532,527 15	
9. Fundusz procentowy na opłatę kuponów w terminie 2/1899 roku . . . . .	-	2,776,723 12	
10. Wpływy na poczet rat przyszłych . . . . .	-	50,848 52	
11. Sumy przechodnie . . . . .	-	528,566 28	
12. Korespondenci . . . . .	-	712,037 65	
13. Spec. rach. bież. w Wil. Oddz. Banku państwa	-	80,000 -	
14. Fundusz Petersb. Kasy zapomogi dla urzędnik.	287,600 -		
15. Fundusz zapomogi dla urzędników . . . . .	2,933 50		
		290,533 50	
16. Przychód i procenty za rok 1898:			
a) Fundusz dywidendy na utworzenie kapi-			
tału zapasowego i t. p. . . . .	867,191 76		
b) Procenty z tytułu pożyczek krótkotermi-			
nowych . . . . .	371,588 36		
c) Peni . . . . .	340,511 39		
d) Procenty różne . . . . .	34,776 38		
e) Procenty od pap. proc. i listów zast. nal. do Banku . . . . .	180,174 65		
		1,764,242 54	
17. Zysk z roku 1897 . . . . .	-	5,530 83	

BILANS. . . . . 138,466,213 29

W skarbcu Banku znajduje się: 1) akcyj i listów zastawnych na przechowaniu 7,535,915 rb.; 2) 5% listów zast. zamien. na 4 1/2% listy zast. wycofanych z obiegu 66,245,500 rb.; 3) 4 1/2% listów zast. dla wydania właśc. 1,798,000 rb.

UWAGA. 1) Bank założonym został w r. 1872. Kapitał składowy składa się z 31,001 akcji, opłaconych w całości, po 250 rs. każda, i z 1,499 akcji, opłaconych 1 ratą, w wysokości 100 rs. od każdej akcji.

2) Zarząd rezyduje w Wilnie. (6061)

3) Dywidenda z tytułu akcji Banku wypłacaną jest: w Wilnie—w zarządzie Banku i w pryw. wileńskim Banku handl.; w Petersburgu—w Banku międzynar., w kant. bank. Wawelberga i w petersb. kant. mosk. Banku kupieck.; w Warszawie—w warsz. Banku dyskont., kant. bank. Wawelberga i warsz. Banku handl.; w Moskwie—w mosk. Banku kupieck.; w Rydze—w rzykim Banku handlowym; w Kijowie—w kijowskim prywatnym Banku handlowym; w Libawie—w libawskim Banku handlowym.

# L. HENNEBERG

Charków, Jekaterynosławska № 47.

Agentura Anonimowego Towarzystwa Prochorowskich kopalń węgla  
und Douem.  
Sprzedaż cementu różnych marek; alabastru, gipsu i soli Najwyżej za-  
twierzonego Towarzystwa Semenowsko-Iwanowskiego na południu Rosji. (68-25-4)

SALON ARTYSTYCZNY

## OKUSZKO

w Charkowie, ul. Jekaterynosławska 1.

OBRAZY, oryginały i kopie, ar-  
tystów-malarzy miejscowych i za-  
miejscowych.

RAMY.

MATERIAŁY piśmienne i rysunkowe.  
KSIĘGI BUCHALTERYJNE.

Na prowincję wysyła natychmiast  
za zaliczeniem pocztowym. (70-25-3)

KSIĘGARNIA

## H. SIKORSKIEJ

w Charkowie, ul. Jekaterynosławska,

przyjmuje prenumeratę «KRAJU» i sprze-  
daje pojedyncze numery. (61)

W CUKIERNI NA DZIKIGAS. — Po-  
dobno Niemcy mają się wdać w sprawę  
zawarcia pokoju między Hiszpanją a  
Stanami Zjednoczonymi, bo ta teraźniej-  
sza konferencja nie i. że do niczego do-  
prowadzić.

— To bardzo ładnie ze strony niem-  
ców.

— Dlaczego ładnie?  
— Dlatego, że ja bym sam faktorował  
w tym interesie, żeby mnie o to popro-  
sili. Ameryka taka bogata, a Hiszpanja  
tak na gwałt potrzebuje pieniędzy, — tu  
można ładny grosz zarobić. (Mucha).

# CHARKÓW

TOWARZYSTWO

## „W. G. PONOMAREW & P. P. RYŻOW”

Zarząd w Charkowie, plac Mikołajewski.

I. Instrumenty angielskie i niemieckie.  
Okucia do drzwi i okien. Materiały budowlane.  
Wyroby siodlarskie. Liberja dla stangretów. In-  
strumenty kowalskie. Dzwony.

II. Artykuły z brązu i miedzi.  
Lampy ścienne, wiszące i stołowe. Samowary,  
maszynki do kawy, tace, wyroby emaljowane.  
Łóżka materacowe, umywalnie. Dywany i  
ceraty.

III. Skład hurtowy i detaliczny: że-  
laza wszelkich wymiarów i gatunków, miedzi,  
ołowiu, cynku, gwoździ, rur wszelkich  
gatunków, stali lanej resorowej, powozowej i  
wagonowej, lin stalowych, lamp górniczych.

IV. Wydział techniczny: pasy, brezen-  
ty, tygle grafitowe, pompy parowe i ręczne, wen-  
tyle, krany i t. p. artykuły techniczne. (62-25-4)

Krakowska mleczarnia i polska kuchnia

ST. UJAZDOWSKI

Charków, Jekaterynosławska № 30.  
Przyjmuje obstalunki na ciasta, kolacje,  
śniadania i obiady. (73-25-1)

### Rozkład pociągów.

Odchodzą. Przychodzą.

Do Kurska i  
Moskwy:

Kurjerski ... 3.27 pop. 12.29 pop.  
Pośpieszny .. 7.14 w. 9.09 r.  
Pocztowy ... 8.24 r. 7.59 w.

Do Sewastopola:

Kurjerski ... 12.49 pop. 3.07 pop.  
Pocztowy ... 8.44 w. 6.55 r.

Do Rostowa:

Pocztowy ... 9.32 w. 7.39 r.

Do Mikołajewa  
i Odesy:

Mieszany ... 10.24 r. 5.49 pop.  
Pasażerski .. 3.34 pop. 12.25 pop.  
Pocztowy ... 9.44 w. 7.09 r.

Do Kijowa:

Pocztowy ... 12.54 pop. 7.44 r.  
Pasażerski .. 7.54 r. 12.06 pop.  
Mieszany ... 11.24 w. 7.29 r.

— O co się pani z mężem rozwodzi?  
— Bo on utrzymuje, że jego rower  
jest lepszy od mojego. (Kolce).

BELGIJSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE

## Kopalń węgla „BIEŁAJA”

(63-25-4)

(„Charbonnages de Bielaia“).

◆ Kapitał zakładowy 4,000,000 frank. ◆

Adres dla obstalunków: St. Bielaia, dróg żel. południowo-wschodnich.

ODPOWIEDZIALNY REPREZENTANT DLA ROSJI:

A. KWIATKOWSKI, Charków, Jarosławska № 27.

Inżynier L. KOZŁOWSKI

Charków, plac Mikołajewski 3.

Reprezentacje: Dnieprowskiego Towarzystwa Metalurgicznego i Towarzystwa  
Donteckich Hut Szklanych w Sauturinoŭce.

Relsy, bandaże, osie, surowiec, żelazo, stal, blachy, belki, rury wodociągowe  
i t. d., szkło dla szyb i dachów. (65-25-4)

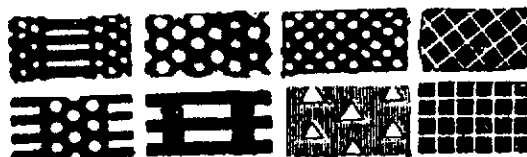
CHARKOWSKIE BIURO TECHNICZNE

## „SENDEK & CEYSINGER“

w Charkowie, Jekaterynosławska № 52.

Sporządza plany i kosztorysy fabryk, podejmuje się budowy takowych. Dostar-  
cza dla cukrowni, kopalń, gorzelni, młynów i browarów wszelkich aparatów,  
przyborów i maszyn. Buduje: mosty, studnie artezyjskie i domy. Zakłada: oświetle-  
nie elektryczne, ogrzewanie parą, wentylację. Udziela wszelkich porad technicz-  
nych. (64-25-4)

Sita tkane, plecione i sztapowane, materace, drut kolczasty  
po 10 kop. sażeń



wyrabia Fabryka

B. SZAPARA w Charkowie.

Cenniki wysyłamy bezpłatnie.

(71)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-  
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-  
ływać się na «Kraja», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-  
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

## St-Petersburski Międzynarodowy Bank Handlowy,

stosownie do postanowienia zebrania ogólnego  
pp. akcjonariuszów i za pozwoleniem p. Ministra  
skarbu, otworzył w d. 2 b. m.

Oddział w Charkowie.

ODDZIAŁ BANKU

mieści się w Charkowie przy ul. Moskiewskiej № 8,  
w domu Zamiatinej. (71)

# WARSZAWA

## Zakłady gazowe

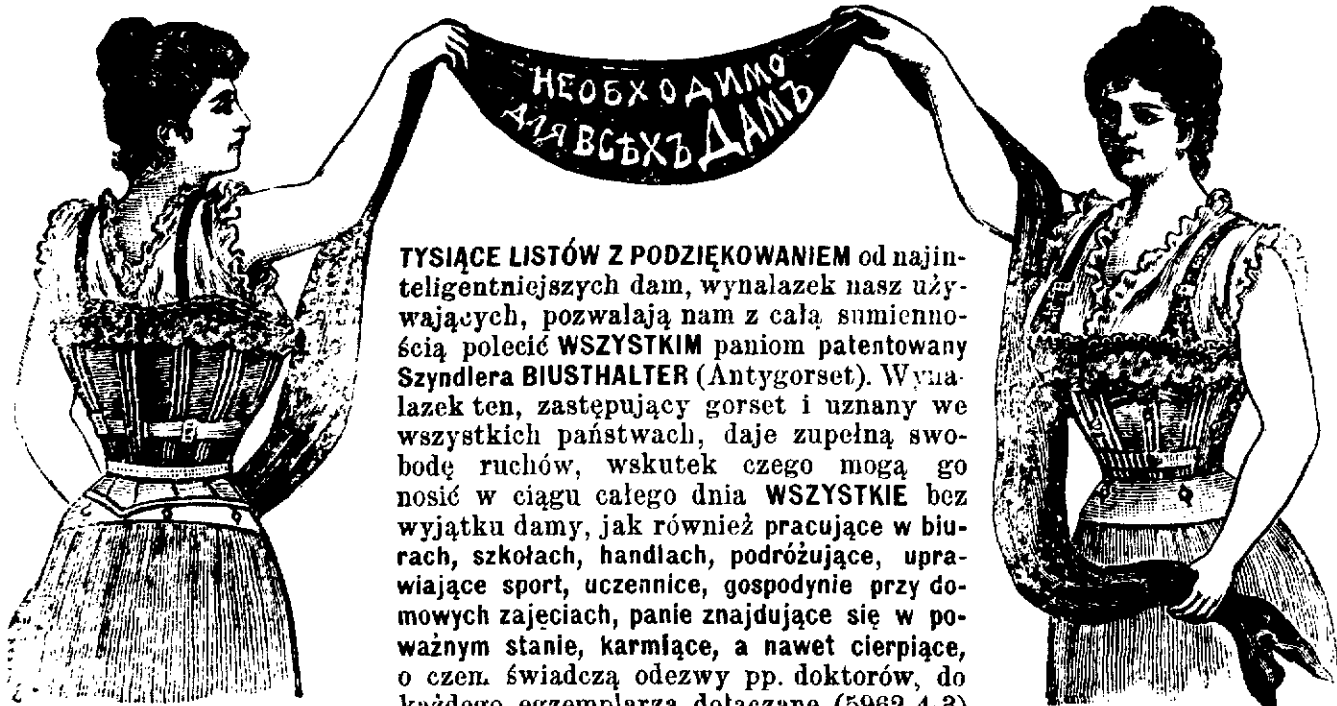
W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Keks czwartki po rs. 1 k. 10, za pud 22 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1927)



SZUWAKS  
Glin-  
skiego  
znajdujesię w ca-  
łem Królestwie i  
Cesarstwie.  
PROSZĘ ŻAДАĆ



TYSIĄCE LISTÓW Z PODZIĘKOWANIEM od najinteligentniejszych dam, wynalazek nasz używających, pozwalają nam z całą sumiennością polecić WSZYSTKIM paniom patentowany Szyndlera BIUSTHALTER (Antygorset). Wynalazek ten, zastępujący gorset i uznany we wszystkich państwach, daje zupełną swobodę ruchów, wskutek czego mogą go nosić w ciągu całego dnia WSZYSTKIE bez wyjątku damy, jak również pracujące w biurach, szkołach, handlach, podróżujące, uprawiające sport, uczennice, gospodynie przy domowych zajęciach, panie znajdujące się w poważnym stanie, karmiące, a nawet cierpiące, o czen. świadczą odezwy pp. doktorów, do każdego egzemplarza dołączane. (5962 4-3)

Biusthalter, opatentowany w 13 państwach, odznacza się eleganckiem wykończeniem z najlepszych i najmodn. materiałów, używanych na gorsety.

CENY: AA A B C DD jedwabny.  
3 rb. 50 k. 4rb. 50k. 5rb 75k. 6rb. 75k. 9 rb. 50 k.

Detailiczne obstalunki wysyłamy za zaliczeniem pocztowem wszędzie (nawet bez zadatku), doliczając za przesyłkę 60 kop. Przy obstalunku nał y dołączyć miarkę w centymetrach, werszkach, calach, lub na taśmence według rysunku. 1) Pełny obwód piersi, mierząc pod pachą na ubraniu (wraz z plecami) od A do B; 2) Pełny obwód w talji naokoło od C do D, i 3) Wysokość boku od A do C. Adres dla obstalunków: Warszawa, „SZYNDLERA BIUSTHALTER”, Marszałkowska 118.

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA  
w Warszawie, poleca:

Józefa hr. Potockiego

## Notatki

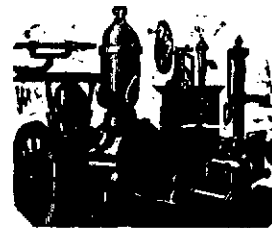
### Myśliwskie

Z AFRYKI  
(SOMALI).

Wydanie nader ozdobne, na pięknym papierze, w dużym formacie, w stylowej oprawie, z licznymi rysunkami

Piotra Stachewicza.

Cena rb. 15. (2235-3-3)



## POMPY

wszelk. system.,  
SIKAWKI,  
Rezerwoary,  
ARMATURY,  
Rury, Pasy do  
maszyn, Pakun-  
ki i techniczne  
wyrob. gumowe.

Antoni PECH & Co.

Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2212)

## HACELE KSZTAŁTU H DO PODKÓW

(PATENT NEUSS).



Pozostają zawsze ostre. Uniemożliwiają ztrat. Jedynie praktyczne na gładkie i ślizkie drogi.

Wystrzegać się podrabian; każdy oryginalny hacel opatrzony marką fabryczną:

Cenniki na żądanie bezpłatnie i franco.



Skład Towarów Żelaznych i Narzędzi  
**KRZYSZTOF BRUN i SYN**

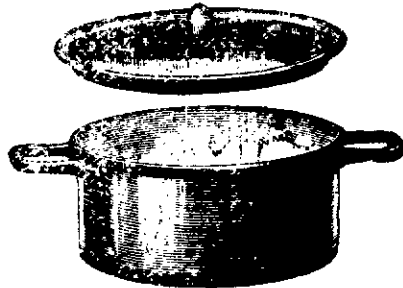
w Warszawie, Plac Teatralny. (2286-4-3)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

## TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.



NACZYNNIA  
KUCHENNE  
i STOŁOWE  
Z CZYSTEGO NIKLU.

Fabryki Arthura Krupp  
w Berdorf, w Dolnej  
Austrii.



Główny skład i wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie:

A. JASKULSKI,

Warszawa, ul. Wierzbowa № 3.

Katalogi bezpłatnie i franco.

(2252-10-5)

## PARNIKI DO PASZY VENTZKIEGO

najprostszej i najtrwalszej konstrukcji.

## MŁOCARNIE DO KONICZYNY

parowe, Gaar Scott & Co, dające czyste zboże do worków i maneżowe własnej konstrukcji, bardzo trwałe, poleca

# ALFRED GRODZKI

Warszawa, Senatorska № 33.

(2294-6-3)



## „EXSICCATOR“

de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każd. fabr., obyw. miejsk. i ziem-  
!!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!  
Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO  
MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się falsyfikaty. Każde  
(2087-43) naczynie powinno mieć herb Państwa.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA  
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5,

1900-52)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.  
FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

**H. FRĄCKIEWICZ**  
drukarnia, litografia i fabryka  
ksiąg buchalteryjnych.  
KIJÓW, Luterńska (Annenkowska) № 3.  
(591-52)

**SKŁAD APTECZNY**  
i KOSMETYKÓW  
**K. Niwińskiego**

w Kijowie, Kreszczatik № 23,  
naprzeciw poczty. (548)

Poleca wielki wybór perfum, kos-  
metyków, przyb. toaletow. Szklane  
wyroby Baccara, szczotki, grze-  
bienie, szylkrety. Apt. towary,  
chem. przetw., artykuł. gospodarcze.

**STAROŻYTNOSCI**  
najrozmaitsze  
kupuje i sprzedaje Magazyn  
przy ul. Instytucyjnej, dom Giedy,  
róg Kreszczatika,  
w KIJOWIE. (572-25)

— Dlaczego cię tata wybił?  
Jaś (z płaczem): — Bo... bo jest sil-  
niejszy odemnie! (Kolce).

**PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA**  
w południowej Rosji  
Fabryka Fortepianów i Pianin  
**A. STROBL** w Kijowie,  
ul. Żyłańska, dom własny, № 25.  
Filja w Odesie, Ryszelijska, róg Poli-  
cejskiej. (605)

**KIJÓW**

**HURTOWY i DETALICZNY SKŁAD RUSKICH i ZAGRANICZNYCH WIN**  
pod firmą dawniej

**G. A. SCHWEINFURT**

w Kijowie, róg Kreszczatika i Luterńskiej № 29.

Poleca wyborowe gatunki koniaków zagranicznych następujących firm: J. Hennessy & C<sup>o</sup>,  
J. & F. Martell, A. Hardy & C<sup>o</sup>, E. G. Marcelain & C<sup>o</sup>, Dubois frères & C<sup>o</sup>, P. J. Ey-  
nard & C<sup>o</sup>, Boulestin & C<sup>o</sup>, Léon Croizet. Dla amatorów dobrego likieru polecamy nowy gatu-  
nek „Melissilya“, a także wyborną starę i wódkę angielską „Wiski“. (595)

**Krawiec męzki H. KLIMOWICZ** — **WIELKI WYBÓR**  
w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4. **materiałów angielskich.**

**„L'URBAINE“** Tow. Ubezpieczeń na wypadek śmierci; kapitałów,  
dochodów i t. p.  
ULGI: na wypadek choroby zwalnia się od płacenia premji,  
niezdolni do pracy otrzymują 3/4 ubezpieczonej sumy natychmiast.  
Agentury we wszystkich miastach. Reprezentanci dla Kijowskiego okręgu Pp. SZWARC i HALPERIN, Kijów,  
Kreszczatik № 48. — Poszukuje się agentów dla Kijowa. (609-3-3)

**TOWARZYSTWO**  
**GRAF & C<sup>o</sup>**

w KIJOWIE.

Kantor: Kreszczatik № 31.

Fabryka i skład maszyn i narzędzi cukrowniczych.  
Aparaty chirurgiczne.  
Gabinet Roentgenowski.

Na składzie: pompy rotacyjne, pompy „Wortington“, pompy do  
próbowania kotłów parowych i rur. Przyrządy do krajania rur,  
szkła wodowskazowe. (615-25-2)

Reparacja manometrów i wacuumetrów.

**Bielizna prof. Jaegera.**

Koldry wełniane, bajkowe, kortowe, pluszowe „Pedre de  
Mouton“, atlasowe, — francuzkie i rosyjskie.  
Pledy podróżne i powozowe. Bluzki flanelowe.  
Spódniczki wełniane, kortowe, flanelowe, puchowe. szewio-  
towe, jedwabne i szydełkowe. Ciepłe „jersey“ damskie.

W Magazynie bielizny i płócien

**Braci A i J. ALSCHWANG**

(674) Kijów, Kreszczatik, dom „Grand-Hotelu“.

**WODOLECZNICA** w KIJOWIE, ul. Mała Żytomska 3  
pod kierunkiem (596-50-6)  
**D-ra M. FRENKLA**  
Hydropatja. — Elektryczność. — Masaż.

**NOWOOTWORZONA**  
w Kijowie, na ul. Wielkiej Podwalnej, róg Teatralnej, w domu  
JW. Podhorskiego, Telefonu № 42,

**PIEKARNIA, CUKIERNIA i KAWIARNIA**

**„A LA PORTE D'OR“**

(«U Złotyń Wrót»).

Najwymienitsze pieczywo: kajzerki i rogałe warszaw-  
skie i wiedeńskie, chleb pyłowy, parzony, nałęczowski, angielski,  
wiejski i węgierski.

**FABRYKA WAFELI i BISZKOPIÓW ANGIELSKICH.**

Konfitury, ciasta, ciastka, torty, cukry, lody i czekolada.  
Wszystkie materiały surowe z własnych młynów i  
z własnych cukrowni.

Cukiernia urządzona z niezwykłym komfortem; pracownie i  
fabryka według najnowszych wymagań. Na miejscu gazety we  
wszystkich językach. (610-10-4)

Stałym odbiorcom rozwozi się pieczywo do domu.

**OPTYK-MECHANIK**  
**P. SZYDŁOWSKI**  
Kijów { Fundulejowska № 4, dom Gimnazjum Żeńskiego.  
Kreszczatik № 44. (548)

Manometry, wakuometry, rtęciowe termometry dyfuzyjne, naczynia chemiczne,  
szkła do aparatów i wodomiarów. Przyjmuje obstarunki i reparację po umiar-  
kowanych cenach, z gwarancją za prawidłowość. Cenniki wysyła natychmiast.

**I. KERNTOPF i SYN,**  
Kijów, Kreszczatik № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki war-  
szawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepia-  
nów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pier-  
wszorządnych fabryk. Wynajem, reperacja i strojenie. (555)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-  
mowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-  
ływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-  
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

**W. I. JOZEWSKI** **BIURO DLA BUDOWY**  
**NOWYCH MŁYNÓW i PRZERÓBKI STARYCH**  
RÓŻNEJ KONSTRUKCJI.  
Skład maszyn i artykułów młynarskich oraz technicznych. Wyłączna sprzedaż: maszyn  
fabryki Br. Seck w Dreźnie; turbin z regulacją inż. Knoppa, począwszy od  
12 werszków spadku wody i wyżej; sit jedwabnych szwajcarskich fabryki Hohl &  
Preisig. Katalogi i kosztorysy na żądanie gratis i franco. (568-25-15)

**A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,**  
Kijów, Wielka Wasilkowska № 5. (608)

**Nasiona:** **S. MAKOMASKI** **Nawozy sztuczne:**  
koniczyn, traw, buraków, ro-  
zina pastewnych, przemysłowych,  
zboś etc. etc. (584-25) **KIJÓW, Kreszczatik № 6.** Cenniki na żądanie wysyła się bezzwłocznie. **krew suszona, gips, pudrety, fo-  
sforyty, superfosfaty etc. etc.**



**UPRZYWILEJOWANE  
POKOJOWE I PODWÓRZOWE  
KŁOZETY**

z zastosowaniem ziemi, jako środka  
dezynfekcyjnego

nie wydają żadnego odoru i dezynfekują ekskrementy, wskutek czego uznane są przez Radę lekarską przy minister. spraw wewnętrznych, przez inżynierski zarząd minist. wojny, oraz przez szereg lekarzy, jako bardzo higieniczne. Działają za pomocą ziemi, zasypywanej przez automatyczny aparat, umieszczony w klozecie. Nie zajmują dużo miejsca, są eleganckie i mogą być pomieszczone w każdym zachodu dla utrzymania ich w porządku i czystości. Praktyczność ich i dogodność potwierdza się wieloma odezwaniami rządowych oraz wojskowych i cywilnych zakładów i osób. Przy ich użyciu koszt czyszczenia dołów zmniejsza się o 40% i więcej. W użyciu znajduje się więcej niż 8000 szt. Są też pisuary męskie i damskie tego samego systemu, bardzo praktyczne i odpowiednie dla szkół, szpitali, teatrów, hoteli, więzień i innych uczęszczanych przez dużą ilość ludzi miejsc. (6134-3-1)

**WILNO,** Żandarmki zaufek, dom Plebańskiego, mieszka A. Stannimskiego.

**Częstochowa, gub. Piotrkowska, u H. Plenkiwicza w II Alei № 35,** są do sprzedania majątki ziemskie z pięknymi rezydencjami, lasami, młyny wodne, domy, wille, farmy i place pod budowę fabryk i domów, w każdym czasie. (6088-2-2)

**PATENTY**  
na wynalazki  
wyrabia i użytkowuje  
**inż. Kazimierz Ossowski**  
Biuro techniczne międzynarodowe, (5276)  
**BERLIN, Potsdammerstrasse 3.**

**Skrzypce**

włoskie stare, jednego z pierwszorzędnych włoskich lutni-tów chce nabyć. Opis i warunki proszę przysłać pod adresem: «Норская Мануфактура. Инженеры С. Итальяса» (6092-3-3)

**OMYŁKI W DRUKU.** — Na widok portretu pani X., umieszczonego na wystawie Towarzystwa sztuk pięknych, publiczność wpada w ogłupienie.

W razie, gdyby Battistini nie przyjechał, nasze melomanki byłyby niepowieszzone. (Mucha).

**Kalendarz Katolicki**

na rok 1899

WYSZEDŁ Z DRUKU I ZAWIERA:

Poradnik religijny na r. 1899 — Najważniejsze zdarzenia z historii polskiej. — Leon XIII jako uczeń, kapłan, biskup i papież, przez Ks. J. Pelozara. — Katechizm społeczny XIX w., przez J. Sw Leona XIII. — Katolicyzm Adama Mickiewicza, przez Ks. W. Sarne. — Psychologia świętych, przez Ks. Ant. Nowowiejskiego. — Tajemnica wpływu Renana, przez Ks. M. Morawskiego. — Najlepsza metoda wychowania młodzieży, przez Ks. Jana Bosko. — O odrodzeniu katolickiego życia w XIX wieku. — O cześć opowiadanie przez Jana Ładę. — Jakie mamy pole do prac społecznych, przez Zygm. Glogera. — O przepowiadaniu pogody, przez G. Tołwińskiego. — Widok nieba w r. 1899. — Święta katolickie według nowego i starego stylu. — Tablice wschodu i zachodu słońca księżycy w 5 miastach, na każdy dzień i t. d., i t. d. (6083-6-4)

**Cena 35 kop.**

Z przesyłką pocztową 55 kop., za zaliczeniem poczt. 65 kop.

Nakład **K. GRENDSZYŃSKIEGO** w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2.

DO NABYCIA WSZĘDZIE.

**BIURO KOMISOWE**

**Wileńskiego Prywatn. Handlow. Banku w Libawie,**

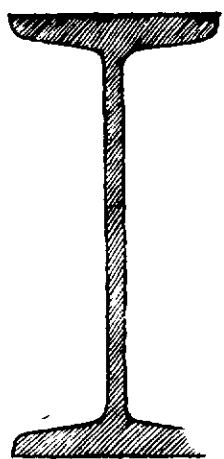
pod zarządem p. Stanisława Trzaskowskiego. Komisowa sprzedaż zboża, eksport nasł i serów, sprzedaż superfosfatów, żużli Thomasa, kainitu i t. p. (5383)

**ZAKŁAD HYDROPATYCZNY  
w OJCOWIE.**

«Leoznica dla chorych nerwowych oaly rok otwarta».

Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, ścisły internat, opiekunka dla chorych pań i panien. Zakład urządzony według wszelkich wymagań higieny i wygody. — Poczta i telegraf na miejscu. Odległość od Olkusza, stacji kolei Iwangr.-Dąbrowskiej 19 wiorst. Ceny mieszkań i stołowania w sezonie zimowym niższe. — Broszury na żądanie wysyła się gratis i franco. Chorych umysłowych i epileptyków Zakład nie przyjmuje. (2285-6-3)

Dyrektor Zakładu Dr. Stanisław NIEDZIŁSKI.



**I. A. EDELSTEJN i K<sup>o</sup>**  
w ODESIE.

**BELKI:** dwutawrowe żelazne różnych profili i rozmiarów.

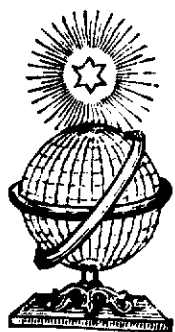
**RELSY** kolejowe i wazkotorowe systemu „Dekko-ila“.

**ŻELAZO** dachowe, kantowe, tawrowe, fasonowe i t. p.

**WSZELKIE** materiały budowlane.

Kantor: Odesa, Wielka Arnaucka № 42. Adres dla depez: „Edelsztejn Odesa“. (6120)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, zkad informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



**KONIAK**

**WINOGRONOWY**  
z FABRYKI  
„IMPÉRIAL“  
(z globusem).  
Najlepsza marka!  
Sprzedaż wszędzie. (2096)

**Dowody  
heraldyczne**

stanu szlacheckiego, dyplomy, herby i t. p. legitymacje wyrabia u władz właściciwych Asesor Kolegjalny

**R. DOLANOWSKI**

Odesa, ul. Sofijewska № 20.

(6126-3-1)

**Poszukuje się**

wspólnika—technika, młodego praktyka, dla założenia bardzo korzystnego, będącego na czasie przedsiębiorstwa technicznego w Moskwie. Kapitał wymagalny od 10–15 tysięcy rubli. Oferty adresować: Bandt Dom L. i E. Metz i S-ka w Moskwie, pod „№ 14066“. (6123-2-1)

NA PORADZIE LEKARSKIEJ. — Doktorze, ciągle mi dokucza migrena!  
— Trzeba więcej ruchu — musi pani codzień przynajmniej godzinę chodzić na spacer...  
— Niepodobna! nie mogę, mam bowiem... kiedy się wstydzę!  
— Przed doktorem tajemnicze niema!  
— Mam... zeszłoroczne okrycie!  
(Kolec).

Wyszła z druku w osobnem wydaniu cenna praca **JANA OWŚIŃSKIEGO** p. t.:

**„Nowy System Rolnictwa”.**

Rozgłos i ogólne zainteresowanie, jakie towarzyszyły tej pracy w czasie druku na szpaltach «Rolnika i Hodowcy», wymownie stwierdzają wartość i wielkie znaczenie wypowiedzianych poglądów, które mogą wywołać przewrót w rolnictwie. (6124)

Cena dziełka rb. 1.

Skład główny w księgarni **LEONA IDZIKOWSKIEGO** w Kijowie.

**WYDAWNICTWA  
KSIĘGARNI TOWARZYSTWA  
„M. O. WOLFF”**

Nadwornych Dostawców J. C. M. Najjaśniejszego Pana w Petersburgu, Gościnny Dwór № 18.

JACHOWICZ ST. Śpiewy dla dzieci, ilust. Tegazza i Gersona. Muzyka Lubomirskiego, Moniuszki i dr. . . . .	rb. — k. 75
MICKIEWICZ Konrad Wallenrod, Grażyna, z dołączeniem tłumaczeń francuskiego i angielskiego, z ilustracjami	» 3 » —
NIEMCEWICZ J. U. Śpiewy historyczne, mały format. br. . . . .	» 1 » —
opr. . . . .	» 1 » 50
— w wielkiej 8-cc na welinowym satynowanym papierze z licznymi drzeworytami i muzyką . . . . .	» 5 » —
w opr. pł. ang. . . . .	» 7 » —
w opr. w skórę . . . . .	» 10 » —
PLEJADA POLSKA, z ilustr. Kossaka, Kostrzewskiego i drugih, br. . . . .	» 4 » —
opr. . . . .	» 5 » —
SKARBczyk PORZĄD POLSKIEJ. 3 tomy. opr. . . . .	» 4 » —
» 2 » . . . . .	» 3 » —
SZYMANOWSKI W. Dobre dzieci—dobre matki, z rycinami kolor. karton. . . . .	» 1 » 50
— Nowe zwierzęta jak dzieci (15 kolor. ryc.) . . . . .	» 1 » —
— Obrazki świata z dzieciennych lat (ryc. kolor.) . . . . .	» 1 » 50
— Wędrowki do krainy baśni i bajek (15 kol. ryc.) opr. w kolor. okładkę. . . . .	» 1 » —
— Złota Różyczka (18 ryc. kolor.) . . . . .	» 1 » —

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Księgarnia Towarzystwa M. O. Wolff w Petersburgu posiada na składzie wielki wybór książek w językach: polskim, rosyjskim, francuskim, niemieckim, angielskim i włoskim; przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma periodyczne i wydaje czasopisma rosyjskie «Now» i tygodnik rosyjski dla dzieci i młodzieży «Zaduszewnoje Słowo». — Prospekty i katalogi wysyła się bezpłatnie. — Prenumerata na miesięcznik bibliograficzny «Izwiestja» — kop. 35 na rok z przesyłką (na welinowym papierze rb. 1).

**„VILLAM”**

ogier gniady pełnej krwi, po «Vederemo» i «Queen of Trumps», będzie pokrywać w sezonie hodowniczym 1899 r.: klacze pełnej krwi po rb. 250 i pół krwi po rb. 150, oprócz tego na stajnię po rb. 10. Zamówienia nadsyłać należy do Zarządu stada w Landwarowie, poczta Landwarów, gub. Wileńskiej. (6022-8-6)

**DOBRA WŁODAWSKIE**

Stacja pocztowa, teleg. i kolej. Włodawa w Różance ma do sprzedania **BUCHAJKI OLDENBURSKIE** od 6 do 12 miesięcy. (2297-4-2)

**GRAND RESTAURANT ROYAL**

ul. Lanżeronowska, Palais Royal w Odesie.

Pierwszorzędna i jedyna w tym rodzaju

**RESTAURACJA.**

Zimowy i letni ogród. Najbardziej i główną uwagę zwrócono na kuchnię pod kierunkiem najpierwszorzędniejszych kucharzy. Codziennie od g. 11–2 wyśmienite śniadania, a od g. 2–7 także obiady. Nie bacząc na wykwinne urządzenie, prawdziwie europejskiego lokalu i na bogaty wybór potraw, ceny nadzwyczaj umiarkowane. Usługa mówi po polsku. (6100-5-4)